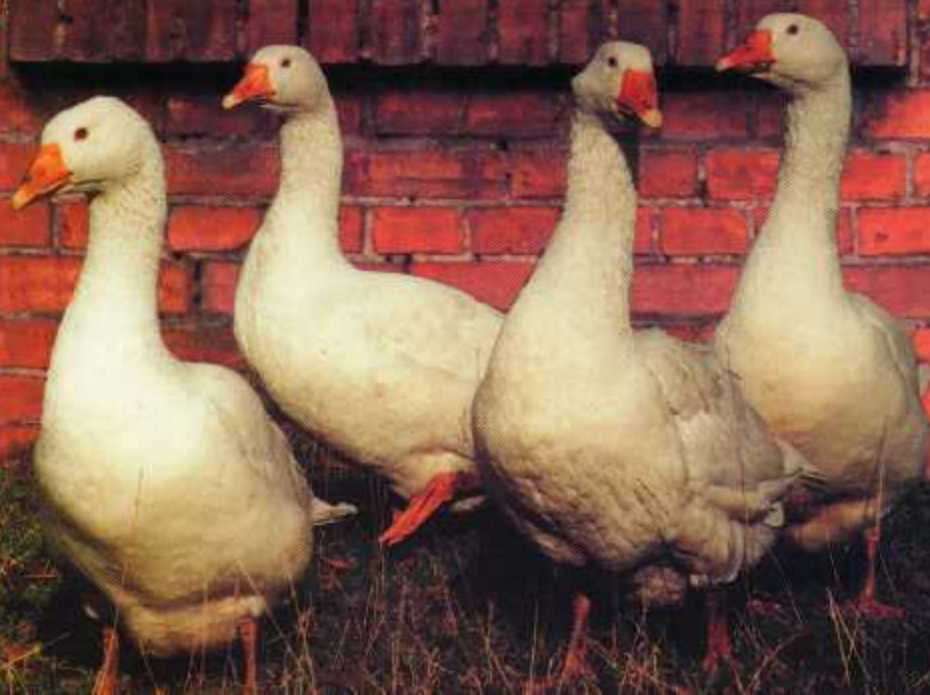


Marek Szoltysek

ŚLĄZOKI NIE GĘSI



Marek Szoltysek

ŚLĄZOKI NIE GĘSI

czyli konski nojfajnijszych książek na świecie
przełonaczone na śląsko godka



ZAGADKA

Gdzie zrobiono to zdjęcie? Pomocy szukaj w książce "Żywot Ślązoka pocziwego" na str. 18. Każdy kto odgadnie, może w nagrodę zamawiać w Wydawnictwie "Śląskie ABC" książki po 25,00 zł za egzemplarz. Zapraszamy do zabawy!



Marek Szoltysek

autor wielu popularnych książek o Śląsku

Absolwent KUL, nauczyciel historii w IV LO w Rybniku, redaktor "Gazety Rybnickiej", właściciel Wydawnictwa "Śląskie ABC". Za publikacje prasowe i książkowe otrzymał od prezydenta Rybnika nagrody w dziedzinie kultury za rok 1995 i 1999. W 1997 roku nagrodzony przez Radę Oświaty Regionalnej, a także Kuratorium Oświaty w Katowicach i MEN. W 1999 roku nagrodzony przez Związek Górnośląski prestiżową nagrodą promocyjną im. Wojciecha Korfantego za *"w pełni oryginalny i niekonwencjonalny sposób kształtowania wiedzy o swojej małej ojczyźnie"*. Natomiast Kolegium Redakcyjne "Trybuny Śląskiej" przyznało Szoltysekowi miejsce w **ŁOŻY LIDERÓW 2000 ROKU**, za to, że *"w sposób bardzo przystępny, a przy tym profesjonalny, popularyzuje wiedzę o Śląsku..."*.

Marek Szoltysek jest autorem ponad 400 publikacji prasowych na temat Śląska. Jako pisarz zadebiutował książką "Rybnik, nasze gniazdo" (1997), a następnie wydał ponad 20 książek, m.in.: "Papież na Górnym Śląsku" (1998), "Śląsk, takie miejsce na ziemi" (1998), "Żywot Ślązoka pocziwego" (1999), "Ilustrowany słownik gwary śląskiej" (1999), "Biblia Ślązoka" (2000), "Śląskie podróże" (2000), "Elementarz śląski" (2001), "Ślązoki nie geśi" (2002). W przygotowaniu następane publikacje o charakterze regionalnym.

Mieszka i pracuje w Rybniku, żonaty, czworo dzieci.

Całość napisał, na śląsko godka przelonażył
oraz komiksy wymyślił: **Marek Szoltysek**

Komiks o Antku i Francku narysował: **Rafał Jerzak**

Rysunki na stronach 6-47: **Joanna i Franciszek Kucharczakowie**

Korekta: **Małgorzata Szoltysek**

Zdjęcia i fotokopie: **Marek Szoltysek**

skład: **Franciszek Kucharczak**

Druk i oprawa: Firma "GOLDPRESS" s.c.
41-200 Sosnowiec, ul. Płonów 24, tel. 291-01-02

Wydawca: Wydawnictwo "Śląskie ABC"
44-210 Rybnik, ul. Zawiszy Czarnego 18
tel. (032) 42-36-140 lub 0603-277-323
www.slaskie-abc.com.pl
www.szoltysek.com.pl
e-mail:wydawnictwo@slaskie-abc.com.pl

"Ślązoki nie geśi" - tytuł prawem zastrzeżony
Copyright by Marek Szoltysek, Rybnik 2002

ISBN 83-88966-01-4

Kiedy będzie "Encyklopedia Śląska"?

Prosimy o wybaczenie wszystkich, którzy liczyli na wydanie "Encyklopedii Śląskiej" w 2002 roku. Powodem przesunięcia tego wielkiego przedsięwzięcia wydawniczego nie jest nic innego, jak tylko kiepska kondycja gospodarza Polski i postępujące ubożenie społeczeństwa. Nasze wydawnictwo obawia się, że w tych ciężkich czasach niewiele osób będzie sobie mogło pozwolić na kupienie kosztownej książki, jaką z pewnością byłaby wspomniana encyklopedia. Prosimy zatem o cierpliwość - miejmy nadzieję, że będzie lepiej!

Wydawnictwo "Śląskie ABC"

44-210 RYBNIK, ul. Zawiszy Czarnego 18
tel. 032 / 42-36-140 (w godz. 15.00-22.00)
lub tel. 0603 -277-323 (w godz. 7.00-22.00)
www.slaskie-abc.com.pl
e-mail: wydawnictwo@slaskie-abc.com.pl

Wszystkie książki można zamówić listownie, telefonicznie lub przez internet. W cenę książek wliczono już koszt przesyłki!

UWAGA! SPOTKANIA Z PISARZEM

Organizujemy spotkania z Markiem Szoltyskiem, autorem tych książek. Skontaktuj się z Wydawnictwem "Śląskie ABC".

Sprawdź nas w internecie!

www.slaskie-abc.com.pl

cena: 199,00 zł
figurka drewniana św. Nepomucka
Św. Jan Nepomucen to charakterystyczny święty z licznych przydrożnych śląskich kapliczek i figurek. Oferowana przez nas figurka to bardzo elegancki prezent **dla pocziwego Ślązaka**. Figurka jest z drzewa lipowego, ręczna artystyczna robota, wysokość 30 cm, zapakowana w piękne kolorowe pudełko ze zdjęciami i tekstem o św. Janie po śląsku, po polsku, niemiecku, angielsku itd.



cena: 33,00 zł
Elementarz śląski
Książka do tańca i do różańca. Są w niej setki opowiadań, bajek, wierszy, wiców, rysunków, zdjęć... Wprowadza nas w piękny świat śląskiej historii, kultury i gwary. Wydanie albumowe, format A4, 112 stron, twarda okładka



cena: 28,00 zł
Śląsk, takie miejsce na ziemi
Książka zawiera 400 zdjęć i rysunków oraz atrakcyjny, ilustrowany słownik gwary śląskiej. Za tę książkę autor w 1999 roku otrzymał nagrodę promocyjną im. Korfańtego. Wydanie albumowe, format A4, 112 stron, twarda okładka.



cena: 29,90 zł
Żywot Ślązoka pocziwego
Bogato ilustrowana opowieść o śląskiej kulturze, pracowitości, pobożności, humorze... Książka pokazuje bogactwo kulturowe Śląska i pocziwych Ślązaków. Wydanie albumowe, format A4, 112 stron, twarda okładka



cena 29,90 zł
Biblia Ślązoka
Oryginalne i bogato ilustrowane spojrzenie na śląską kulturę przez pryzmat biblijnych opowieści. Książka stylizowana na starodruk, pokazuje piękny śląski świat i nie unika odpowiedzi na trudne pytania. Format A4, 96 stron, twarda okładka



cena: 8,90 zł
Ilustrowany słownik gwary śląskiej
Książka w bardzo atrakcyjny sposób zapoznaje czytelnika ze słownictwem i zwrotami śląskiej gwary. Przeznaczona jest nie tylko dla Ślązaków. Zawiera bardzo wiele zdjęć, rysunków i wiców. Format A4, 52 strony, miękka okładka



cena: 13,00 zł
Papież na Górnym Śląsku
Rewelacyjne przedstawienie życia Karola Wojtyły, widziane pod kątem jego bogatych kontaktów z Górnym Śląskiem, gdzie przebywał ponad 50 razy. Wydanie drugie poszerzone z 2001 roku. Format A4, miękka okładka, 50 stron



cena: 29,90 zł
Śląskie podróże
Setki unikalnych zdjęć i opisy niezwykłych śląskich podróży. Książka pokazuje, że choć Ślązacy są domatorami, to już od wieków, dla przyjemności lub z konieczności, zwiedzają cały świat. Format A4, 96 stron, twarda okładka

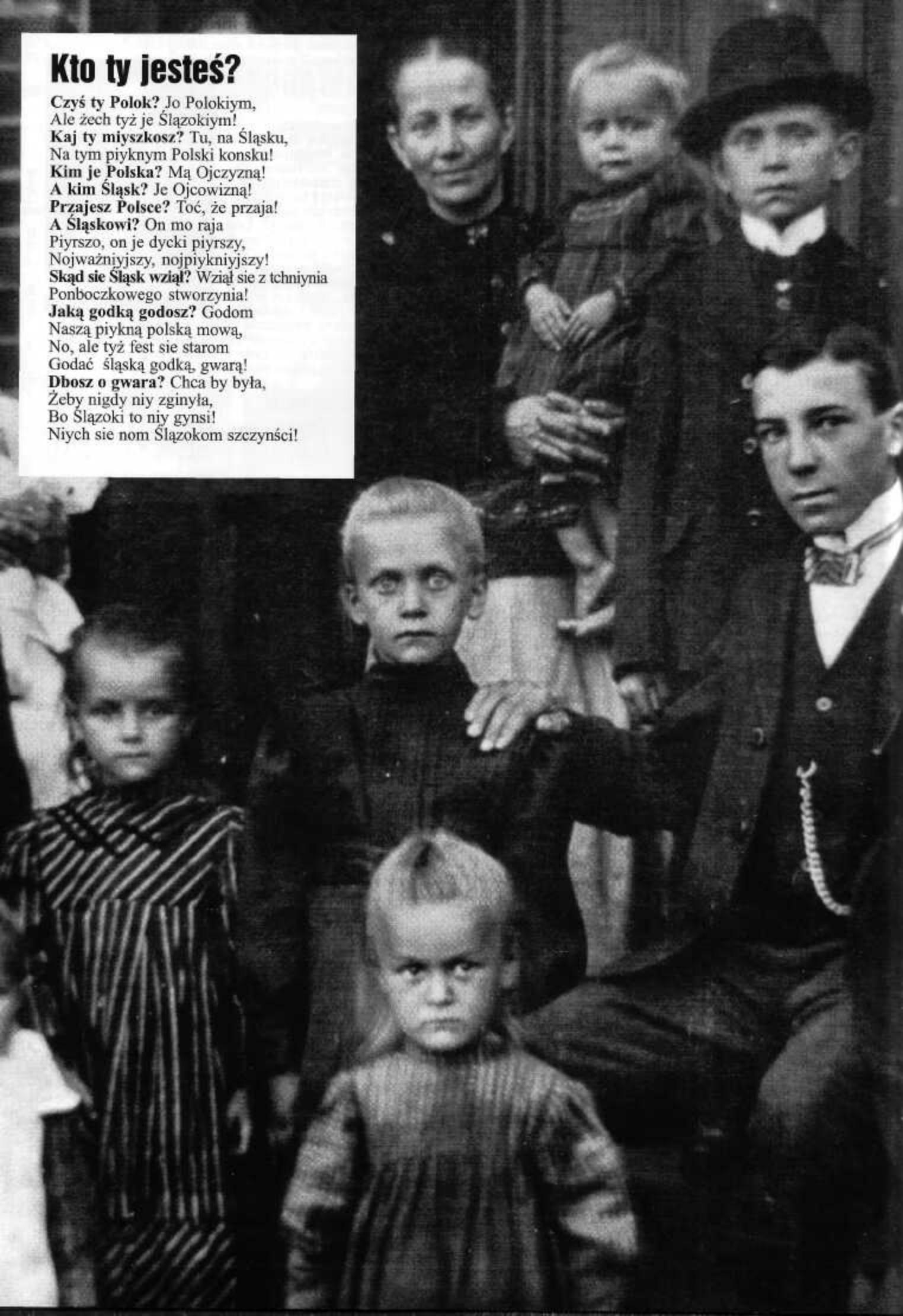


cena: 29,90 zł
Ślązoki nie gęsi
W książce znajdziesz najpiękniejsze fragmenty literatury światowej „przełomaczone” na śląską gwara, śląski komiks o Antku i Francku, setki zdjęć i rysunków... Format A4, ok. 100 stron, wydanie albumowe, twarda okładka.



Kto ty jesteś?

Czyś ty Polok? Jo Polokiym,
Ale żech tyż je Ślązokiym!
Kaj ty miyszkosz? Tu, na Śląsku,
Na tym piyknym Polski konsku!
Kim je Polska? Mą Ojczyzną!
A kim Śląsk? Je Ojcowizną!
Przajesz Polsce? Toć, że przaja!
A Śląskowi? On mo raja
Piyrszo, on je dycki piyrszy,
Nojważniyjszy, nojpiykniyjszy!
Skąd sie Śląsk wziął? Wziął sie z tchniynia
Ponboczkowego stworzynia!
Jaką godką godosz? Godom
Naszą piykną polską mową,
No, ale tyż fest sie starom
Godać śląską godką, gwarą!
Dbosz o gwara? Chca by była,
Żeby nigdy niy zginyła,
Bo Ślązoki to niy gynsi!
Niyh sie nom Ślązokom szczynści!



SPIS TREŚCI

część I: Konski nojfajnijszych książek na świecie przelonaczone na śląsko godka

Na konia pozór dejcie Trojoki.....	s. 6	Eli Ponboczek je naprowdy? Wetnymy sie?.....	s. 24
Umrzić sie werci!.....	s. 7	Bojki biskupa Krasickiego.....	s. 25
Prześmiywny Diogynes	s. 8	Robinson niy był bezrobotny.....	s. 26
Pieśniczka nad Pieśniczkami.....	s. 9	Guliwer wśród pyrtków.....	s. 27
Wszystko je psinco i bele co	s. 10	Farorz i chroboki.....	s. 28
Magnificat.....	s. 11	Na trwoga pizło! Chachary na Ojcowiznie.....	s. 29
Kaj idziecie Ponboczku?.....	s. 12	Planeta lebrów i łożyroków.....	s. 30
Kto zeżar śwyntego Ignaca?	s. 14	Spolone szłapy Pinokia.....	s. 31
Śwynty we suchatelnicy.....	s. 15	Obsrany łobroz cysorza.....	s. 32
Słońce i miesiącek, nasze braciki	s. 16	Ryba biere!	s. 34
Pieśniczka o Rolandzie	s. 17	Samotno frelka na kole.....	s. 35
Krzyżoki i dwa sagie miecze.....	s. 18	Ryżawo Ana.....	s. 36
Śmierć zolytników.....	s. 19	Paulek i Gustlik.....	s. 37
Italoki na klachach.....	s. 20	Hobbity niy lubią larma	s. 38
Fraszki Jona ze "Czornego Lasa".....	s. 21	Kubuś Puchatek i maskety.....	s. 39
Olyj z winym do gowy idzie.....	s. 22	Bajtzel z furgającą mietlą.....	s. 40
O wojoku co sie proł z wiatrokami.....	s. 23		

część II: Tyjatry śląskie

Bojka o Kapturku.....	s. 41
Romeo i Julia po śląsku.....	s. 48

część III: KOMIKS ŚLĄSKI czyli rysunkowe wice o Antku i Francku

Antek i Francek jadą na ponć do Rzymu.....	s. 58
Antek i Francek szporują na auto.....	s. 74
Antek i Francek odwiedzają ZOO.....	s. 80

NOWOŚĆ
Musisz
pozaglądać



część IV: Słowniczek gwary śląskiej	s. 88
---	-------



Dwie największe epepeje świata starożytnego to "Iliada" i "Odyseja", przypisywane greckiemu pieśniarzowi Homerowi (ok. VIII w. p.n.e.). "Iliada" opowiada o wojnie Greków przeciwko Troi w Azji Mniejszej. Natomiast "Odyseja" przedstawia losy najmężniejszego spośród greckich wojowników podczas wojny trojańskiej. To on wpadł na pomysł zdobycia miasta Troi podstępem, przy pomocy "konia trojańskiego". Potem jednak bogowie mszczą się na Odyseuszu za zdobycie pięknej Troi i dlatego przez dziesięć lat błąka się on po morzach, nie mogąc znaleźć drogi do swojej rodzinnej Itaki.

Na konia pozór dejcie Trojoki!

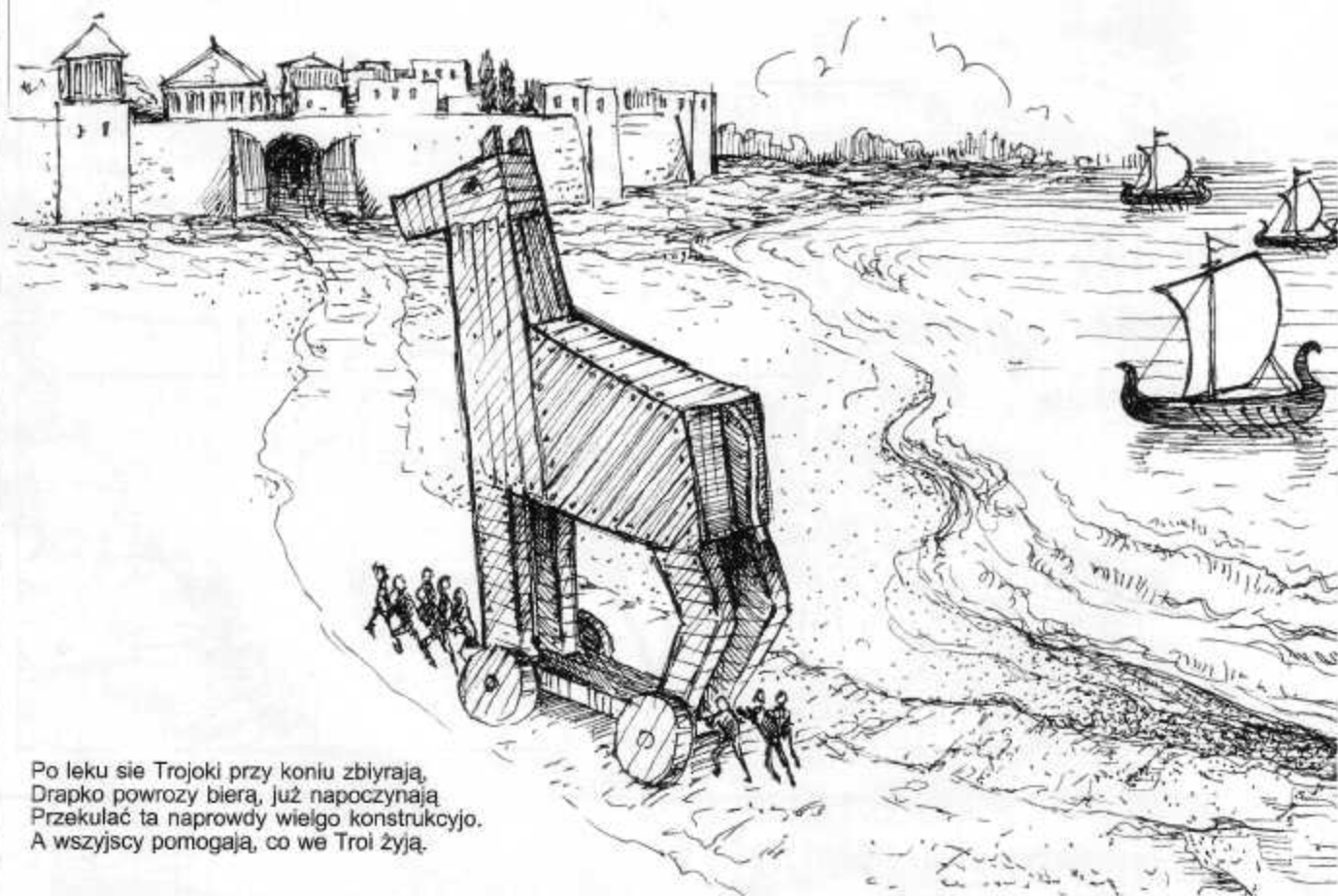
(Na podstawie fragmentów z pieśni VIII z "Odysei" Homera)

A toć, że wom o koniu zaśpiywom drzewianym,
Przez tak szprytnych wojoków greckich zmajstrowanym.
Niy inkszy, yno Odys to wykombinował,
Kery se przy robocie koždyj rada dowoł.
W koniu tym Greki plac na wojoków zrobili,
Kaj sie ze swoim hersztym Odysym schronyli.
Pod Troją go pociepli i sie spakowali,
Że niby citają ze wojny - udowali.
Na statki Greki wleźli, kotwica dźwignyli
I ku swy j ojcowiznie niyby popłynyli.

Jak na to zaglądały ze murów Trojoki,
To sie uradowały wszystkie ich wojoki
Skuli pokoju, co piykniejszy je od wojny,
Bo fajnie je w gościnie mieć żywot spokojny.
Dyć źle sie dziwać jak citają wartko wrogi
I we garusie łup swój pociepują drogi?
Potym sie Trojoki wadzą, co tyn łup znaczy.
Czy go ze skały śpiepnąć, spolić, czy inaczej
Go dać dlo swych ponboczków na ofiarowanie?
To ostatnie im klapło! Gynał tak sie stanie.

Po leku sie Trojoki przy koniu zbiyrają,
Drapko powrozy bierą, już napoczynają
Przekulać ta naprowdy wielgo konstrukcyjo.
A wszyscy pomagają, co we Troi żyją:
Bajtle, karlusy, baby, starki i modzioki
Ciagną i pociskają, zmiyniają kuloki.
Tak choć poleku i cinyżko - robota idzie,
Koždy by już na placu chcioł figura widzieć.
Ale niy wiedzą oni tego nojgorszego,
Co je we tym pojszczodku końskim schowanego.

Na nojwiynkszy plac w Troi koń je zakulany,
Już Trojoki se zamkły wszystkie w miastach bramy.
Zwyciynsko se gościna robią i sie śmieją.
Dobre jodło jedzą, wińsko w bas se leją.
Ale Greki we końskim basie, jak psy w budzie,
Do ćmoka wachowali kedy wyłyć pódzie.
Gynał wyłażą, powrozy bierą i miecze.
Od śmierci żodyn Trojok już im niy uciecze.
I tak wziyni szprytnym i zbulyli Troja,
Czego im sie w otwartych niy udało bojach.



Po leku sie Trojoki przy koniu zbiyrają,
Drapko powrozy bierą, już napoczynają
Przekulać ta naprowdy wielgo konstrukcyjo.
A wszyscy pomagają, co we Troi żyją.



Bez wątpienia największą indywidualnością świata antycznego była postać Sokratesa (469-399 p.n.e.). Ten ateński "przyjaciel mądrości" - co po grecku znaczy "filozof", żył w niedostatku, gdyż całkowicie poświęcił się ulicznej, bezpłatnej działalności nauczycielskiej. Nauczał, że cnota jest dobrem bezwzględny, że jest związana z pożytkiem i szczęściem, że sama jest wiedzą i można się jej uczyć. Współcześni mu Ateńczycy uważali go za najmądrzejszego człowieka Grecji, ale również za dziwaka lub nieznosnego krytyka głupoty i podłości. Wrogowie Sokratesa - aby się go pozbyć - wytoczyli mu proces i dzięki kłamliwym świadkom skazali na karę śmierci przez wypicie trucizny. Wielkiego Sokratesa wspomina wielu starożytnych pisarzy. Przykładowo czytamy o nim w dialogach Platona (427-347 p.n.e.) np. w "Uczcie", "Obronie Sokratesa" czy w "Fedonie".

Umrzić się werci*!

(Końcowy fragment dialogu Platona "Obrona Sokratesa")

Godka Sokratesa do Atyńczyków i syndziów, kerzy go na zabicie skożali:

Jo sie niy nerwują, niy pyskują, ani sie niy ciepia skuli tego, żeście mie Atyńczyki na zabicie skożali. Jo sie nawet dziwują, że niykerzi z wos chcieli mie zrobić niywinnym. Tegoch sie niy spodziwoł.

Niykerzi można se myśla, że skuli tego skożanio przegrywom, boch niy poradziol niczego powynojdyc na swoja obrona. Przegrywom, bo mi było gańba godać wos to, co byście mono chyntnie suchali. Bestoż zech tukej niy beczoł, niy narzykoł, ani lamyntowoł... I niy żałują, bo woła po takij obronie iść na zabicie, niż żyć skuli belejakiij obrony, kero człowieka yno szmaci i gupielokiym robi.

Wy, coście mie skożali na zabicie, suchejcie mie! - dalej godo Sokrates do swych sędziów. Jo myśla, że umrzić sie werci. Mom nadzieja, że śmierć okoże sie czymś dobrym.

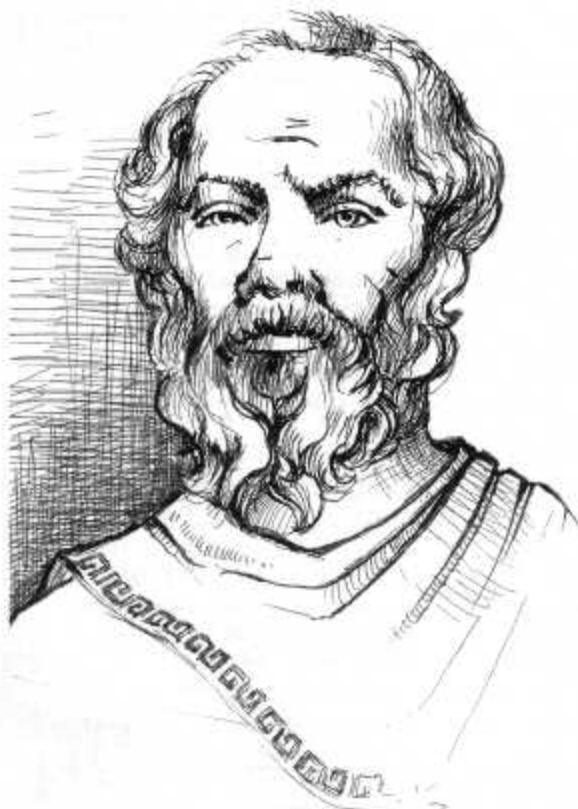
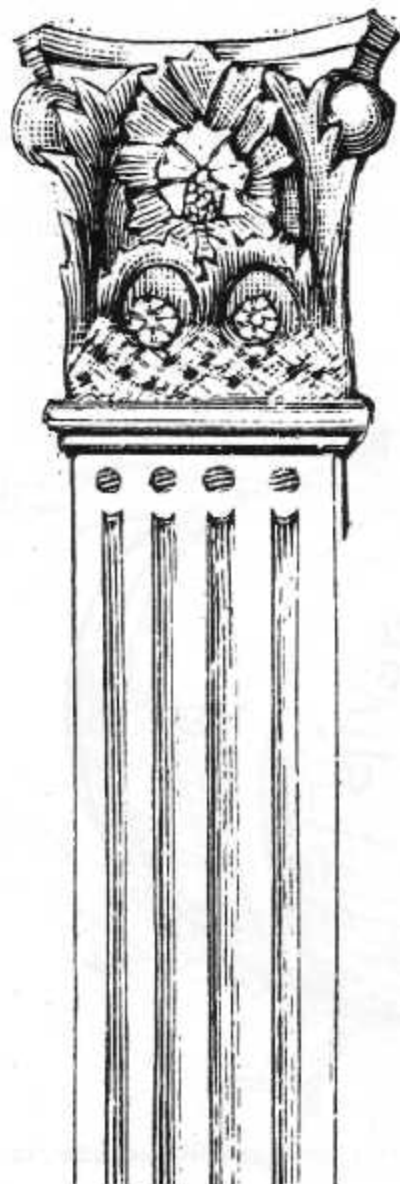
Możno śmierć je dobro skuli tego, że je choby spanie. Bo jak sie idzie leżeć i mo sie dobre spanie bez cołko noc - dyć to je fajnie, nic sie niy czuje ani niy pamiynto. Eli tako je śmierć, to werci sie umrzić.

A można śmierć je przekludzyniym sie duszyczki we inny, lepszy świat. Tam mono umrzić poradzi trefić innych dobrych ludzi. A czy niy piyknie byłoby se pogodać ze naszymi lojcami, abo ze sławnymi ludziami, kerzi downo już poumiyrali. A dyć są tam ludzie szczyńskiwszi od nos. Eli tak dobrze je po śmierci, to przeca naprowdy werci sie umrzić.

Widzicie tera syndziowie moi - kerziście mie na zabicie skożali - że jo sie ani niy poradza na wos nerwować. Wyście se można myśleli, że mi zaszkodzić. Przeca to człowiekowi dobrymu ani za życie, ani po umarcu, nic sie złego przitrefić niy może.

Dzisiej, kiedy ida już na umarcie prosza wos jeszcze syndziowie o jedna rzecz. Tak samo jak mie, drynczcie i prześladowajcie tyż moich synków. Róbcie tak gdy bydziecie widzieć, że zamiast ku dobrymu to o bele jakie gupoty staranie mają. Tako je moja ostatnio prośba. A tera prziszol już czas cobych poszoł na zabicie, a wy idziecie do życia. Tak po prowdzie to nikt niy poradzi pedzić, kto idzie ku lepszemu. Nikt tego niy wiy, yno Ponbocek.

* werci sie - ołaca się



Tak miał wyglądać Sokrates. Rysunek na podstawie starożytnej rzeźby.

Jednym z najpoważniejszych źródeł wiedzy o filozofii starożytnych Greków jest dzieło Diogenesa Laertiosa "Żywoty i poglądy słynnych filozofów". Książka ta powstała około 220 roku n.e. i opowiada o kilkudziesięciu szkołach filozoficznych, wymienia także ogromną ilość pomniejszych imion i wydarzeń. Dzieło dobrze wprowadza nas w klimat antycznej kultury.

Pośród wielu filozofów Diogenes Laertios przedstawia między innymi postać swego imiennika Diogenesa z Synopy zwanego też Diogenesem Cynikiem. Ten niezwykle oryginalny filozof ze szkoły cyników żył w latach ok. 412-323 p.n.e.

Prześmiewny Diogynes

(fragment dzieła Diogenesa Laertiosa "Żywoty i poglądy słynnych filozofów")

Filozof Diogynes pochodził z miasta Synopa. Jednak skuli haje musiał stamtąd citnąć. Bestoż zamiyszkol w Atynach i żył jak bydok. Czasym Atyńczyki godały mu:

- Co, synopioki skozali cie na wygnanie?

- Niy, to jo ich skozol na pozostanie w Synopie! - odpowiedol dycki Diogynes.

We Atynach, jako cudzy, Diogynes niy miał ani chałpy i skuli tego sprawiol se wielgo beccka. Gynał ta beccka stała sie jego chałpą. Roz jedyn chachor poczaskol mu ją, ale Atyńczyki ściepli sie i kupiylu mu nowo beccka. W tyj swojy chałpeczce Diogynes chowol sie od dyszcza i jak wiolo, zaś we fajne dnie lygol kole nij i grzol sie we słońcu. Jak se tak roz lezol, to prziszol do niego w gościna król Aleksander Wielgi. Stanął nad nim, dziwuje sie, potym żol mu sie go zrobylo i godo:

- Godej czego chcesz, a dom ci!

- Niy zastawiej mi słońca - padol królowi Diogynes.

Diogynes tyż godol, że do szczynścio niy trza mieć wiela. Som miał yno kostur zamiast kryki, tasza na chlyb i szolka do picio wody. Roz jak sie poszol do rzyki napić, to zaglądol na małego bajtla, kery ryncami nabrol wody i piol. Ale jo je gupielok - padol se wtedy Diogynes. Na co mi ta szolka? I zaro ją wyciep i otdąd piol rynkami, jak tyn bajtel.

Niykerzi tyż godają, że Diogynes tak był mądry i miał tako silno wola, że umrzil wtedy - jak tego gynał chcioł. Miał umrzic przez powstrzymanie sie od dychanio.

Choć Diogynes był pieronym zmierzły, prześmiewny i niy roz robiol ludzi za błozna, to jednak Atyńczyki fest mu przoli. A dyć trza pedzieć, że miał Diogynes fest fajne powiedzonka i mądre godki. Oto niykere z nich:

● Jak Diogynes łosprowiol o mądrych rzeczach to ludzie go niy chcieli suchać. Bestoż zaczol głośno gwizdać i zaro sie poslatywali. Wtedy padol: I co mamlasy, jak gupoty słyszycie to zaro sie zlatujecie?

● Co mądrale? - przezywol Diogenes. Zaglądocie

na słońce a niy widzicie, co mocie pod szłapami!

Ćwiczycie sie w ściganiu na lotanie, zamiast w mądrości! Łosprowiocie o tym jak Odyseusz

do dom niy poradziol trefić - a sami niy umiecie znojsć mądrości!

● Staryś je, dychnij se! - godali mu, a Diogynes im odpowiadol:

Eli zawodnik co leci do mety stwo przed nią coby se dychnąć?

● Roz, we pojszczodku dnia łazol Diogynes po Atynach z zapoloną lampą. Czego szukosz? - pytali go. Szukom człowieka! - padol im Diogynes.

● Czamu łaża po belejakich miyjskach? A dyć słońce tyż zaglądo do haźla i sie niy marasi - godol Diogynes.

● Roz godol Diogynes o tym, czamu sportowcy są takimi gupolami. Bylech roz na olimpiadzie - padol. Prask tam był wieli, ale ludzi było yno poru.

● Czamu dowo sie jałmuźna że-brokom a niy filozofom? A dyć skuli tego - godo Diogynes - że

ludzie myślą se, że mono kiedyś i łoni bydom żebrokami, ale żodyn niy planuje być filozofym.



Filozof Diogynes miyszkol we Atynach. Żył jak bydok a jego chałpą była wielgo beccka.



Księgę "Pieśni nad Pieśniami" można by po śląsku zatytułować "Pieśniczka nad Pieśniczkami". Jest to jedyna biblijna księga, w której ani razu nie pojawia się słowo "Bóg". Jednak z pozoru tylko księga ta jawi nam się jako wyłącznie starożytna pieśń miłosna. W rzeczywistości utwór ten poprzez piękno ludzkiej miłości ukazuje nam miłość Boga - Oblubieńca do swojego ludu (Narodu Wybranego czy Kościoła) - oblubienicy. Księga "Pieśni nad Pieśniami" powstała między VI a IV wiekiem przed Chrystusem, należy dzisiaj do najlepiej znanych ksiąg biblijnych i jest jedną z najczęściej używanych w liturgii, najczęściej komentowanych. Wywarła ogromny wpływ na chrześcijańską mistykę.

Pieśniczka nad Pieśniczkami

(fragment biblijnej "Pieśni nad Pieśniami", rozdział 4)

Jezderkusie, jakżeś tyż je piykno,
O jakżeś piykno dziolszczeko ty moja!
Twoje łoczka choby czorne jagódki,
Abo śliweczki zdrzalejące na jesiyń.
Wosy lepszyj mosz uczosane,
Niż złociste pola pszynicy,
Na kerych wyzgernie tańcują
Kwiatki z woniającego wionka.
Zymby choby konwalie
Majowe, bieluskie i równiuskie.
Dziubeczek twój choby szlajfka czerwono,
Abo lipcowe cześnie co sie śmieją zza listkow.
Kark twój piykny i heklowanych kraglikow,
Ani koralow za sztyry talary niy potrzebuje.
To co w jakli kneflami trzymiesz zawrzyte,
Choby dwie akuratne banie w miechu sie szelają.
Podź ku mie ty co woniosz jak zogrodeczek,
Coś je słodszo od gruszcetek zdrzalych.
Podź ku mie dziolszczeko,
Dziubeczeku mój piykny, kociku maluški.
Podź ku mie drapko,
A powiyem jak fest ci przaja.
Jezderkusie, jakżeś tyż je piykno,
O jakżeś piykno dziolszczeko ty moja!

שיר השירים

CANTICUM CANTICORUM.

CAPUT I X

שיר השירים אשר לשלמה: ישבני מנשיקות פיוו כר *
 טובים הדוד מנין: ללית שמנה טובים שמן תורק שמך
 עלבן עלמות אהבך: משבני אהרך נרועה הביאני
 המלך הדוד נעלה נשמחה בך נופרה הדוד מן
 משרים אהבך: שחנה אלי ונאה בנות ירושלם
 כאהל מלך כירעות שלמה: אלתראני שאני שחרות
 ששפתני השמש בעי אמי נהרתי שמי נטרה אתי
 הכרמים פרמי שלי לא נטרתי: נעדה לי שאהבה
 נפשי אכה תרעה אכה תרפין בעתרים שלמה אנה
 בעטיה על ערתי חברך: אסלא תדע לך יפה פננים
 צאילך בעקבי הנאן ועי אתגדילך על משגבות
 הרעים: לקסתי ברכבי פרעה המיתך רעותי: נאח
 להנך בתורים צאך בתורים: תורי ויהב נשורתי
 עם נקרות הנסות: ערשהמלך במספי נרתי נתי
 אהר המך: הדוד לי בין שדי קלן: אשגל המך
 לי במרמי עין נדי: הנך יפה רעותי הנך יפה
 הנך יפה הדוד אף נעים אף עדשט רענן
 ארום רחישט ברותים:



Fragment księgi biblijnej "Pieśni nad Pieśniami", zapisanej w języku oryginalnym czyli po hebrajsku. Jest to tzw. "pismo kwadratowe". Uwaga! Czyta się od prawej do lewej strony!

"Księga Koheleta" zwana też "Księgą Eklezjastesa", to biblijna księga mądrościowa Starego Testamentu napisana pomiędzy III a II wiekiem przed narodzeniem Chrystusa. Jej autorem jest nieznan nam bliżej żydowski mędrzec, który przedstawia się po hebrajsku jako "Kohelet" albo po grecku jako "Eklezjastes", co nie było imieniem, ale nazwą funkcji, czyli "mędrca przemawiającego do zebranego ludu".

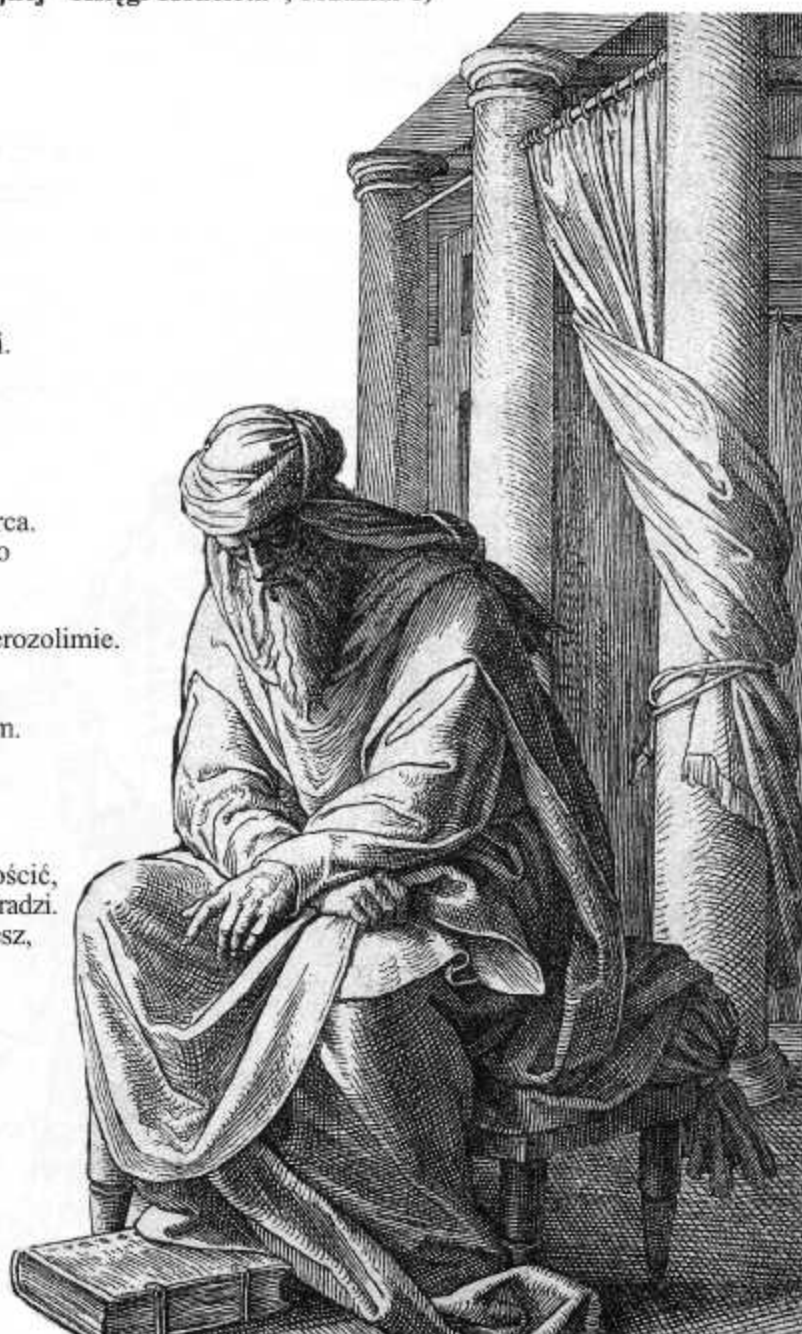
Kohelet aż dwadzieścia razy powtarza w swej księdze "marność nad marnościami..." co w gwarze śląskiej mogłoby brzmieć: "Wszystko je psinco i bele co!" Nie wynika z tego bynajmniej, że Kohelet był pierońsko zmierzłym chopym. Kohelet jest pesymistą, bo nie potrafi zrozumieć Stwórcy i jego stworzenia. Ten smutek i Koheletowe poszukiwania pokazują człowieka Starego Testamentu i jego oczekiwanie na Mesjasza - Jezusa Chrystusa, który dopiero przez swoją śmierć i zmartwychwstanie wskaże człowiekowi fundamenty prawdziwego optymizmu.

Wszystko je psinco i bele co

(fragment biblijnej "Księgi Koheleta", rozdział 1)

Wszystko je psinco i bele co
 - dycki godo Kohelet -
 wszystko je psinco i bele co!
 Eli sie ludziom werci cołko robota,
 za kero sie bierą każdego dnia?
 Modzi sie rodzą, starziki umiyraja,
 A ziymia jak była tak je.
 Słońce stowo i na wieczor lygo,
 I tak cołkimi dniami naokoło
 Zwyrtło sie ku połędniu i dalij ku wieczorowi.
 A przeca i wiatier tam i nazod, tam i nazod
 Niy inaksze kopyrtki łonaczy.
 Dejcie se pozor na rzyki,
 Kerymi sztyjc yno ku morzu woda pływie.
 Pływie i pływie, a morze sie niy rozciecze,
 Ani wody niy wyleje jak z nafolowanego garca.
 Tak to sie na świecie łonaczy jedno a to samo
 I niywiela sie pod słońcym zmiynio.

Jo, Kohelet byłech królym żydowskim we Jerozolimie.
 Gowa żech se łonaczol i rozum trapiol,
 Coby kapnać wiela mądrości je we świecie
 I co sie to wynokwio między ziymią a niebym.
 Bo tako to cijnżko robota
 Doł Ponboczek tym,
 Co mają gowa na karku.
 Bestoż i jo pozagłodoł na tyn świat
 I już tera wiy, że krziwego niy do sie naprościć,
 A tego czego niy ma, to porachować nikt niy poradzi.
 Wiy tyż, że pryndzyj wiatier na polu capniesz,
 Niż mądrość dogonisz i chycisz.
 I jeszczech sie dowiedziol,
 Że mądrość szczynsio mi niy do,
 Że yno z nij płaczki i utropa.
 Bo przeca wszystko je psinco i bele co!



Jo, Kohelet byłech królym żydowskim we Jerozolimie.
 Gowa żech se łonaczol i rozum trapiol,
 Coby kapnać wiela mądrości je we świecie.

Tuż przed narodzeniem Jezusa, Matka Boska odwiedziła swą krewną Elżbietę, która także oczekiwała urodzenia swego syna - św. Jana Chrzciciela. W chwili spotkania wzruszona Matka Boska pochwaliła Boga słowami, które zostały zapisane w Ewangelii św. Łukasza. Zapisano je w formie pieśni, hymnu, który znamy dzisiaj pod nazwą "Magnificat". Nazwa ta pochodzi od pierwszego słowa łacińskiego przekładu tego hymnu. "Magnificat" znaczy bowiem "wysławia, chwali, uwielbia, wielbi...". Hymn ten recytuje się lub śpiewa w niesporach albo też w innych okolicznościowych nabożeństwach, zwłaszcza kościoła katolickiego.

Magnificat

(fragment "Ewangelii według św. Łukasza", rozdział 1)

Duszycko moja pochwol Ponboczka naszego,
Bydź rada ze Zbawiciela świata cołkiego.

Wejrzoł dzisioj Ponboczek na mie dobrym łokiem,
"Szczyńś Boże" mie pozdrowioł we świcie szyrokim.

Wy mie sie zlonaczol nojwiyńkszy cud na ziymy,
A tyn co je w niebie - Śwynty nad Śwyntymi!

Ponboczek swoja siyła pokozoł nad światym
I nojgorsze pierony trzimie pod swym batym.

Jak chce, to z trona ściępnie króla lub cysorza,
A z pocziwych biydoków zrobi swoich dworzan.

Jak kerego głod morzy - do pojeść takimu,
A psinco do przemądrzałkowi bogatymu.

Ponboczek fest przaje każdymu pocziwymu,
Bo przeca go stworzoł i dobrze życzy jymu.

To przonie nom łobiecoł na początku świata
I tego słowa niy złomie po łostatnie lata.

Niyh bydzie pochwołono Ponboczkowo Trójca,
Jak było downij, niyh je dycki i bez końca.

Ilustracja przedstawia scenę nawiedzenie Elżbiety i Zachariasza przez Matkę Boską. W tych okolicznościach został wypowiedziany "Magnificat".



Powieść "Quo vadis" Henryka Sienkiewicza napisana w 1896 roku stała się jego najgłośniejszym światowym sukcesem. Jest to bardzo plastyczny obraz starożytnego Rzymu za rządów cesarza Nerona. Rzym wówczas panuje jeszcze nad światem, ale w jego cieniu pierwsze kroki stawiają chrześcijanie. Potężni wiarą, choć jeszcze nie zauważani, pogardzani i prześladowani. Na tle starożytnych pogańskich obyczajów Sienkiewicz opisuje swych bohaterów: Ligię, Winicjusza, Petroniusza, Ursusa, Nerona, św. Piotra, św. Pawła, Chilonę... Na końcu powieści przedstawiona jest przejmująca scena, kiedy św. Piotr uciekając z pełnego prześladowań Rzymu spotyka Chrystusa. Wówczas św. Piotr stawia słynne pytanie: "Quo vadis, Domine?" czyli "Dokąd idziesz, Panie?"

Kaj idziecie Ponboczku?

(fragment książki Henryka Sienkiewicza "Quo vadis", rozdział 70)



We Rzymie kole drogi "Via Appia", gynał tam, kaj Ponboczek godoł ze śwyntym Piotrym - postawyli kosciołek, kery nazywo sie "Domine quo vadis" co znaczy "Kaj idziecie Ponboczku?"

We Rzymie zaczęło się wielce prześladowanie chrześcijan. Rzymiony chcieli, coby chrześcijony pociepy wiara w prawdziwego Ponboczka. Pierońsko zawziynte pogany polyli niywinnych boroków, wyszali ich na krzyżu abo ciepali dzikij gadzinie na zeżarcie. A gynał wtedy był we Rzymie śwynty apostoł Pieter. Chrzcioł on, rzykoł z nimi i kozania prawioł. Bo przeca mało kto poradzioł tak piyknie o Ponboczku losprowiać. Ale niy ma sie czymu dziwować. Pieter przeca znoł Ponboczka, kedy jeszcze we Ziymie Śwyntyj w kupie z dwienastoma apostołami wszyndzie łazioł, na śwyntie nauki dowoł pozor i na cuda zaglądoł. Bestoż był śwynty Pieter dlo rzymskich chrześcijon choby nojcynniyjczy skarb. Skuli tego niy chcieli łoni, coby go capły rzymskie wojoki. Kozali mu na czas prześladowań z Rzymu citnać. Dali mu tyż na droga pomagera, kerym był taki jedyn karłusz, co sie mianowoł Nazariusz. Wziyni tasza z jodym, zamiast kryki znoleżny przy drodze kobyr i poszli fort.



Starożytno rzymsko droga "Via Appia". To kole nij trefioł śwynty Pieter Ponboczka.

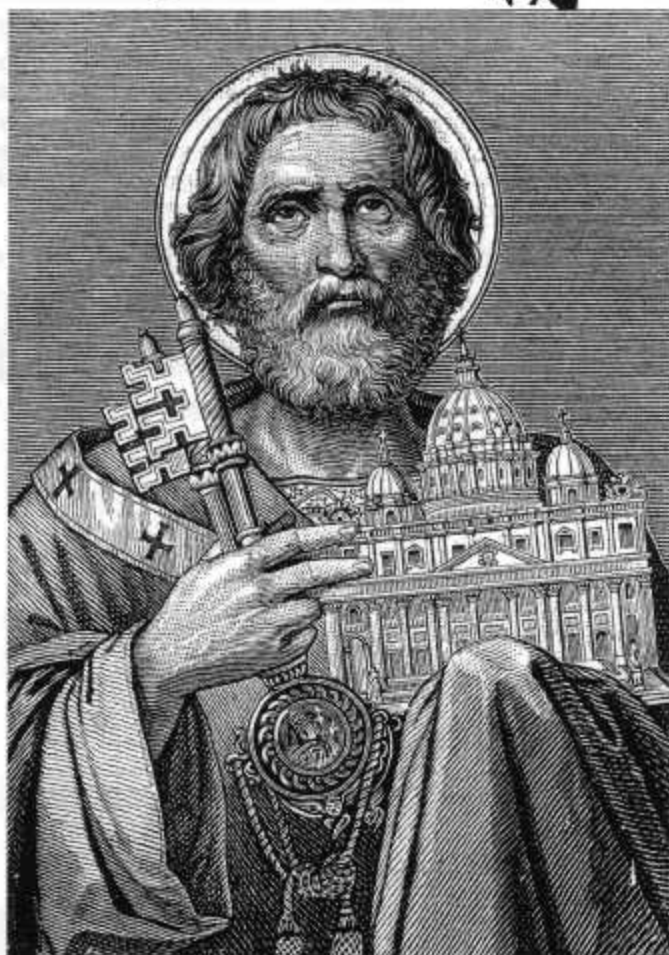


Rzymskie chrześcijany odwiedził też święty apostoł Pieter. Chrzcił ich, rzykoł z nimi i kozania prawioł. Bo przeca mało kto poradził tak piyknie o Ponboczku łosprowiać.

Poleku kończyła sie noc. Pieter z karlusym byli już konsek drogi za Rzymym. Kończoł sie ćmok i słońce poleku zaczęło stować. Jego promiynie wyłaziły z za gor, błyszcząły z za drzew i świeciły w kapkach zmoczonyj rosą trowy. Było tak wczas, że drogą niy ciągli jeszcze ani handlyrze na targ. Łoroz tego stowającego słońca zaczęło sie robić wyncyj a wyncyj. Tyn wielgi błysk zamiast iść na wiyrch, ku niebie, szoł gynał ku Piotrowi. Apostoł stanął i pod na kolana. Nazariusz nic z tego niy kapowoł i yno stoł wylynkany. Pytoł sie tyż apostoła, szarpoł go za rynkow, ale tyn nic... Pieter w tym świetlistym kręgu napoczon poleku widzieć jakigoś chopa. Widziol go lepij, lepij, coroz lepij i łoroz poznoł. Ze zdziwinyo kryka z rynki puściol, gymba łotwar, był wylynkany i szczynśliwy... i ryknał:

- Ponboczku! Ponboczku!...

Potym Pieter ciepnał sie na zymia, dugi czas nic niy



Święty apostoł Pieter to wielgi święty, bo to przeca jmu doł Ponboczek klucze do niybieskich dźwiryżów. Otdąd każdego nastymce po święntym Piotrze nazywo sie papiżym.

godoł i w końcu z pełnymi płaczk łoczami pedziol:

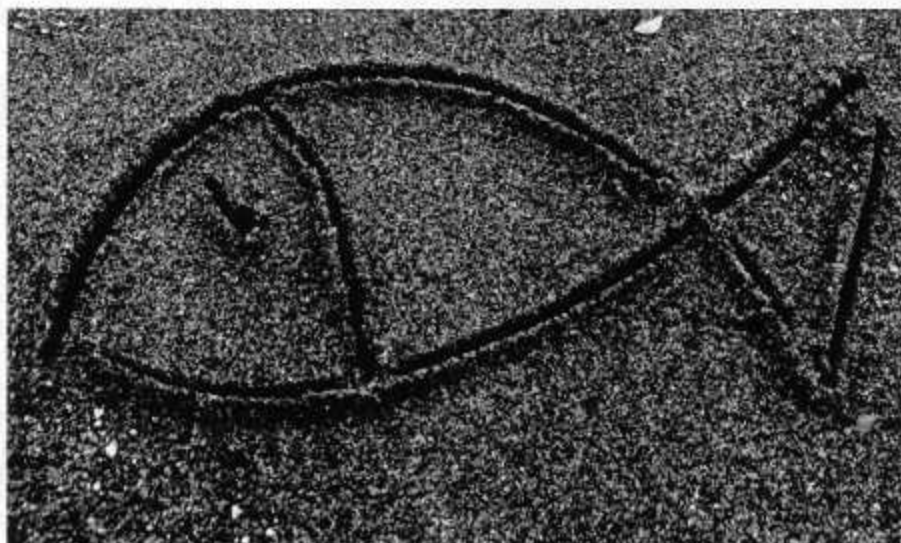
- Kaj idziecie Ponboczku?...

- Ida do Rzymu, coby mie tam jeszcze roz ukrziżowali. Musza tak zrobić, bo tyś moich chrześcijon samych łostawioł! - tak pedziol Piotrowi Ponboczek i potym świetlisty krąg zniknał.

Święty Pieter jeszcze chwilka leżoł choby umrzyk, ale potym drap stanął i idzie nazod.

- Kaj to idziecie? - zapytoł pomager apostoła.

- Do Rzymu! - padoł św. Pieter i poszli drap.



We Rzymie apostoł Pieter jeszcze trocha pomiyszkoł, prawioł kozania i chrzciol, ale prziszol na niego czas. Rzymiony go chyciły i ukrzyżowały gową w doł. I stoł sie święty Pieter mynczynnikiy, co mu przeca downij Ponboczek łobiecoł.

Bestsellerem późnego średniowiecza i niewątpliwie perłą literatury światowej jest "Złota legenda" Jakuba de Voragine (1229-1298). Jej autor był zakonikiem dominikańskim a później arcybiskupem w Genui, w północnych Włoszech. Stworzone przez niego dzieło nie jest typowym żywotem świętych z wyszczególnionymi datami czy historycznymi okolicznościami. Jakub de Voragine poprzez "Złotą legendę" ukazuje nam ducha epoki, wspinała pobożność i sposób myślenia ówczesnych ludzi. W ten sposób nieraz więcej dowiadujemy się o przeszłości, niż poprzez suche zdania kronik czy roczników.

Kto zeżar święntego Ignaca?

(fragment legendy o św. Ignacym ze "Złotej Legendy" Jakuba de Voragine)

Ignac uczył się o Ponboczku od święntego Jona Apostoła. Jak potym został biskupem we Antiochii, to fest dboł, by jego parafiony miały coroz wiynkszo wiara. Be- stoż roz taki napisał list do Nojświyntszyj Paniynki:

Ponboczkowo Mamuliczko!

Wszystkie chryścijony we Antiochii i jo, chcymy od Ciebie uczyć się we wierze i pobożności. Bo przeca od kogo mamy to robić, jak niy od Ciebie. Przecaś je Pon-

boczkową krewnioczka i Ponboczkową Mamuliczka. Proszymy Cię o to piyknie.

*Szczynść Boże!
Ignac*

W odpowiedzi na tyn Ignacowy list Nojświyntszo Paniynka tak napisała:

Witom cie Ignac!

Cołkie moje życie dalach na ponboczkowo służba i bestoż jak tak piyknie prosisz to przida ku wom w gościna i polosprowiom wom o Moim Synku - Ponboczku. Ale bez tyn czas niy musicie się w niypewności gowy łonaczyć, bo to wszystko czego was nauczoł święnty Jon Ewangelista, to je nojprawdziwszo prawda. A dyć nie dejcie się tym pogańskim chacharom co was prześladowują, bydźcie dobrzi i pobożni, jak żeście to na chrzcie Ponboczkwowi obiecywali.

*Szczynść Boże! Trzimej się Ignac
Nojświyntszo Paniynka Maryjka*

Ale roz przyszły dło antiochyńskich chryścijonów cinyńkie lata. Rzymiony, kere rządzily wtedy cołkim światym, zakozaly wiary w prawdziwego Ponboczka. Chryścijon wtedy prześladowali i mynczyli łokropnie: polyli ich łogniym, tli nożami, dowali lwom na zeżarcie... Wtedy Ignac, kery we Antiochii był biskupym, czyli takim chryścijonśkim gospodarzym, niy mógł skuli tego siedzieć cicho. Bestoż jak trefioł rzymskiego cysorza Trajana to mu skuli tych prześladowań fest nazdoł. Znerwowany cysorz kozoł za to Ignaca chycić i do Rzymu zawiyć, bo chcioł go tam przed sądym skozać. Tam we rzymskiej stolicy fest boroka Ignaca prześladowali i mynczyli, a przy końcowi skozali go na śmierć na arynie, kaj miały go zeżrać lwy.

W dziyn mynczyńskij śmierci Ignaca na aryna przila- zło fest duzo rzymskich poganów, bo te chachary dycki lubiały na takie straszne historyje zaglądać. Nojprzod na aryna wkłudzily biskupa Ignaca i już praje mieli wpuścić dwa głodne lwy.... Gynał wtedy Ignac tak napoczał go- dać do wszyjskich zebranych:

Myśleliście se, że jo pociepna moja wiara? Ale jo tego niy zrobia, jo tego ani niy poradza zrobić, bo na sercu moim stoi napisane ponboczkowe imię. Niy boja się tyż skuli tego, żeście mie pokludzily na zabicie. Powiyem wyincyj - jo się na te mynczyństwo naprowdy ciesza. Jo czuja się choby ponboczkowe ziorno, kere w zymbiskach tych dzikich lwów zostanie zemłone na czysty chlyb.

I zabyli Ignaca, a anioły pokludzily jego duszyczka prosto do nieba.



Rycina przedstawiająca męczeńską śmierć św. Ignacego. Święty ten był biskupem Antiochii w Azji Mniejszej. Podczas prześladowań za cesarza rzymskiego Trajana został ok. 107 roku skazany na śmierć. Św. Ignacy zginął śmiercią męczeńską, pożarty przez lwy na jednej z aren w Rzymie.



"Wyznania" to niezwykle dzieło św. Augustyna (354-430), Rzymianina, filozofa, chrześcijanina, pisarza, biskupa... Pokazuje ono, że świętym nie staje się jednego dnia przez jakieś magiczne nawrócenie. Święty rodzi się w bólach ciągłego wybierania między dobrem a złem. Dramatyzmu temu wyborowi dodaje fakt, że nieraz ciało skutecznie blokuje naszą wolę, dlatego nie potrafimy nadażyć za rozumem czy uczuciem. Czy przez to jesteśmy niepełnosprawni w realizowaniu naszego człowieczeństwa?

Świynty we suchatelnicy*

(fragmenty dzieła św. Augustyna zatytułowanego "Wyznania")

Zlituj się Ponboczku nade mną i posuchej tego co chca mieć. A to czego chca, niy biere się z zymie, niy ma to ze złota, srebra, drogich kamiyni, niy są to fajne łoblyczki ani tyż roztomajte inne uciechy. Tym co chca mieć, je Twoje królestwo i sprawiedliwość. A dyć wejrzyj Ponboczku na te moje chcyne i pochwol mie, bo jo chca Ci sie podo- bać. (księga XI, 2, 4)

* * *

Zdowało mi sie, że sztyjc yno odkłodom z dnia na dziyn ta chwila, kedy pociepną w końcu przonie ku światu i póda za Ponboczkiym. Tak gryzła sie moja duszyczka i było mi fest gańba. Moja duszyczka - choby śmierci - boła sie pociepnąć grzychow, w kerych marniała w łoczach i umi- rała. (księga VIII, 7, 18)

* * *

Droga ku Ponboczkwowi zastawiały mi mało ważne gupoty, bele jakie psinca i duperelki. Te moje kamraty-gryszki drożniły sie ze mną i godały: Już sie niy spotkomy? Idziesz od nos na zawsze? Od dzisioj już na wieki niy bydziesz tego robio! I tak sztyjc dowolech sie drożnić, choć suchało tego mynij niż połowa moij du- szyczki. (księga VIII, 11, 26)

* * *

Jak sie je na służbie we cysorskim zomku, to nojlepsze co cie może trefić, to skamracić sie ze cysorzym. Ale to przeca niy ma tak leko, to je niypewno sprawa. Przy tymu jeszcze idzie cy- sorza znerwować i sie kłopotow nałonaczyć. A wiela to z tym je roboty i sie może nigdy niy udać. Inaczyj je z Ponboczkiym. Jego kamra- tym mogesz być zarozki, kedy yno chcesz! (księ- ga VIII, 6, 15)

* * *

Ponboczku! Chciolech sie nawrócić! Moja duszyczka ciyrpiała skuli moij nyndzy. Co mi zostało, jak yno sie ciepnąć na zymia. Płaczki moje były choby dyszcz. Jak dugo jeszcze byda godo! Jutro! Jutro! A czamu niy dzisioj, zaroz, tera! (księga VIII, 12, 29)

* * *

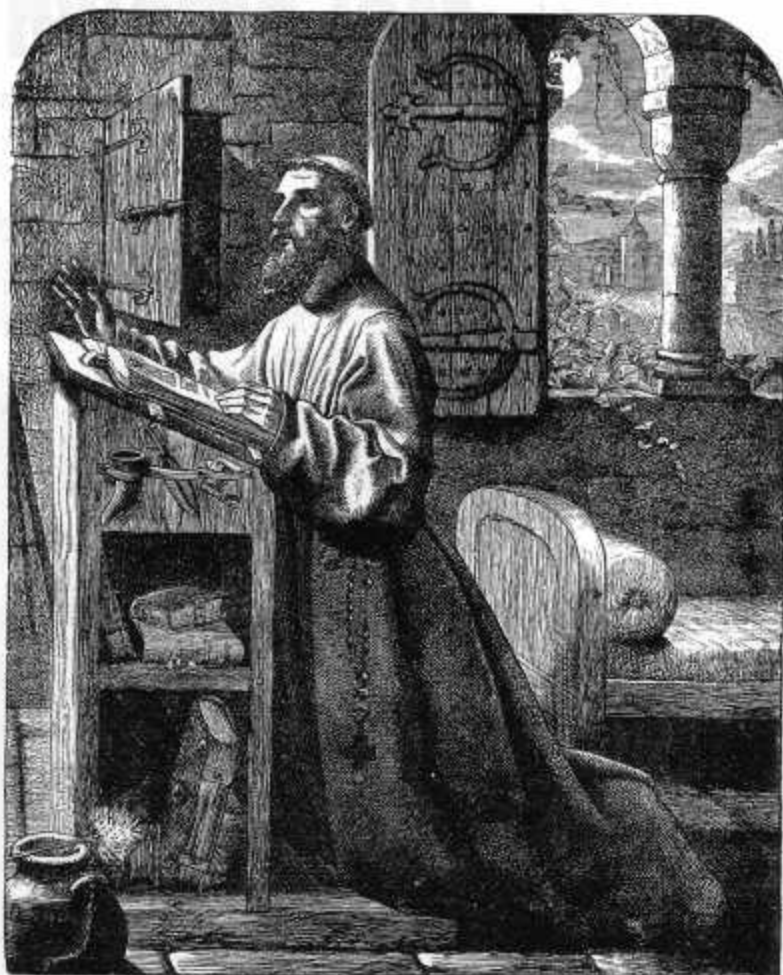
Rób coś Ponboczku! Niy stój tak! Wolej nos! Zapol nos do Twoigo przonio! Nałonacz tak, by

my drap ku Ciebie polecieli! Bo przecaś już niy roz gor- szych od nos gryszcznikow ku siebie nawróci! (księga VIII, 4, 9)

* * *

Bezbożne życie je choby chop, kery poszoł leżeć i śpi. Jak nadyńdzie czas na stowanie, to chopu nic a nic sie niy chce i dalij se jeszcze lygo a drzymie. A dyć Ty mie Pon- boczku budzisz ku dobrymu. Godosz mi: Stowej! Stowej! A jo choć wiym, że godosz prawda, że tak trza, to sztyjc zaspany odpowiadom: Jeszcze trocha! Zaro! Za chwila!

* suchatelnica - konfesjonal



Te moje kamraty-gryszki drożniły sie ze mną i godały: Już sie niy spo- tkomy? Idziesz od nos na zawsze?

Św. Franciszek z Asyżu, to jedna z najciekawszych postaci w dziejach ludzkości. Żył w latach ok. 1182 - 1226. Ten syn bogatego kupca z włoskiego miasta Asyż ciągle zadziwiał swoją prostotą pojmowania Boga, ludzi i całej otaczającej nas przyrody. Wokół jego bogatej osobowości powstała wielka i słynna na cały świat literatura. Najbardziej chyba znana jest "Pieśń słoneczna" zwana też "Pieśnią brata Słońca", której autorstwo przypisuje się bezpośrednio św. Franciszkowi. Natomiast niezwykle 53 opowieści o życiu św. Franciszka i jego zakonnych braci wyszły już po śmierci świętego spod pióra brata Ugolino. Dzieło to nosi tytuł "Kwiatki św. Franciszka".

Słońce i miesięczek, nasze braciki

(fragment "Pieśni brata Słońca" św. Franciszka z Asyżu)

Niyh Vos koźde, Ponboczku, wychwolo stworzynie!
Niyh Vos chwolom naszego bracika słońca promiynie,
Kere nom dziyń dowają, bez kere jaśnieje
Blysk, co sie za Ponboczkiym chowie dobrodziejym.

Bydźcie pochwołyni bez miesięczka bracika,
Kery swym piykным światłym chce jakby porzykać,
Do kupy z blyszczącymi siostrami gwioźdzkami:
Niyh nom Ponboczek rządzi na wiek wiekow, amyn!

Niyhże Vos Ponboczku nasz bracik wiatier chwoli,
Kery tam yno dycho, yno tam, swawoli,
Kery yno nom tako pogoda przyrzynie,
Na jako mo nojświytsze łod Vos pozwolynie.

Wodo, siostrzyczko naszo, co ku pożytkowi
Pić się dowosz koźdymu, babie i chopowi.
A łogniu nasz braciku, co wszyjskich rozgrzywosz
Przeca ty łod Ponboczka ku nom drap przybywosz!

Ciebie zymio nasza, siostrziczko, fest przajymy.
Przeca to skuli ciebie zdrowo sie chowiyemy:
Zboże, ziola i kwiotki, cześnie czy gruszeczki
Tyś do Ponboczkowij podano zgrodeczki.

Chwolicie dycki Ponboczka i wszyjscy mu przejcie.
Grzychym tyż krzywdy żodnyj zrobić mu niy dejcie.
Jak zaś siostra naszo śmierotka ku wom przidzie.
To w Ponboczka yno wyrzcie, a jakoś to bydzie!

Moj braciku wilku!

(fragment "Kwiatków św. Franciszka", kwiatek 21)

Szol roz śwynty Francik do miasta Gubbio, kaj ludziska fest były wylynkane wielgim wilczyskiym, kere zbójowało na ludziach i ich dobytku. Wilk wyłoz ku śwyntymu i zymbami zaszczyrkoł. Jak to Francik zejrzol, to drapko porzykoł i po dobroci padoł: Podź tu yno ku mie mój braciku wilku! Niczego złego mi chyba niy zrobisz, bo przeca my łoba są ponboczkowe stworzynie. Ale musza ci pedzieć, że nasuchołech sie na ciebie skargow, a skargow. Dej mi słowo, że sie poprawisz i ludziom dosz pokoj. A łoni ci za to bydom dować jodło. Potym poszol Francik z bracikiym wilkiym do tego miasta i takie pedzioł kozanie: Tego wilka boliście sie, ale łon wom chcioł pocharatać i zeżryć yno wasze cielska. Gorszy łod wilka je diobol, bo łon nawet dusza waszo w piekle zaprzepać może. Bojcie sie fest diobla, ale łod dzisiej już niy musicie sie boć tego wilka, bo dali my se rynka na zgoda.



Św. Franciszek z Asyżu poszedł ok. 70 km do miasteczka Gubbio, gdzie spotkał wilka.



Św. Franciszek podczas układania "Pieśni słonecznej". Witraż w kościółku San Damiano w Asyżu.

Pieśniczka o Rolandzie

(fragment anonimowej "Pieśni o Rolandzie")

LXXIX

Jak bez dziyń piykne na niebie słońce,
Tak u wojoków zbroje błyszczące,
W kerych na bój świnynty paradują,
Ku czemu im trąby fest larmują.
Bo z Ponboczkowymi rozkozami,
Idą prać sie ze Saracynami,
Skuli czego im sie gańba stanie,
Abo na wieki wdziynczne śpiywanie.

LXXXIII

Dej pozór! - Rolanda kamrat straszy:
Za tela niy ma wojoków naszych!
Zaro tu mrowie poganów stanie!
Trąb na króla, trąb na pomoganie!
Dyc co by o Rolandzie padali?
Bydymy sami wrogów rąbali!
Mój miecz yno przidzie mi z pomocą
I siyk pogan bydzie w dziyń i nocą.

CL

Już Oliwier, kamrat Rolandowy,
Szlag praje dostół, krew ciecze z gowy.
Śmirtka go chyto, fest obłapuje,
Ciymino w łoczach, z konia już slatuje.
Czas mo na ostatnie spowiadanie.
Zaro mono przed Ponboczkiym stanie,
"Szczynść Boże" Francji godo, królowi
I niyszczynśliwymu Rolandowi.

CLXXVI

Leży Roland. Umiyro. Krwią broczy.
Życie mu cołkie stowo przed oczy.
Świnynty patron Michał go wachuje,
Jak duszyczka z niego wylatuje.
Niyeh tyż na niego Ponboczek patrzy!
Dyc Łazorza z grobu wyłonaczył,
A Daniela od złych lwów wykłudził?
Niyeh go szczynśliwie w sądny dziyń zbudzi.

Najprawdopodobniej "Pieśń o Rolandzie" pochodzi z końca XI wieku. Pierwotnie ułożona przez anonimowego wędrownego pieśniarza, została spisana przez nieznanego bliżej Turolda. Akcja utworu rozgrywa się w 778 roku, kiedy chrześcijański król Franków Karol Wielki walczy na terenie Hiszpanii z mahometańskimi Saracenami. W związku ze zdradą i podstępą zasadzką armia Karola zostaje napadnięta i pokonana. Wśród frankońskich rycerzy jest Roland, który bohatercko walczy i ginie. Pieśń jest pochwałą cnót rycerskich.



Jak bez dziyń piykne na niebie słońce,
Tak u wojoków zbroje błyszczące,
W kerych na bój świnynty paradują /.../

Bitwa pod Grunwaldem w 1410 roku, to wśród Polaków najlepiej chyba znane wydarzenie historyczne. Opisał je w powieści "Krzyżacy" Henryk Sienkiewicz (1848-1916), ubarwiając swymi bohaterami: Danušką, Zbyszkciem z Bogdańca, czy Jurandem ze Spychowa. Wielce przejmująca jest scena przed bitwą, którą zresztą Sienkiewicz zapożyczył z prawdziwego opisu kroniki Jana Długosza. Epizod z dwoma mieczami pokazuje dobitnie zarozumiałość niemieckich krzyżaków.

Krzyżoki i dwa sagie miecze

(fragment książki Henryka Sienkiewicza "Krzyżacy", tom II, rozdział 51)

Polskie i krzyżockie wojoki trefiły się kole wie Grunwald. Kożdy w innym końcu wie rychtował się do bitwy. Król Jagiełło z polskimi wojokami na Mszo poszli i o zwycięstwo rzykali. Jak się Poloki rychtowali i praje się już mieli prać, łoroz keryś ryknął:

- Dejcje se pozor! Wejżycje yno tam ku lasowi! Jakeś dwa krzyżockie wojoki ku nom rajtują!

- Dej Panie Boże, co by sprawiedliwy pokój wiyżli! - padoł król Jagiełło. A wszyscy zagłądali jak we słońcu błyszczwały ich piykne żelazne zbroje. Jedyń krzyżok miol tarcza z czornym cysorskim orłym, a drugi gryfa na białym polu. Jak już byli przy Polokach, to pozłaziyli z koniow, stanyli kole króla Jagiełły i tak mu padali słowa przekożane od swoigo majstra. Bo trza wiedzieć, że szef od krzyżokow niy mianowoł się królym yno majstrym.

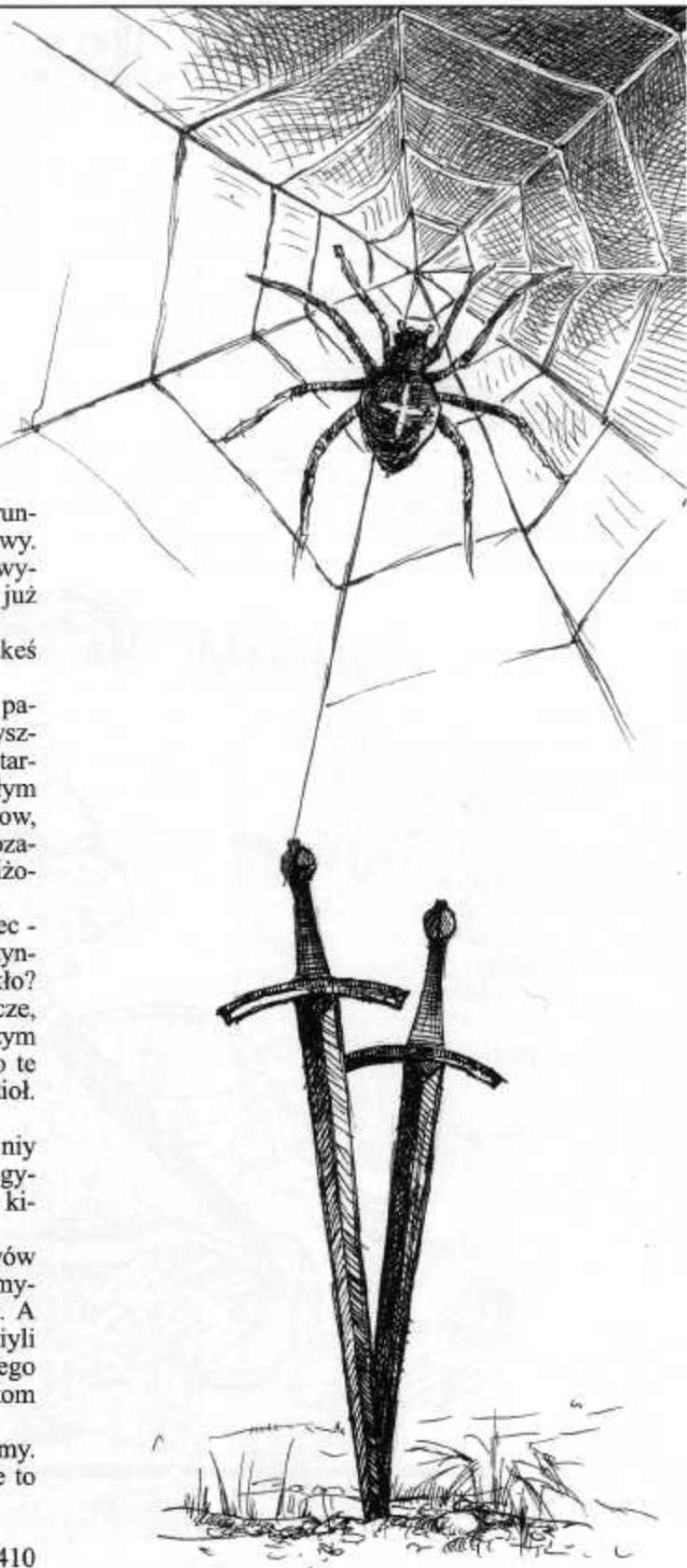
- Nasz majster Ulrich - padoł jedyn krzyżocki pośnianiec - wzywo wos królu na śmiertelno bitwa. Eli wy jednak trzyniecie ze strachu galotami? Eli wom odwagi niy stykło? Bestoż nasz majster kozoł wom dać te dwa sagie miecze, coby wom odwagi przilonaczyć i cobyście się mieli czym z nami prać! - Jak krzyżok skończoł swoja godka, to te dwa sagie miecze kole króla szpicami do zymie wraziol. Potym zaś drugi pośnianiec pedzioł:

- Nasz majster Ulrich kozali wos tyż spytać królu, eli niy trza wom do bitwy wiyncyj placu. Bo my się wom mogymy trocha cofnąć, byście niy musieli w tym prasku kinsnąć i we krzokach przesiadywać.

Jak Poloki słyszwały ta krzyżocko godka, to aże z nerwów zymbiskami zgrzitali. Król zaś pomarkotnioł, bo se myśloł, że mono te krzyżoki o zgodzie chcieli pogodać. A przeca łoni yno po złości tu przirajtowali. Niy poradziyli jednak krzyżoki króla polskiego znerwować, bo był z niego chop fest spokojny. A dyć tak tym pierońskim krzyżokom król Jagiełło pedzioł na odjezdne:

- Mieczów ci u nos fol, ale te dwa wasze tyż weznymy. Mono bez nie nałonaczy się nasze zwycięstwo? Ale to niy nasza ale Ponboczko wola niych się stanie!

Potym zaccli się prać! I tak bez cołki dziyń 15 lipca 1410 roku. A na wieczor doł Ponboczek zwycięstwo Polokom!



Celtycka opowieść o Tristanie i Izoldzie miała w średniowieczu wiele wersji, tworzonych przez francuskich, angielskich czy niemieckich pieśniarzy. Pierwsza pisana wersja tej miłosnej opowieści pochodzi z XII wieku. Treść utworu stanowią tragiczne dzieje miłości Tristana i Izoldy. Tristan udaje się do Irlandii, aby przywieźć żonę dla swego wuja - piękną jasnowłosą Izoldę. W drodze powrotnej przez pomyłkę Tristan i Izolda wypijają czarodziejski napój miłości. Odtąd związani są niepohamowaną, trwałą i wielką miłością aż do śmierci.

Śmierć zolytników

("Dzieje Tristana i Izoldy" - końcowy fragment celtyckiej opowieści)

Jak się Tristan proł z innymi wojokami, to oni bodli go zatrutym mieczym. Potym rannego zawiyżli do zomku, kaj lykorze niy dali se z nim rady. Trutka go zżyro, śmierotka na niego czeko, a łon jeszcze o ostatnij prośbie godo: Chciołbych jeszcze roz pozagładać na swoja piykno Izolda! Bestoż woło na kamrata, koże mu siednąć na statek i fort za morze po Izolda go posyło: Mosz sztyrdziści dni, bo bezmała tela szczimia we chorobie. Płyn, prosza cie, ale drapko! A jak już popłyniesz nazod z Izoldą, to wraz na maszt bioły żagiel, czorny zaś jak bydziesz bez nij.

Kamrat Izoldy nie miał leki roboty, bo przeca Izolda była babą króla Marka i sztyjc ją wachowali. Szprytno Izolda ciła jednak ze zomku na statek i wypłynyli ku chorymu Tristanowi. Wiatier żaglami targo i statkiym kolybie. Z łokna swoij izby zbołały Tristan yno na morze zaglądo i swoij Izoldy doczkać sie niy poradzi. Potym już niy mo siły ani stoć przy łoknie a yno na łóżku boleści leży. I sztyjc czeko, cołki czas wypytuje.

- Jakiś statek widać - ktoś padoł.

- A jaki mo żagiel - pyto z lyży fest chory Tristan.

- Zdo mi sie, że czorny - pa-

dała jedna baba. Tristan aże wzdrygnoł, bo se pomyśloł, że jego kamrat niy wiezie jego Izoldy.

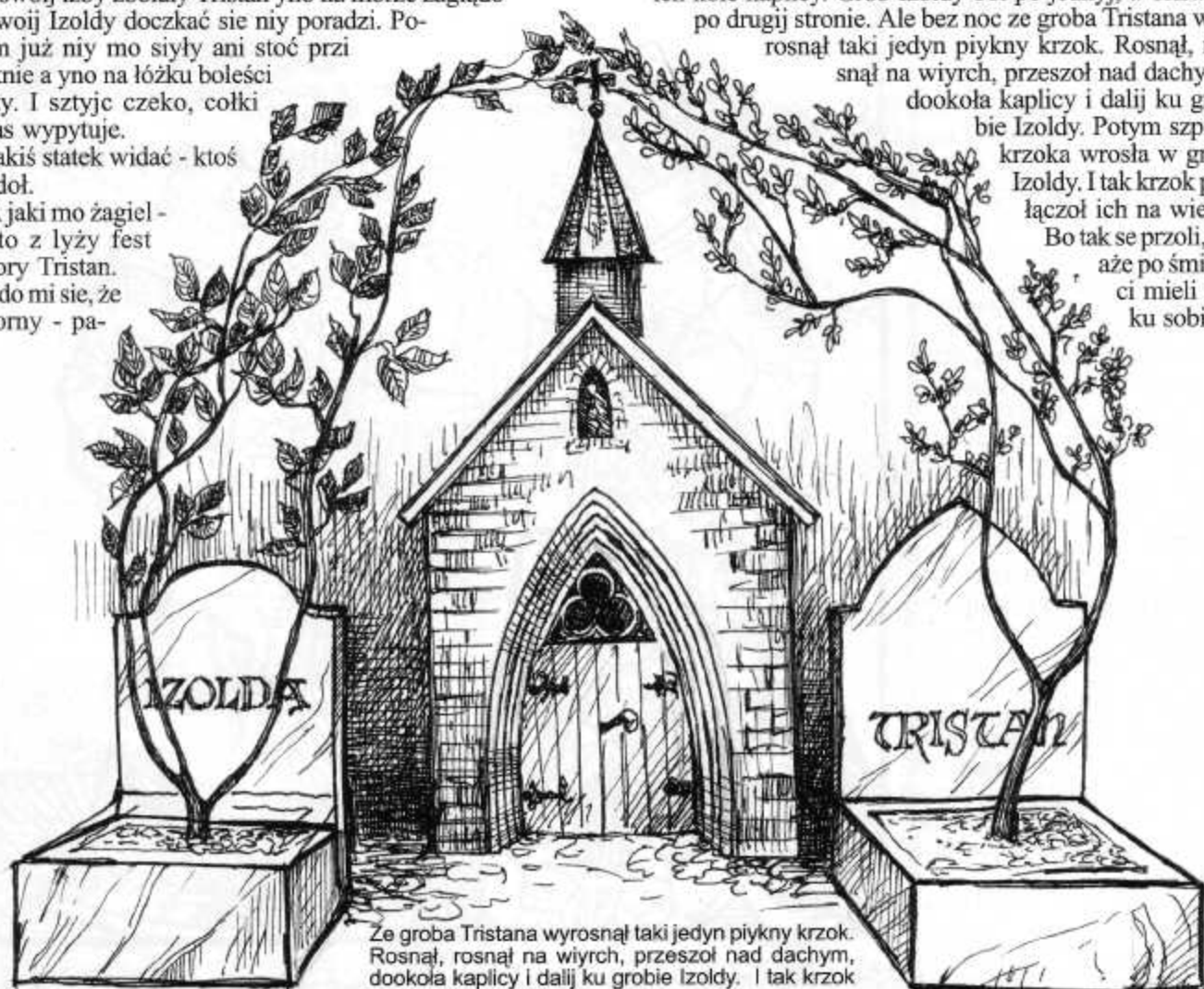
- Niy mom już siły żyć i czekać... - godo se Tristan. Trzi razy se yno wzdychnął: Moja piykno Izoldo! A potym łod tyj choroby i ze wieligo nyszczynsio umar.

Ale Izolda była na tym statku. Już z niego wylazła i drap leci do zomku. Ale przileciała niyskoro. Włazi do izby i patrzy boroczka, a ij Tristan już umrzikiym. - O Ponboczku! Jezusie! Maryjo świynto! Czamuś to mój Tristanie umar bez mnie! - zaczała beczeń Izolda a łoczy miała pełne płaczków. I legła sie do jego łóża boleści i z wielkiego nyszczynsio umrzila razym ze Tristanym. Umrzila, bo tak fest mu przola. I tak leżeli na marach choby dwa zolytniki.

Wszyjski na zomku lamyntowali za nimi i pochowali ich kole kaplicy. Grób Izoldy boł po jednyj, a Tristana po drugij stronie. Ale bez noc ze groba Tristana wyrosnął taki jedyn piykny krzok. Rosnął, rosnął na wiyrch, przesoł nad dachym,

dookoła kaplicy i dalij ku grobie Izoldy. Potym szpica krzoka wrosła w grób Izoldy. I tak krzok połącoł ich na wieki.

Bo tak se przoli, że aże po śmierci mieli sie ku sobie.



Ze groba Tristana wyrosnął taki jedyn piykny krzok. Rosnął, rosnął na wiyrch, przesoł nad dachym, dookoła kaplicy i dalij ku grobie Izoldy. I tak krzok połącoł ich na wieki.



Giovanni Boccaccio (1313-1375) był florentczykiem i oryginalnym pisarzem włoskiego humanizmu, który zasłynął z książki "Dekameron". Tytuł dzieła pochodzi z greki, w której "deka hemeron" znaczy "dziesięć dni". Książka opowiada o dziesięciu uciekinierach z Florencji, którzy daleko za miastem czekają na ustanie w mieście śmiertelnej epidemii. Przez dziesięć dni ludzie ci umilają sobie czas ciekawymi opowieściami. W "Dekameronie" znajdziemy ich aż sto. Są to opowiadania smutne, wesołe, wzniosłe, czasem nieskromne a nawet sprośne.

Italoki na klachach

(fragment opowiadania z dnia dziesiątego "Dekameronu" Boccaccia)

Roz we italskim mieście Floryncja zaczęła się wielgo epidymio. Ludzie boli sie zachorzeć i bestoż pocitali w las. Jak tam czekali na koniec tego morowego luftu, to im sie mierzło i se klachali abo łosprowiali jakie fajne łone. - A wyicie, co sie to roz dzieło we Bolonii?- padała jedna baba. Niy? A dyć wom powiyim:

Miyszkoł se tam kedyś taki jedyn sztramski wojok. Godali mu Gynek. Był on niszczynśliwy skuli tego, że przoł jednyj takij Cili, kero miała już chopa. Bestoż Gynek wykłudziol sie i pojechoł fort do miasta Modyny. Niydugo potym Gynek dowiedziol sie, że Cila umrzyła. Zrobiyło mu sie tak markotno, że se padoł: Pojada do Bolonie, coby na nia jeszcze łostatni roz we grobie pozaglądać. I pojechoł. Włoz na cmyntorz, odłonaczol trula, doł ij dzióbka a jak ją tyknał, to wymacoł klupanie ij syrduszka. Co to, pierucha? - se padoł. Przeca w Cili sie jeszcze życie kolybie. Łona musiała być yno ciynżko choro, a lykorze ją już za umrzyka wziyni. Bestoż Gynek przitargoł Cila do swyj chałpy i tam ją wylyczol. Potym zrobiol wielgo gościna, na kero wzion i zaprosiol chopo od Cile i roztomajtych waźnioków ze Bolonie. Jak se już pojedli to Gynek sie pyto: Jedyn chop wyciep chorego slugi z chałpy. Ale inny chop widziol to i wzion go do sia do chałpy i wylyczol. A dyć kerego slugą je tera tyn wylyczony boroczek? No toć, że tego drugiego chopo co o niego miol staranie - padoł siedzący na gościnnie chopo od Cile. Mosz recht - godo Gynek. A tera nikt niy zgodnie co wom chca pokozac? I...

Łoroż do izby wlazła Cila. Zrobiyło sie cichusko, wszyscy gymby ze zdziwinyio połotwiryali. To je twoja baba! Bier se ją do chałpy - padoł

Gynek do chopo od Cile.

Wszyscy na gościnnie i colko Bolonio dziwowali sie i chwolyli wojoka Gynka, że choć fest przoł Cili i ją od śmierci uratowol, choć była już praje jego - to sie ją niy wzion, yno po chrześcijańsku chopo nazod posłol. Take to sie łone dzieło we Bolonii!

* klachy - plotki, klachać - plotkować



We Bolonii, w italskij stronie, miyszkoł se kedyś jedyn sztramski wojok. Godali mu Gynek. Był on niszczynśliwy skuli tego, że przoł jednyj takij Cili, kero miała już chopa.

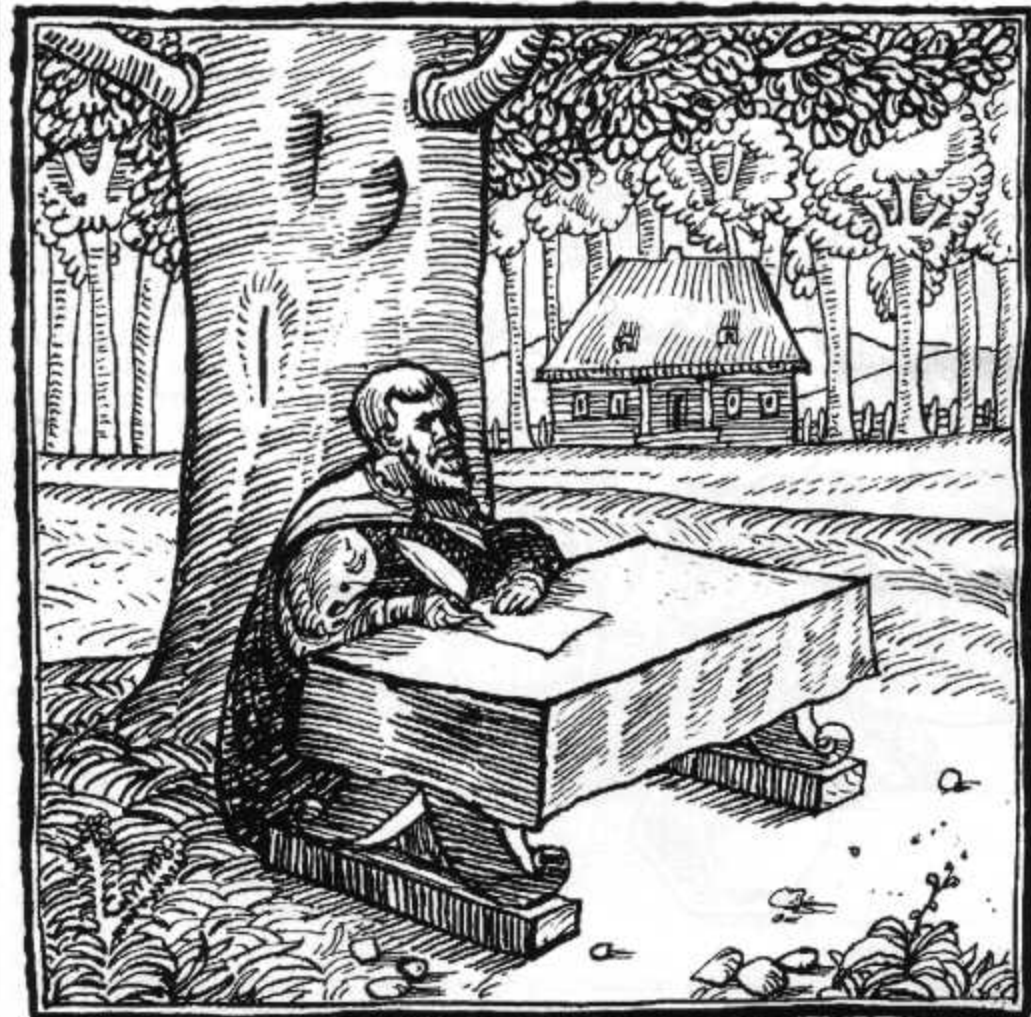


Jan Kochanowski z Czarnolasu (1530 - 1584) to największa indywidualność polskiego renesansu i całej Słowiańszczyzny. Człowiek wszechstronnie wykształcony na uniwersytetach w Krakowie i Padwie. Swoją wybitną poezją wywarł niezwykle wpływ na kształt ówczesnej i współczesnej polszczyzny. Napisał m.in. "Odprawę posłów greckich", "Treny", liczne pieśni i fraszki, a także przetłumaczył 150 psalmów "Dawidowych". Do najbardziej znanych utworów Kochanowskiego należą dwie fraszki: "Na lipę" i "Na zdrowie".

Fraszki Jona ze "Czornego Lasa"

NA LIPE

W hyc pod moimi liśćiami dychnąć se możesz.
 Proszę, siednij se tukej, witom cie: Szczynść Boże!
 Bo choć słoneczko gynał ze nieba blynduje,
 To sie na moich liściach ukrop tyn sztopuje.
 Tukej dycki fajnisty wiaterek zawiywo,
 A we liściach szpok abo słowik piyknie śpiywo.
 Powoniej tyż moje kwiotki. To z nich spijają
 Pszczoły, kere potym złociutki miód dowają.
 Legnij se tu ku mie! Niyh listek mój opowiy
 Ci jako bojka, cobyś lepij społ na zdrowie.
 Widzisz tera, wiela poradza dać uciechy,
 Choć niy rosna na mie jabka ani łorzechy.



NA ZDROWIE

Wiysz co ci powiy?
 Szanuj se zdrowie!
 Dej pozór na nie!
 Dyć chorowanie
 To nic dobrego
 Ani piykneho.
 Ale dopiyro,
 Jak legniesz w wyro,
 Jak niymoc łapniesz,
 Wtedy sie kapniesz,
 Na samym sobie
 Jak wonio zdrowie!

Jeszcze ci powiy,
 Byś se ze zdrowiyem
 Niy robił błóżnów,
 Bo takich osłów,
 Co kurzą, piją,
 Bele jak żyją,
 Trefić mogecie
 Fol na tym świecie!
 Dyć przeca wyicie:
 Niy łodkupicie
 Psutego gupotą
 Zdrowio - za złoto!

Powieściopisarz, noblista Henryk Sienkiewicz (1848-1916) w swych książkach nie tylko krzepił naród podniosłymi opowieściami z przeszłości. Pisarz również nie stronił od wprowadzania do swych powieści dowcipnych bohaterów. W całej "trylogii" występuje taka właśnie postać - Onufrego Zagłoby, którego pierwowzór zaczerpnął miał Sienkiewicz z barwnych wspomnień Jana Chryzostoma Paska. Najzabawniejsze jest chyba opowiadanie Zagłoby z "Potopu" o związku między spożywaniem oleju a mądrością.

Olyj z winym do gowy idzie!

(fragment książki Henryka Sienkiewicza "Potop", część III, rozdział 2)

Było to bez wojna ze Szwedami. Polskie wojoki rychtowały zamojski zomek do obrony. Uwijali sie kole tyj roboty roztomajte pułkownicy, a miyndzy nimi Wołodjowski i Skrzetuski. Łazioł tyż miyndzy wojokami Zagłoba, kery nojmocnijszy był w gymbie. A jak była jako robota, to wołoł innych poganiać, abo wicami zabowiać. Roz tyż Zagłoba przechwołoł sie staroście zamojskiemu, jak to zmajstrowoł, że skuli niego wojewoda Sapieha do lepszego rozumu doszoł. A było to tak:

- Padołech mu roz - chwoli sie Zagłoba - coby siymie konopne w kapsie dycki nosioł i pomalušku, konszczyczek po konszczyczku zjodoł. Tak sie moja rada tymu pieronowi spodobała, że sztyjc yno ziorko po ziorku do gymbi wraźoł, zymbiskami rozłonaćoł i mamłoł. Niykerzy godali, co bez noc, na spaniu tyż tak robioł. Od tego czasu wojewoda fest zmondzroł, że go rodzina ani kamraci niy poznawali i nadziwować sie niy mogli.

- Po jakimu to tak? - zapytoł sie starosta.

- Dzioło sie tak skuli tego, że w konopiach je olyj, od kerego w gowie rozum sie lepij łonaczy - godo Zagłoba.

- Ale fandzolicie! - padoł jedyn ze stojących kole nich wojokow. Przeca od jedzynio konopi olyj je w basie, a niy we gowie!

- Tak Wom sie yno zdo! - klaruje dalij Zagłoba. Przy jedzyniu konopi trza tyż pamiyntać, coby sie czasym wina łyknać. Skuli tego zaś, że olyj je lekszy, dycki pływie na wyrchu. Wino zaś jak idzie do gowy, to biere tam ze sobą olyj. I tera już wycie pojakimu olyj poradzi trefić do gowy i rozum pozytecznie nafutrować.

- Musioleś i ty konop-

nego siymiynio niyjedyn miech wymamlać - zapytoł sie starosta.

- Mie tego niy trza, ale Wom go radza i mądrości serdecznie życza - odpyskwoł Zagłoba. Jak to usłyszaly inne wojoki, to aże pobledly, bo myślały, że zaro starosta puknie ze złości. Ale łon sie yno łośmioł i dalij pytoł:

- A jak brakuje konopi, to ziorka słonecznikowe tyż idzie mamlać?

- Toć, że idzie! Yno słonecznikowy olyj cijnższy je, bestoż do gowy z bele jakim winym niy zořidzie. Trza skuli tego mocnijsze wińsko popijać abo i gorzółki łyknać. Wyklarowoł wszystkim Zagłoba po czym ze dwanosty już roz życzoł wszystkim na zdrowie i wyduloł nieywiadomo kero szklonka starościeńskigo wińska.



Był se taki jedyn wojok Zagłoba, kery nojmocnijszy był w gymbie. Jak była jako robota, to wołoł innych poganiać, abo wicami zabowiać, ale za to piyrszy był do wlywano se do basa wińska.



Powieść "Przemysłny szlachcic Don Kichot z Manczy" stworzył hiszpański pisarz Miguel de Cervantes Saavedra (1547-1616). Z pozoru to tylko satyra na średniowieczne romanse rycerskie. Gdy się jednak wczytać, to zobaczymy tam Don Kichota - chudego, wysokiego zakochanego wariata, pełnego ideałów piękna i dobra, który jakby na przekór światu dąży do swego celu. Chce on bowiem naprawić krzywdy całego świata. Nawet we wiatrakach widzi wartych pokonania ciemniźciele i rzuca się do walki, by pomścić uciśnionych. Przeciwnieństwem Don Kichota czy może bardziej dopełnieniem tej postaci jest jego sługa, giermek Sanczo Pansa. Ta mała, gruba, sprytna i łatwowerna postać stanowi wielką pochwałę ludzkiej cielesności, zmysłowości i poczciwości ludzkiego życia.

O wojoku co sie proł z wiatrokami

(fragment powieści Cervantesa "Don Kichot...", część I, rozdział VIII)

Jechoł se roz wojok Don Kichot ze swoim sługą Sanczo Pansym, aże łoroz zaglądać, a na polu stoi ze trzidziści, a mono i sztyrdziści wiatroków. Don Kichot uradowoł sie i padoł:

- Ale fest szczyńście momy. Widziołeś ta banda chacharów co tam na nos czeko? Take bykole, take zmory. Chca sie z nimi prac, wszyskich pozbijać i zymia od tego łoszkli-stwa uratować

- Ale Panoczki! - padoł Sanczo Pansa. Kaj wy tam chacharów widzicie? Przeca to są wiatroki, one są do mlynio zboża na chlyb.

- A co tyż to godosz? Czyś łoślep? Dej se pozór jake maja duge rynce - pokazuje palcym Don Kichot.

- To niy rynce yno krzydła od wiatroków, kerymi wia-ter zwyrtło - godo coroz bardzij wnerwiony Sanczo.

- Zaro widać, żeś niy przyuczony do wojaczki - łośmioł sie Don Kichot. To takie bykole. Ale jak cie strach oblecił, to przeca nikt ci niy koże sie z nimi prac. Bier sie stąd a ciś z babami zdrowaśki rzykać. A jo bez tyn czas chyca sie za ta wojaczka.

Jak Don Kichot padoł tak zrobił. Konia dugnał i na swoich wielkoludów sie puścił. I już nic a nic niy suchoł, jak za nim Sanczo wrzeszczy. Kopyta zadudniły i yno kurz a wia-ter było widać.

Drapko Don Kichot rajto-woł na swoim koniu, kerego mianowoł Rosynantym. Wojok cołki był obleczony we zbroja i w rynce trzi-moł kopia wyszpico- wano na strona tych chacharów, kerych chcioł pozbijać. W czasie rajtowania wzdychoł yno do swo-ij piyknyj Dulcynei z Toboso, keryj przeca tak fest proł. I rajtuje coroz bliży... Cyluje gynał tak, coby trefić gynał we krzydło po-

twora. I trefił. Ale zwyrtające sie krzydło wiatroka złoma-ło kopia, a wojoka z koniym aże podciepło i na zymia oba-lyło.

- Ponboczku ratuj! - ryknał Sanczo do Don Kichota. Elich wom niy godoł, byście dali se pozór na te wiatroki? Elich niy radził, by im dać śwynty pokój?

- Niy godej tela mój kamracie Sanczo. Przeca jo we wo- jaczce lepij je wyszkolony. Po mojemu te wiatroki to tak czy tak są przez jakigoś czarownika złonaczone, coby z moigo bohatyrstwa błozny se robić. A dyć poczkej se yno zmoro pierońsko. Na psinco twoje łonaczynie, bo szpica moigo miecza ci jeszcze pokoże jak sie uszy szkrobie.

Co było robić. Sanczo wraził Don Kichota na konia i pojechali. Bo jak sie szuko, to przeca dycki idzie znojsć jakigo nowego chachara, jako zmora łoszkliwo, od ke-rych świat noleży zbawić.



Ale fest szczyńście momy. Widziołeś ta banda chacharów co tam na nos czeko? Take bykole, take zmory. Chca sie z nimi prac, wszyskich pozbijać i zymia od tego łoszkli-stwa uratować - padoł Don Kichot zaglądać na pole, kaj zwyrtalo sie fol wia- troków.



Blaise Pascal (1623-1662) to wybitny francuski matematyk, fizyk, filozof i pisarz. Genialne zdolności naukowe i literackie łączył z głęboko religijną naturą. Jego autorstwa są "Myśli", w których między innymi przedstawił oryginalny sposób myślenia, znany pod nazwą "zakładu Pascala". Twierdzi tam, że nasz rozum, sposób poznawania nie jest w stanie rozstrzygnąć, czy Bóg jest czy Go nie ma. Nie warto się jednak o to zakładać. Zbyt duże ryzyko! Lepiej "postawić", rozsądniej "założyć się" - że Bóg istnieje, lepiej żyć tak jakby Bóg był - bo nic nie ryzykujemy a możemy "wygrać" wieczną szczęśliwość.

Eli Ponboczek je naprowdy? A można Ponboczka niy ma? O co sie wetnymy*?

(fragment dzieła Pascala "Myśli"- część II: "Nieskończoność - nicość. Zakład")

.../ Jak człowiek niy mo wiary w Ponboczka, to czy swoim rozumem poradzi wykombinować eli Ponboczek je naprowdy, abo go niy ma? Jakby tak Ponboczka niy było, to przeca rozum niy poradzi tego zbadać. Bo jak badać coś czego niy ma? A jak Ponboczek istnieje, to i tak człowiek tyj ponboczkowyj niyskończoności niy poradzi kapnąć swoim ańfachowym rozumem.

Ale jakby tak był mus i trza nom było wybiyrać?! Jak trzaby sie wetnąć o to czy Ponboczek je, eli go niy ma? Jakby tak trza sie wetnąć, to na co postawić?

Zanim sie wetniesz to pokombinuj co sie bardziej werci, co do ci wywnksze szczynście. A dyć jak sie wetniesz, że Ponboczek istnieje naprowdy, a niyskorzuj, po śmierci okoże sie, że rychtig tak je - toś wygroł weta i ku tymu jeszcze ponboczkowy raj na wieki. Jak sie jednak okoże, że Ponboczka niy ma - toś przegroł weta, ale nic niy tracisz. A dyć widzisz tera, że niy ma sie o co starać, bo najbardziej werci sie postawić na Ponboczka.

Ale same wetnińcie sie i postawiyńcie na Ponboczka niy styknie! Po wetnińciu sie, trza jeszcze tak żyć, choby Ponboczek istnioł. A skuli tego niy należy grzyszyć. Takim dobrym życiyem tyż nic niy ryzykujesz. Skuli niego bydziesz przeca robotny, pobożny, szczyry, poczciwy,

bydziesz porządny, dobrym kamratym i niy bydziesz krod, cyganiol ani innych gupot wynokwiol. A dyć godom ci, że taki poczciwy żywot bydzie ci sie jeszcze werciol tukej na ziymy.

Ale jak to je wszystko niypewne?

No ja, mosz recht! Nic niy ma pewne! A dyć skuli niypewności nic niy należałoby robić? Przeca robiymy w życiu roztomajte niypewne rzeczy. Czy marynorz na morzu je pewny swoigo życio? A wojok na wojnie pewny je swoigo jutra? Gynał tak samo je z religią, z Ponboczkiym! Eli są my ich pewni? /.../

* wetnąć sie, zrobić weta - założyć się, zakładać się o coś



Jak sie wetniesz o bele co, to poradzisz wygrać abo przegrać, ale jak sie wetniesz o Ponboczka - to mosz pewne żeś wygroł! A dyć najbardziej werci sie postawić na Ponboczka.

Bajki to gatunek literacki obecny w światowej literaturze już od samej starożytności. Można je spotkać na egipskich papirusach, w Biblii, u Greka Ezopa czy Rzymianina Fedusa.

Do grupy znanych polskich bajkopisarzy zalicza się Biernata z Lublina, Stanisława Trembeckiego, Adama Mickiewicza czy Aleksandra Fredro. Najślawniejszy jest jednak Ignacy Krasicki.

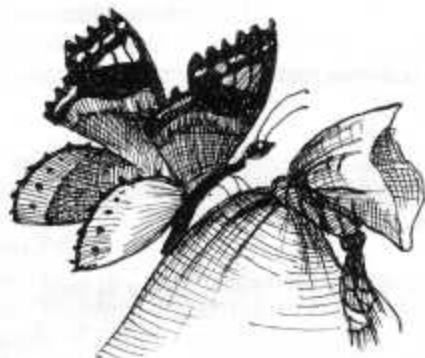
Ignacy Krasicki (1735-1801) był dworzaninem króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego, a później został biskupem warmińskim. Był prozaikiem, poetą, dramatopisarzem i najwybitniejszym przedstawicielem literatury polskiego oświecenia, zwanym "księciem poetów". Swoje słynne i czytane do dnia dzisiejszego bajki wydał m.in. w książkach "Bajki i przypowieści" oraz "Bajki nowe".

Bojki biskupa Krasickiego

(kilka bajek Ignacego Krasickiego)

Ptoszki we klotce

Ptok ptokowi godo: - Niy bezz! Skończ już ślimentanie!
Dyć mosz luksusowe we klotce miyszkanie!
- Dło cia fajnie, boś stary i w klotce zrodzony!
Jo pamiyntom na co my ptoki krzydła momy!



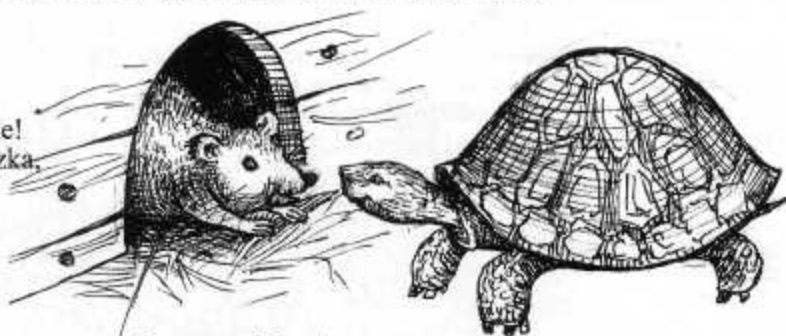
Furmon i szmaterlok

Furmon i koń z wielgą furą na torg jechali,
Ale miechy na furze tak ciyżńkie, że dalij
Koń niy poradzi i choć biczym pierą biydoka,
To borok niy poradzi zrobić ani kroka.
Szmaterek co na miechu siedziół padoł: Może
Jo fest ciyżńki? Dalij pofurgom som! Szczynś Boże!



Żółw i mysz

- Skuli tyj szkorupy na puklu żół mi cie!
Że tyż poradysz żółwiu miyszkać w takij klicie!
Na to żółw do myszy: - Lepsz swoja chałpeczka,
Niż wielgo, choć yno lokatorsko noreczka!

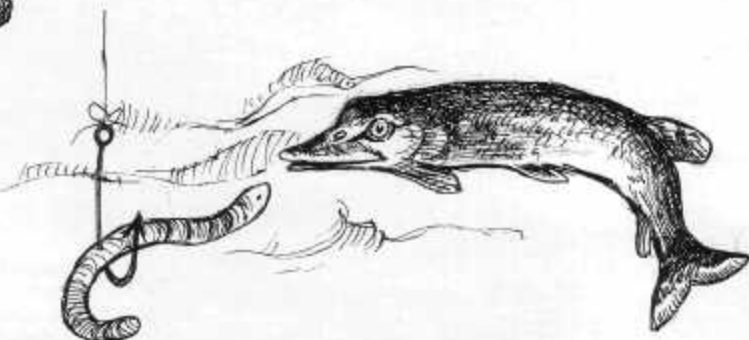


Szczur i kot

Przy ołtorzu w kościele miyszkoł szczurek mały:
-Ach! Dło mie te kadzidla, świyeczki i chorały!
Tak sie asił, tak chwolił swym powożanym,
Aże go kot farorza zeżar na śniodanie.

Mało rybka i szczupok

Małuśko rybeczka, co we stowie płynyła,
Apetyczno przinynta z chroboka trefiyła:
Za wieli on je dło mie! - padała ze złości.
W tym szczupok przyplłynął i zeżar go w całości,
Skuli czego sie na hok wyndkorzowi chyciół.
Dyć czasym lepij małym poradzi być w życiu!



Robinson Crusoe jest tytułowym bohaterem powieści angielskiego pisarza Daniela Defoe (1660-1731) "Życie i zadziwiające przypadki Robinsona Crusoe, marynarza z Jorku". Robinson sam ocalał ze statku, który rozbił się u brzegów bezludnej wyspy. Przez 24 lata ów rozbitek wiezie na niej samotny żywot, w czym pomaga mu jego wrodzona przedsiębiorczość, upór, hart ducha, pracowitość i zapobiegliwość. Zamiast rozpaczać, rozbitek wykorzystuje owoce morza i tropikalnego lasu, zapewniając sobie mieszkanie, ubiór i pożywienie.

Robinson niy był bezrobotny

(na podstawie powieści "Życie i zadziwiające przypadki Robinsona Crusoe...")

Wiater zwyrtoł łodzią tam i nazod, ciepół ją to ku wyrcho- wi, to nazod ku wodzie. Marynarze chycyli sie za wiosła i drapko nimi wywijali. Koźdy wylynkany. Eli dopłyną do brze- ga? Ale łoroz tako pizła w nich fala, że wiosła połomały sie choby sztrachecele, a łódź rozczasta sie na małe konszczyczki. Jedna fala wyciepla Robinsona na brzeg, kaj cołki zbamącony leżoł na wilgłym piessku. Był ćmok.

Loroz Robinson poczul jak wonio zymia. Cołki był wy- ziąbninynty, wszyndzie piosek. Przeleżoł tam mono i cołki dziyń. Był obolały, jakby sprali go kobyrım. Chcioł stanąć, ale ze słabości juzas sie obalił. Potym jeszcze roz polekušku stanął i szoł choby naprany. Rynce i kolana cołkie miol podropane, cołkie ze krwie...

- Żyja! Ponboczku, żyja! - ryknął szczynśliwy Robinson. A morze, choby niywiniątko, szumiało se spokojnie... Jakby chcioło padać, że to co wczoraj to niy łone. Rozbitek siednął se i grzoł we słońcu.

- Mono kto jeszcze żyje? Przeca ktoś jeszcze musioł... - my- śloł se Robinson zagładając na morze, po kerym pływały kon- ski wiosel, łodzi i jakoś marynarzko czopka. Ale jak zaczło se poleku ćmić, to samotny marynorz kapnoł sie, że je som. Miol głód. Był markotny, fest markotny... Przirychtowol se lyże kole wielgigo drzewa i se legnął.

/.../ Ćwyrkanie ptoszków i ciepłe słońce obudziły Robin- sona wczas rano. Stanął, poczul ściskanie w basie i se spo- mniol, że mo fest głód. Poszoł drap do tropikalnego lasa, żeby se znojsć coś do pomaszkecynio. Nojprzod trefioł yno piykne kwiotki, ale to przeca darymny futer. Pod nogami citnął mu

jakiś mały hazoczek... ale łoroz trefioł palma kokosowo. Znod pora kokosowych orzechów, wypioł z nich mlyczko i reszta wyjod. Tyn makronowy smak zdoł mu sie nojlepszym jodłym na świece. A potym poszoł szukać innych ludzi.

/.../ Robinson szoł drapko i kombinowol, jak sie tu urządzić na swoj wyspie. - Možno postawia se szałas, abo wykopia jako jama w zymy - pomyśloł. Ale przeca dyszcz mie poradzi zaloć. Łoroz ujrzoł skała, w keryj było fest dużo dziur, a nyk- re były wielge. Jedna z nich była wielgo choby grota. Miała suche ściany i delówka ze kamiyni. To bydzie gynał plac na moja chałpa. Tu se zrobia lyże ze trowy i mchu. Možno sie tyż i zrobia dźwyrza z wieligo kamiynia? - padoł se Robinson zadowolony ze znoleziynio groty. Ta noc społ już wygodnij i bezpiecznij.

/.../ - Podziwej se Robinsonie - padoł som do sia. Czy niy ma to śmieszne? A dyć zdowaloby sie, że jak tukej som na tyj bezludnyj wyspie miyszkom, to niy musza nic robić. Nikt mie tyż do roboty niy goni, ani przy robocie niy poganio? Niy po- trzebuj tyż pijyndzy ani nic modnego. Mogbych se dychnąć. A przeca nigdy zech tak robotny niy bol! Szytje yno robota. A to jodło se przirychtować, mynso na zapas uwyndzić abo usu- szyc, ryb nachytać, waszkorby uplyść, w goń iść, drzewa na logiyn naznosić, łorzechów nazbiyrać, jajec z ptosich gniozd nawyłonaczać, łoblyczka nowo ze skór se uszyć... Szytje yno robota a robota. Coroz mynij śpia, bo mi roboty yno przibyo. Bo tera i tukej, na tyj bezludnyj wyspie kapnolech dopiyo, że trza robić, żeby żyć!



Mono kto jeszcze żyje? Przeca ktoś jeszcze musioł... - myśloł se Robinson zagładając na morze, po kerym pływały kon- ski wiosel, łodzi i jakoś marynarzko czopka. Ale jak zaczło se poleku ćmić, to samotny marynorz kapnoł sie, że je som.

Najwybitniejszą powieść angielskiego oświecenia napisał irlandzki duchowny, pisarz i publicysta Jonathan Swift (1667-1745). Utworem tym są "Podróże do wielu odległych narodów świata", które potocznie nazywa się "Podróżami Guliwera". Głównym bohaterem tej powieści jest lekarz okrętowy Lamuel Guliwer, który opowiada swe niezwykle przygody z podróży do krainy liliputów czy olbrzymów. Nie jest to jednak tylko powieść podróżnicza czy fantastyczna, lecz przede wszystkim satyra na całą ludzkość i jej przywary.

Guliwer wśród pyrtków

(fragment powieści Jonathana Swifta „Podróże Guliwera” – w krainie liliputów)

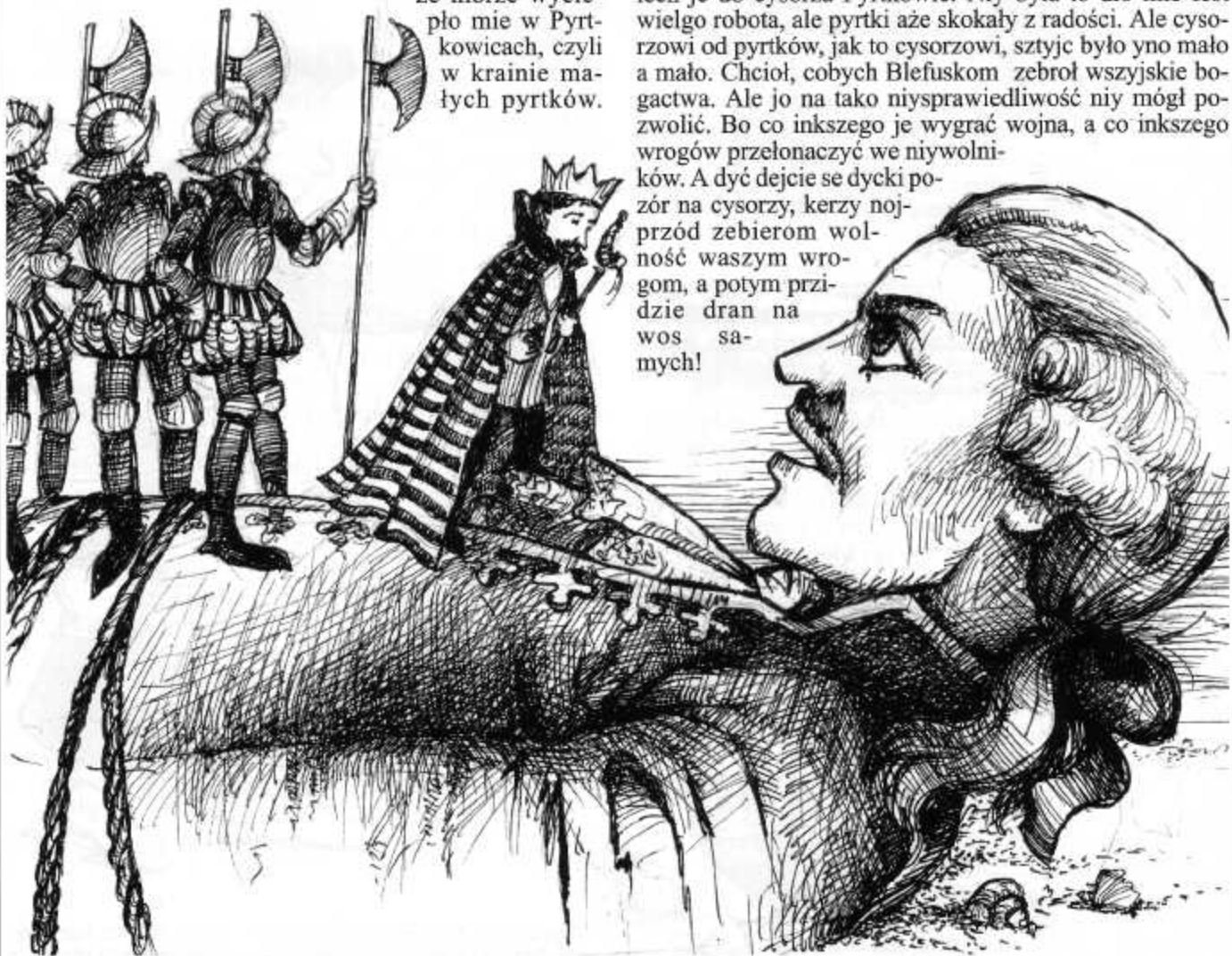
Już za bajtla szkolilech się nojprzod za marynorza, a potym jeszcze za lykorza. Jak była biyda, to wzionech robota na łokryncie, kaj byłech lykorzym. Pływołech fort we dalekie kraje, ale roz przitrefiło mi sie coś, w co mono i niy uwierzycie. Ale jo Guliwer wom godom i zaświadczo-
m, że to je nojprowdziwszo prowda. Dyc było to tak...

Dziolo sie to na wiosna 1699 roku, kiedy nasz łokrynt płynął na połednie, ku Indiom. Łoroz napoczło fest wioć, loł dyszcz a łokryntym tak kolybało, tak kolybało, aże sie rozleciol. Wszyscy marynorze utopiyli sie, a yno jo cudym dopłynął do brzegu.

Jakżech sie obudziol na brzegu, toch był powrozami przyłonaczony do zymie, a po moim basie łażyły malutkie ludziki, takie pyrtki wielge na sześć coli. Okozało sie, że morze wycie-
pło mie w Pyrtkownicach, czyli w krainie małych pyrtków.

Ludziki te przekludziły mie z brzegu morza do swoij stolicy, kaj zamiyszkołech w nojwiynkszyj chałpie. Było tam tela placu, choby we psij budzie, a do tego jeszcze szłapa przyłonaczyli mi łańcuchym do zymie, cobyh im niy uciyk.

Lecialy dnie i tydzie. Nauczołech sie ich godki i pomogoloch nosić pyrtkom kamiynie, kere dlo nich były wielge, ale dlo mie były małymi kamolami wielkości jabek. Za to ich cysorz kozoł spuścić mie z łańcucha, ale niy za darmo. Musiołech pomagać im we wojnie. A musza wom pedzieć, żech im sie fest przydoł. Bo ludziki ze Pyrtkowic miały wojna z Blefuskami. Bestoż poszołech do tych wrogów i ukrodech im coło flota wojny. Prziwiazoloch do sznorków wszyckie łokrynty i zakludzioloch je do cysorza Pyrtkowic. Niy była to dlo mie fest wielgo robota, ale pyrtki aże skokały z radości. Ale cysorzowi od pyrtków, jak to cysorzowi, sztyjc było yno mało a mało. Chcioł, cobyh Blefuskom zebroł wszyckie bogactwa. Ale jo na tako nysprawiedliwość niy mógł pozwolić. Bo co inkszego je wygrać wojna, a co inkszego wrogów przelonaczyć we niywolników. A dyc dejcie se dycki pozor na cysorzy, kerzy nojprzod zebierom wolność waszym wrogom, a potym przidzie dran na was samych!



Otwarzech ślypia... patrza... a po moim basie łażą malutkie ludziki, takie pyrtki wielge na sześć coli. Okozało sie, że morze wyciepło mie w Pyrtkowicach.

W 1919 roku francuski pisarz Romain Rolland wydał niezwykłą powieść "Colas Breugnon". Colas czyli Mikołaj to XVIII-wieczny francuski chłop z Burgundii. Jest niezwykłym optymistą, realistą i filozofem w jednej osobie, wytrwały, dowcipny, swawolny. Jego radość życia spodoba się z pewnością także każdemu Ślązokowi. Po przeczytaniu tej powieści trudno nie zauważyć, że Śląsk i Burgundia, choć odległe od siebie regiony Polski i Francji - mają pewne cechy wspólne. Cechy te pomogły mieszkającym tam ludziom przetrwać ciężkie próby skomplikowanej historii.

Farorz i chroboki

(fragment powieści "Colas Breugnon", Romain Rollanda, rozdział 3)

Jak się trocha ociepiło a wiosenne słońce wysuszyło na drogach ciapłyty, padolech se, co musza iść do Brewy, łodwiedzić mojego kamrata Szameja, kery je tam farorzym. Po drodze wlozech tyż po Pilarda i oba poszlimy fort.

Wlazując do Brewy zaro my sie kapli, że je coś niy rychtig. Zdało sie, co nikogo tam niy ma - tak było cicho i pušto. Trocha my sie zlynkli, ale przilazując ku farze... Ja, ja... cołko wieś stoła kole farskich dźwyrzi i coś pyskowała farorzowi. Niy było słyhać co godają. Wszysey yno pyskowali. Ale Farorz Szamej sie niy doł i wrzeszczał jeszcze głośnij. Padół coś o chrobokach, diobłach... a potym jak niy prasnoł dźwyrzami i zawar sie na swyż farze. Parafiony zaś dalij pyskując i wymachując ryncami rozleźli sie po wsi.

We farskie dźwyrza klupalimy mono ze poł godziny, bo nasz Szamej myśloł se, że można to zaś te parafiony i wołół sie niy pokozywać. Ale jak nos zejzroł zza gardiny to drapko przylecioł odymknąć.

- Witejcie kamraty, witejcie! W dymbowych dźwyrzach pokozoł sie tusty papłok brewskiego farorza.

- Niy stoj tak chopie, yno ciś drapko do pywnice po pora flaszek wina, bo kamraty przyszły w gościna i ich suszy! - Padolech na przywitanie duchownymu kamratowi.

Pora minut potym siedzielimy już we izbie brewskiej fary, popijając szklonka za szklonką mszalnego wina. Już po drugij flaszcze czulimy jak od basa na wirych, ku gowie ciągnie fajne ciepłko. Ani w żeleźnioku niy trza było hajcować, choć kwietniowe słońce lepszyż zagłado niż grzeje. Drugą zaś fajną rzeczą było łosprowianie.

- Powiyecie nom ksiynżoszku coście to z tymi waszymi parafionami przed farą wynokwiali - spytalimy z ciekawości Szameja.

- Ani niy godejcie! Te moje parafiony, te pierony... Że tyż pocziwy Sługa Boży musi patrzeć na te małpie ryje - juzaś sie znerwowoł i dło równowagi wloł sie w gymba poł szolki wina.

- Wiyecie co sie te pierony wymyślyły? Chcieli cobych bez cołki rok chodził po wsi z kropelnicą, kropioł i rzykaniem wygonioł z ich pola myszy, chrabaszczce i inne szkodliwe chroboki.

Czy te pogańskie pierony jeszcze sie niy nauczyły, że Ponboczek ani farorz niy są na ich posyłki. A można za chwila kożą mi zlonaczyć trocha dyszcza, ale niy za fest, potym, wiaterek i lekkie słońce. Te pogany pierońskie! Czy Ponboczek je do rozwożynio wody po polu?

Jak już farorz Szamej wysuł na cołko parafio wszystkie pierony, to zaś pogadywalimy se wesoło, popijając

na zdrowie. Tyn śwynty spokój zawrzeszczała jednak farsko gospodynin:

- Farorzu! Farorzu! Parafiony same zlonaczyły procesyjo. Idą a śpiywają i rzykają: "Wylazućcie szczury, wylazućcie myszy, wylazućcie chroboki i idźcie na farorzowe pole, do jego stodoły i pywnice!"

Jo i Pilard zaczlimy sie fest śmieć, aże nom płaczek do ślypiow nacisło. Farorzowi Szamejowi niy było jednak do śmyychu i naskocoł na nos:

- Śmiejecie sie? Toć śmyjcie sie! Bo to niy wom zaszkożdą myszy i chroboki brewskich parafionow. Te pierońskie pierony, niywdziynczniki, szantażysty... Tu mie mają! Musza iść! Kaj je kościelny!? Niyh rychtuje kadzidło, kropelnica, komża i stuła. Idymy na pola!

- Kaj to idziesz pocziwy nasz farorzu - ryknołech na Szameja.

- Kaj? Na pola! Na wyprawa krziżowo, na śwynto wojna zbi- jać chroboki!



Wiyecie co sie te pierony wymyślyły? Chcieli cobych bez cołki rok chodził po wsi z kropelnicą, kropioł i rzykaniem wygonioł z ich pola myszy, chrabaszczce i inne szkodliwe chroboki.



Wielki polski pisarz, noblista Henryk Sienkiewicz (1848-1916) z podziwu godną konsekwencją krzepił polskie serca w czasach, gdy państwo polskie nie istniało a polskie ziemie rozebrane były między trzech potężnych sąsiadów. Jedną z takich krzepiących powieści była ostatnia części "trylogii" - "Pan Wołodyjowski". Jej bohater w XVII wieku przykładnie w obronie Polski walczył i przelewał krew. Na końcu powieści Wołodyjowski ginie, ale scena jego pogrzebu jest dla powieściopisarza pretekstem do przypomnienia, że "Jeszcze Polska nie zginęła..."

Na trwoga pizło! Chachary na Ojcowiznie!

(fragment książki Henryka Sienkiewicza "Pan Wołodyjowski", rozdział 56)

Wszystkie dzwony biły. We pojszczodku kościoła leżała na marach trupa pułkownika Michała Wołodyjowskiego. Naokoło polyły się świeczki a trocha dalej stoło fol żałobników. Stare wojoki, kamraty i roztomajte inne ludzie cisły się do trupy, coby choć jeszcze roz podziwiać się na piyrszego myndzy Polokami wojoka. Dzwony biły. Kole wieligo ołtorza kończyła się Mszo i farorz napoczon prawić pogrzebowe kozanie.

Niych odpoczywo w pokoju! - ryknął farorz. Ludzie się tak fest zlynkli, że pobledli, aże godka im zebrało. Wszyscy zagładali ku stojącemu na ambonie farorzowi. Niykerzy yno trocha kucali, jak to dycki przed kozaniem i potym zrobiły się blank cichuško. Łoroz farorz zabymbniol na wojskowym bymbnie, roz, drugi, trzeci.... i fest głośno ryknął z ambony:

Pułkowniku Wołodyjowski! -aże się żałobniki wylynkały. Cisza przerywano była yno przez ślimtanie niykerych bab.

Na Ponboczka, pułkowniku Wołodyjowski! Na trwoga pizło! Wojna! Niyprzizajiel na Ojcowiznie! A Ty niy stowosz? Szabli niy chytosz? Na konia niy skokosz? Jako to wojoku? Zapomnioeś o nos? Przeca na Twoje pomoganie czekomy! - Ryczoł farorz z ambony wielgim głosym, a na kościele już niy yno babom, ale i starym wojokom płaczki się cisły do łoczów. A farorz prawioł jak fest umrzyk Ojcowiznie przoł, jak niczego ij bez colke życie niy żalowoł i jak się za nia proł z roztomajtymi chacharami. A potym pomarkotnioł trocha i pedzioł:

O Ponboczku! Kościoły Twoje zbulą, abo w nich "kocio wiara" łonaczyć byda? "Kociokwiki" byda beblać tam, kaj downij Twoja Biblijka czytali? O Ponboczku, czamu nom już niy przajesz? Czamuś nos pokoroł tymi cudzymi wojokami, tymi pierońskimi poganami... O dobry Ponboczku! Niy zostow nos samych! Ześlij nom swojego nowego wojoka!



Na Ponboczka, pułkowniku Wołodyjowski! Na trwoga pizło! Wojna! Niyprzizajiel na Ojcowiznie! A Ty niy stowosz? Szabli niy chytosz? Na konia niy skokosz?

Planeta lebrów i łożyroków*

(fragment książki "Mały Książę"
rozdział XI i XII)

W 1943 roku francuski pisarz i pilot Antoine de Saint-Exupéry napisał niedługą opowieść zatytułowaną "Mały Książę". Bohaterem tej książki jest Mały Książę czyli chłopczyk, znaleziony przez autora-pilota na środku pustyni Sahary. Jest to gość z innej planety. To dziecka kocha różę, tęskni za swoim światem i zadaje proste pytania, na które niektórzy nie potrafią dać prostych odpowiedzi. Ale są proste pytania i proste odpowiedzi. Geniusz leży w prostocie.



Wybroł sie roz Mały Książę na planeta kaj miyszkoł Leber.

- Łoż pieruchu, kogo to jo widza? A dyć zaś idzie ku mie na łodwiedziny ktoś, kery mi tyż fest przaje! - padoł Leber na widok Małego Ksiyncio. Bo przeca lebry już takie są i se myślą, że koždy kerego trefią, to musi im fest przeć.
- Witejcie! Na co macie tyn fajny hut? Czamu łon je jakiś taki inakszy... - zawołoł Mały Książę.
- Tyn hut mom skuli tego, coby sie kłaniać. Bo przeca ludzie sztyjc mie oklaskują, sztyjc mie podziwiają i mi przają! - chwoli sie Leber.
- Niy godejcie? - padoł Mały Książę, ale nic z tego niy kapowoł.
- No klackej mi ryncami, klackej! - zawołoł Leber. A jak Mały Książę klackoł, to łon symnoł hut, ukłonioł sie i fest sie cieszoł. I tak bez cołke piynć minut.
- Co musza zrobić, żebyś tyn hut blank złonaczoł ze swojy gowy? - zapytoł Mały Książę.

Leber jednak tyj godki niy usłyszoł, bo przeca lebry suchają yno jak sie ich chwoli. A potym zaś napoczon ta swoja lajera i tak padoł do Małego Ksiyncio:

- Przajesz mi? Widzisz jaki jo je piyknie łobleczoney. A jaki jo je bogaty? Jaki jo je piykny i nojmądrzejszy na tyj planecie. Ach! Ach! Jaki jo je....
- Ale przeca na tyj planecie nikogo niy ma, yno ty.... padoł Mały Książę. Leber już tego niy suchoł, bo przeca lebry suchają yno wtedy jak sie ich chwoli i żodnyj porządnyj roboty sie niy chytają.

Kejnedy Mały Książę karnał sie tyż na planeta, na keryj miyszkoł Łożyrok. Siedzioł on za stołym, nic niy godoł a kole niego stoło yno fol flaszek. Niykere były już wypite a w niykerych była jeszcze gorzoła.

- Co ty tukej robisz? - zapytoł Łożyroka Mały Książę.
- Pija gorzoła! - odpyskował Łożyrok.
- Ale czamu pijesz? - pyto dalij Mały Książę.

- Żeby zapomnieć! - godo Łożyrok.

- O czym chcesz zapomnieć? - zaciekawioł sie Mały Książę.

- Chca zapomnieć, że mi je gańba! - padoł smutny Łożyrok.

Ale skuli czego ci je gańba?

- nic niy kapowoł Mały Książę.

- Gańba mi, że pija! - mruknął

Łożyrok i już wiyncyj nic niy

padoł. Mały Książę zaś pokiwoł

yno gową i sie dziwowoł jak niykerzy ludzie umią być śmieszni.



* leber - próżniak

* łożyrok - pijak

Jednym z najbardziej znanych bohaterów literatury dziecięcej jest Pinokio. Jest to chłopak, którego pocziwy biedaczyna Geppetto (czyt.: Dżepetto) wystrugał z drewna i usynowił. Ta wesoła i wzruszająca powieść pokazuje jak żywe, radosne i z natury niewinne dziecko, potrafi być również okrutne dla swoich rodziców. Ten niewątpliwy konflikt pokoleń rozwiązywany jest jednak dzięki miłości, w tym przypadku ojca do syna, czyli Geppetta do Pinokia. Autorem tej powieści jest włoski pisarz i publicysta o pseudonimie Carlo Collodi. W rzeczywistości nazywał się Carlo Lorenzini (1826-1890), a powieść, która przyniosła mu ogromną sławę powstała w 1878 roku. Jej tytuł w oryginale brzmi "Le avventure di Pinocchio" czyli "Przygody Pinokia".

Spolone szłapy Pinokia

(fragment książki „Pinokio”, rozdział VII)

Downo tymu, tam kanś u Italoków, żoł se jedyn taki stary chop, kerymu godali Geppetto. Dostoł on kedyś taki śmieszny konsek drzewa, kere skokało, godało i śmiało sie. Chop pozaglądol i wykombinowol: Zrobia se z tego drzewa fajnego pajaca - padoł Geppetto - cobych na stare lata niy musiol być taki markotny! A potym wzion konsek noża i wyłonaczol nim piykneho pajaca. Był to synek, kerego zamianowol Pinokio. Gynał wtedy pajac napoczon godać do Geppetta ludzką godką, lotoł po izbie i wyrobiol, a nawet był swoimu nowymu łojcu fest niyposuszny.

* * *

Jednego dnia na dworze loło. Pinokio prziszol do chałpy fest zmarzniony. Chciol swoje zziymbnione i zmara-

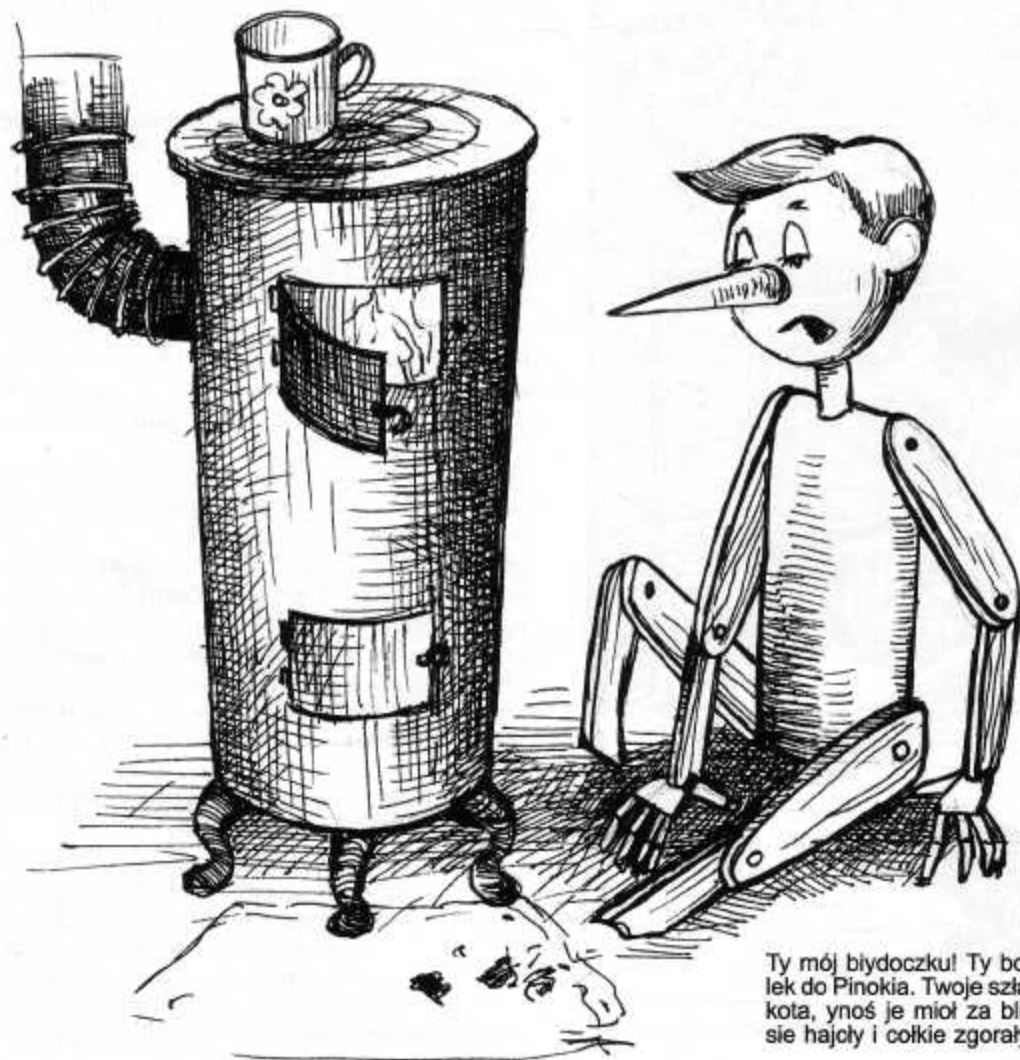
szone drzewiane szłapki ogrzoć se kole pieca, przy żeleźnioku. Bestoż legnął se kole tego rozpolonego żeleźnioka i poleku usnął. Kiedy tak społ choby zabity, to łoroz ktoś zaklupoł we dźwyrza:

- Kto tam? Przebudziol sie zaspany Pinokio.
- To jo, twój łojciec, Geppetto! Łotwiyrej drapko dźwyrza! Pionokio chciol stanąć i łoroz prasknął na delówka choby miech z wągłym.
- Drapcij! Drapcij! - ryczol ze dwora moczony dyszczym Geppetto.
- Otwar bych ci tatulku, kiedy niy poradza, bo ktoś zjod moje szłapy! - beczy wylynkany Pinokio.
- Kto ci to zrobiol?
- Mono kot? - Padoł drzewianny synek. Geppetto niy wierzol tymu i myślol, że to jakieś błozny. Bestoż wgramolol sie na murek i do chałpy wloz bez łokno. Jak wloz do izby, to już chciol dać Pinokiu szmary, ale ujrzol, że łon rychtig leży na delowce i niy mo szłapów.

- Ty mój biydoczku! Ty borajstwo moje! - padoł Geppetto a płaczki cisły mu sie do ślipiów. Twoje szłapinki niy są zjedzone przez kota, ynoś je miol za blisko pieca, od kerego sie hajcły i cołkie zgorały.

- I co jo terazki tatulku byda robiol - beczy Pinokio. Przeca niy moga tak bez cołkie życie bez szłapów kuśtykać!

- Mono poradza jakoś ci pomóc. Wezna noż i wyłonacza ci nowe drzewiane szłapki - padoł stary tatulek Geppetto - i wzion sie do roboty.



Ty mój biydoczku! Ty borajstwo moje! - padoł tatulek do Pinokia. Twoje szłapinki niy są zjedzone przez kota, ynoś je miol za blisko żeleźnioka, od kerego sie hajcły i cołkie zgorały.

Największym dziełem czeskiego pisarza Jaroslava Haška (1883-1923) jest książka "Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej", napisana w latach 1921-1923. Głównym bohaterem tej powieści jest Józef Szwejk. Czytając tę książkę każdy z osobna musi sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego lubi tego idiota, boroka, cymbała, dobrodusznego głupego, gadułę... Ale w końcu dochodzi się do wniosku, że Szwejk jest całkowicie normalnym i poczciwym człowiekiem. Natomiast głupi jest świat, który go otacza. W tym przypadku chodzi o świat pierwszej wojny światowej i cały szeroko rozumiany okres schyłku monarchii austro-węgierskiej.

Obesrany łobroz cysorza

(fragmenty I rozdziału książki "Przygody dobrego wojaka Szwejka...")



Konsek austriockij gazety z czerwca 1914 roku, kaj stoło napisane, że zabiłi arcyksiynca Ferdynanda.

- A dyc zabiłi nom Ferdynanda - pedziała jedna baba Szwejkowi, kery downij był wojokiym, ale go wyciepli skuli wojskowych lykorzy, kerzi wziyni go za gupka. Terozki Szwejk był psim handlyrzym.

- Niy godejcie Millerko! Kerego to Ferdynanda? - zapytoł sie Szwejk szmarując szlapy, bo był chory na rejmatyka. Bo jo znom dwóch Ferdynandów. Jedyn je na suźbie u Prusów i roz wypioł łolj do szmarowanio kudłów... Znom tyż drugigo, Ferdynanda Kokoszka, kery zbiyro psie gówiynka. Ale obu niy ma co żalować.

- Ale gupoty godocie, zabiłi arcyksiynca Ferdynanda. Wyście, tego, co miol być austriockim cysorzym. Tego rubego, pobożnego...

- Jezusie, Maryjo świynto! - ryknął Szwejk. Niy godejcie? A kaj sie mu to przitrefiło?

- Kropli go we Sarajewie, ze pistołli, jak ze swoją babą jechoł we aucie!

- I podziwejcie se, Millerko, we aucie jechali. A dyc taki wielgi pon, to by se možno ani niy pomyśloł, że swoim drogim autym na tamtyń świat sie karnie. I to jeszcze we Sarajewie. Wyście Millerko, to je we Bośni. Jo bych padoł, że to zrobiły Turki. Tera widzicie. Na co te Austrijoki Turkom ta Bośnia i Hercegowina zebiyrali? Trza im tego było? - godo Szwejk. A dyc to arcyksiąże już na ponboczkowym sądzie. A dugo sie mynczoł?

- Godom wom Szwejk, co arcyksiąże zaro był umrzikiym. We gazetach stoi napisane, że skuli tych dziur wygladoł choby durszlak. Niy godejcie? - padoł Szwejk i skończoł lyczynie rejmatyki, a potom sie łoblyk i poszoł do praskigo szynku "Pod Kielichym", kaj praje trefioł szynkorza Paliwca, jak godoł z jednym chopym. A był to policmajster Bretsznajder, kery na szpiegi po cywilu prziszłoł. Chcioł wybadać, czy kery czasym czego złego na cysorza niy godo. Bo dziolo sie to we Czechach, kere były wtedy zbrane pod rządy austriockigo cysorza Francika Zeflika.

Godka szynkorza Paliwca ze Bretsznajdrym niy noleżala do nojciekawszych. Bretsznajder yno ciągnął go za jynzor, a szynkorz dycki mu odbuczoł abo jakim szpetnym słowym ciepnął, że aże uszy puchły. Bo trza wiedzieć, że szynkorz Paliwec, to boł gbur pieronowy.

- Piykne latoś momy lato - napoczyno godka

Bretsznajder.

- Wszystko to gówno wert - mruknął Paliwec i dalij ukłodoł talyrzyczki we szynkowym bifyju.

- Ale nom nawarzyli piwska w tym Sarajewie - godo dalij policmajster.

- Pocałujcie mie w rzić, ale jo sie i tak do tyj polityki miyszol niy byda - wyjaśniol szynkorz i zapolol se fajfka.

- A co jo tu widza - pyto sie wraziłlaty policmajster Bretsznajder. Tyn flek na ścianie to je łod...? Ja, ja... tu przeca wisiol łobroz cysorza Francika Zeflika. A czamu terozki widza tam zdrzadło?

Mocie recht, panoczku - padoł szynkorz. Dotech tyn łobroz na góra, bo go fest muchy obsrały. Przerwali jednak te godanie o muchach i cysorzu, bo Szwejk zawołoł, coby mu dać kufel ciymnego piwa.

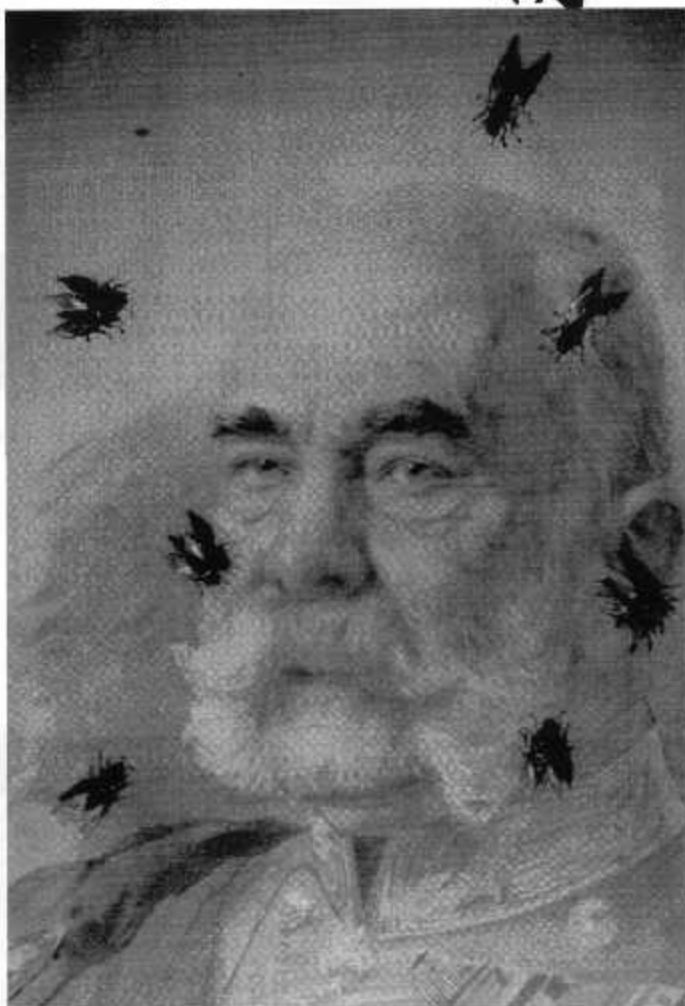
- Byda dzisioj piol ciymne piwo - tłumaczy - skuli żaloby. Bo wycie, dzisioj we Wiedniu je żaloba po arcyksyńciu. Szwejk łyknał se piwska. Drapko przisiod sie ku niymu policmajster Bretsznajder, bo czuł, że zaro co kryminalnego wyszpieguje i bydzie miol fajrant.

- A dyć bydoczek już zymią zasuty - godo markotnie Szwejk. Świyc Ponboczku nad jego duszyczką! Niy doczkoł sie ani cysorzowano. Pamiyntom tyż jak we wojsku jedyn gynał slecioł z konia i sie zabiol. A miol dostać awans na feldmarszałka. A dziolo sie to na przegładzie wojoków. Tam we Sarajewie tyż mono był jaki przegład. A godolech wom już - łosprowio dalij Szwejk - jak żech boł wojokiyem i mi na przegładzie brakowało dwadziścia knefli? Wsadziyli mie zaro do haresztu. Wszystkie te przegłady są psinco wert. Ale trza pedzieć, że strata je wielgo. Bo przeca tera za Ferdynanda niy może robić piyrszy lepszy cymbol. Yno szkoda, że tyn arcyksiąż - że niy boł jeszcze rubszy.

- A po jakimu to? - zapytol sie policmajster.



Jak sie Szwejk dowiedziol, że we Sarajewie zaszczyli cysorskigo krewnioka Ferdynanda, to se z żaloby kozol w szynku naloć ciymnego piwa.



Łobroz nojjaśnijszego cysorza Francika Zeflika obsranego przez muchy.

- Jakby był rubszy, to by go można już downij jaki szlag trefiol, kiedy po zomku za babami lotol. A tak musiol taką niypiykną śmiercią ze świata sie przekludzać. Ale gańba. To przeca krewniok cysorza. I jeszcze o tym we koždyj gazecie stoi napisane. Ale gańba! - pokiwoł gową Szwejk i pedziol jeszcze pora inakszych przykładów niszczynść. I na koniec jeszcze dodol: A godolech wom już o tym chacharze, co go w Pisku wiyzali? A dyć przed śmiercią padoł, że niczego niy żaluje, charnął ksiyndza w kichol i coś fest łoszklowego padoł na naszego cysorza.

- A mono wycie Szwejk co takigo on padoł na cysorza - zapytol sie szprytne policmajster.

- To było coś jeszcze szpetnijszego, niż godają ludzie po pijoku.

- A co tyż takigo na cysorza godają nawalyni? - podpytuje ciekawski policmajster Bretsznajder.

- A dyć napiercie sie sami - godo Szwejk - koźcie se zagrać austryjocki hymn a potym sami już bydziecie wiedzieć co sie wtedy godo o naszym nojjaśnijszym cysorzu.

Tego już policmajstrowi było za tela i ryknał na Szwejka: Zawiyrom was do haresztu! I was tyż - pokazuje na szynkorza Paliwca - boście godali, że muchy srały na nojjaśnijszego cysorza.

Amerykański pisarz i noblista Ernest Hemingway (1899-1961) zyskał rozgłos m.in. dzięki książce "Stary człowiek i morze". Opowiada w niej o starym Santiago, który jest kubańskim rybakiem, specjalizującym się w łowieniu wielkich morskich ryb. Na starość opuściły go siły i szczęście... Po dwunastu tygodniach nieudanych połowów stary człowiek wreszcie chwytą olbrzymiego marlina. Jest to połów ponad jego siły. Ryba holuje łódź Santiago w głąb morza, a potem marlina atakują rekiny. Po wielu dniach walki na morzu wycieńczony stary człowiek wraca do portu. Do jego łodzi przymocowany jest ogryziony przez rekiny szkielet ogromnego marlina, który zaświadcza, że stary człowiek przegrał, ale nie skapitulował.

Ryba biere!

(fragment książki Ernesta Hemingwaya "Stary człowiek i morze")

Stary rybok kapnął się, że linka polekušku szarpło, potym mocnij... Można ryba żeżyro przynynta - padol se stary. Żer, rybo, żer! Wejrzij, jako mosz świżyutko rybka na hoczyku. Niy dziubej ją yno tak polekušku, yno ją doporządku zeżer cołko ze hoczykiym. Ponboczku pomogej! Ale ryba niy wziyna i stary rybok nie czuł naszpanowanyj linki. Za chwila jednak juzaś zaczęła brać przynynta i habsła ją z cołkim hoczykiym. Wziyna! Chyciyła sie pierona! - ryknął stary rybok i poczuł w ryncach niy bele jaki ciynżor. Mo swoja woga - pomyśloł - wyobrażom se, że zaro ryba łyknie hoczyk aż do serca i kipnie. Potym wypłynie na wiyrch, cobych ją mógł piznać harpunym i po robocie.

Roz, drugi, trzeci... szarpie linka, ale ryba niy chce wylazić z wody. Ciągnie jego łódka w morze, daleko od brzegu. Naszpanowano linka aże pyrsko wodą i szczyło. Przeca dugo tak niy wytrzymie - pomyśloł stary o rybie. Połednie było jak żech ją chycioł a tera mo sie ku wieczorowi. Ale co to za ryba, że tak fest szarpie. Ta ryba to bydzie marlin. Ciekawe jako je wielgo, jak staro. Trocha mi ją żol...

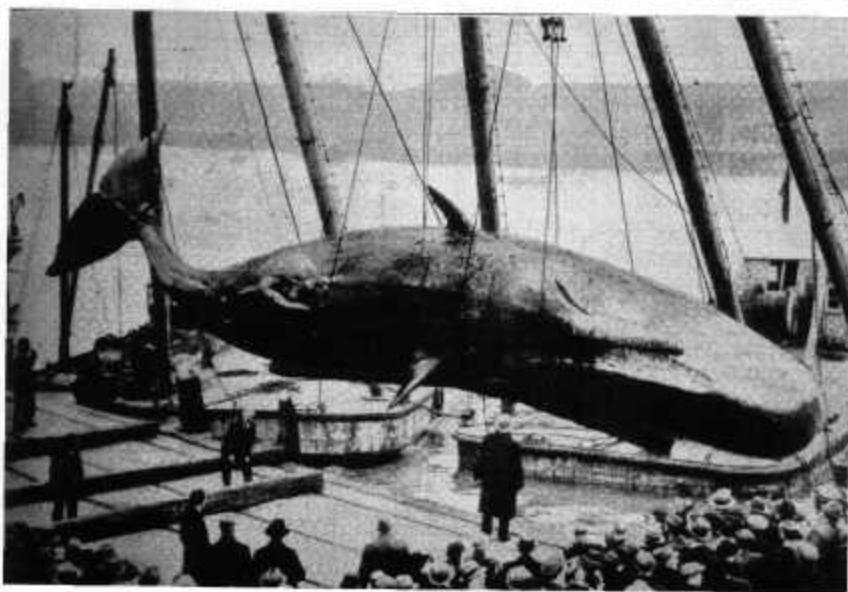
Zećmiyło sie. Starymu rybokowi zrobiły sie poleku

zima i zaciep se na pukel pusty miech po przynyntach. Miał trocha głód i napoczon zjodać chyconego rano małego tuńczyka, kery miał być na przynynta. Rybokowi znikły z pola widzynio światła portowych miast i zaglądoł na gwiazdy, by sie kapnąć w kero strona ryba ciągnie jego łódka.

Ciekawe eli cie już rybo - kombinuje - chytali kedyś na hok. Możnoś sie urwała i uciykła. Bestoż tera wiyż co

robić i jak rybokowi cićtnąć... Ty wiyż jak sie prac o swoje. Ale przeca ty rybo niy mogesz wiedzieć, że tera pieresz sie o życie yno z jednym rybokiy i ku tymu jeszcze ze starym chopym. Eli ty chycono rybo mosz jeszcze we swym życiu jakieś plany? A możnoś je tak samo staro i potracono jak jo? Ach rybo, rybo! - dychnął ciynżko stary rybok. Przaja ci rybo, ale tak czy tak, zabija cie przed końcem dnia. Myśła, że tak bydzie?

Ryba jednak niy chciała sie dać i prała sie o swoje z cołkich siył. Chopu od trzimanio linki aże krew z rynców pyrskaała. Stary rybok rzykoł paciyrze i zdrowaški a obiecywoł, że na ponć podzie: Nojświyntszo Paniynko, porzykej ze mną, cobych ta ryba już kipta, choć trocha mi ją żol, bo przeca je naprowdy piykno!



Niykerzi na rybach mają wiyncyj szczyńcioł!



Najsławniejszym detektywem spośród literackich postaci jest Sherlock Holmes. Stworzył go angielski pisarz i twórca wielu powieści detektywistycznych Artur Conan Doyle (1859-1930). Sherlock to klasyczny dżentelmen-detektyw-amator, który gra na skrzypcach, jest znawcą tytoniu i kojarzony jest ze swym przyjacielem doktorem Watsonem, fajką w ustach, szkłem powiększającym oraz niezwykle logicznym myśleniem. Te cechy sprawiają, że potrafi rozwiązać nawet najtrudniejszą kryminalną łamigłówkę i ująć każdego przestępcę.

Samotno frelka na kole

(na podstawie kryminału Artura Conan Doyle'a "Przygody Sherlocka Holmesa")

Bez lato 1895 roku do chałpy Sherlocka Holmesa przyndalowała na kole jedna modo frelka, co sie mianowała Wioletta Kowol. Padała, że robi pod Londynem we chałpie jednego takigo Grubasa, kaj uczy jego dziecka grać na klawiyrze.

- Robota fest mi sie podoba - godo Wioletta - bo miyszkom sama z mamulką i niy mamy za tela pijyndzy, a Grubas fest dobrze płaci.

- A dyć skuli czego je problem? - zapytał sie Holms, mamlając w gymbie fajfka.

- Po piyrsze Grubas chce bych została jego babą. Po druge - boja sie jego kamrata, takigo Wąsiara, kery je pieronowym nerwusym i chacharym, a po trzecie - padała frelka - jak jeżdża nazod z roboty na kole, to mie dycki szpieguje jakiś cudzy chop.

- Niy bójcie sie paniczko, my karnymy sie do tyj wsie i pozaglądomy, jak jutro pojedziecie z roboty.

Wioletta Kowol poszła do dom, a Sherlock Holms kombinuje a kombinuje. Nastypnego dnia wczas rano razem z kamratym Watsonym pojechali cugiym fort za Londyn. Potym dalij poszli piechty ku drodze kaj Wioletta jeździ na kole i skryli sie w krzokach. Siedli se i zagląдали co sie bydzie dzieło.

- To mi sie niy podoba - padol Watsonowi zamyślony Sherlock - bo niy poradza kapnąć po jakimu Grubasowi werci się bulić tak duzo pijyndzy za te uczynie na klawiyrze. W tym coś bydzie... Praje jak to godoł, ujrzeli na drodze pynđułajaco Wioletta a konsek dalij tego cudzego chopa. Ale na zakryncie ku frelce podjechała bryczka, jakieś dwa chopy porwały ją i drap wywykli w las ku zomkowi, kery stoł kole drogi. Tyn cudzy chop niy kapnał co sie stało, ale na szczynście z krzoków wyskoczyli Holms i Watson. Tera razem z cudzym chopym lecą do zomku ratować frelka. Konsek dalij widzą, jak Grubas trzimie Wioletta z zawiązaną gymbą, a jakiś "cygoński ksiynżoszek", co już downo pociep farorzowsko sutanna, dowo ślub frelce i tymu Wąsiarze.

- Jo już downo ją śledza - padol Holmsowi tyn cudzy chop - bo wiym, że tyn Wąsiara i Grubas, to istne pierony.

- A dyć niy ma na co czekać - padol Holms, wyciągnął z kapsy pistoła i skoczol do drzewa. Wąsiara chcioł szczelić z flinty, ale Holms piyrszy trefiol go, a potym chycyli tego ksiynżoszka i Grubasa. Przyjechała tyż policjo i zebrała chacharów do haresztu.

Okozalo sie, że Grubas i Wąsiara przyjechali ze Afryki, kaj umar fest bogaty ujek od Wioletty. Ale dziolsze tego niy pedzieli, yno chcieli sie siyła za nia wydać, zebrać odiedziczone pijondze i podzielić sie bogactwym.



Sherlock Holms to szprytyn miglanc, kery nawet po posypkach z kołocza poradzi sie kapnąć, kaj robi chop od kucharki co go upiykla.

W 1908 roku kanadyjska pisarka Lucy Maud Montgomery (1874-1942) wydała swoją książkę "Ania z Zielonego Wzgórza", która natychmiast stała się światowym bestsellerem. Główną bohaterką książki jest sierota Ania, która przez pomyłkę dostała się do domu Maryli i Mateusza. To starsze rodzeństwo chciało zaadoptować chłopca, który pomógłby im przy domu i na gospodarstwie, które mieli na Zielonym Wzgórzu. Dostała im się Ania: chuda dziewczyna z rudymi włosami, sympatyczna gaduła o wybujałej wyobraźni, która zmieniała życie wszystkich, którzy się z nią zetknęli - czyli bohaterów książki i czytelników.

Ryżawo Ana

(fragment powieści Lucy Maud Montgomery "Ania z Zielonego Wzgórza")

Na Zielono Górka, do chałpy, kaj już praje dwa tydzie ze swymi nowymi lojcami miyszkała Ana - prziszła w gościna Lindzino.

- Witom cie - przywitała gościa gospodyni Maryla. Już mocie ta nowo dziolszka. Aleście se robota wziyni na gowa. Przeca niy mocie doświadczynio jak kole dziecek obrobiać. Niy wiycie tyż co ze takigo cudzego kogoś wyrośnie?

- Wiycie, ale Mateusz fest ij przaje - padała gospodyni na usprawiedliwinyne o swoim starszym bracie. A można chcielibyście sie z nią przywitać. Wlazujcie, a jo na nia zawołom.

Troszyczka niyskorziz do izby wparzyła Ana. Przileciała gynał ze zogrady, kaj praje coś ciekawego wysznupała se w krzokach. Wyglądała trocha śmiysznie. We ciasnyj kecce ij chude szłaby wydowały sie jeszcze dugsze. A nad piegatym paplokiym niypoczosane ryżawe kudły tyczały choby fojerka abo marchwiowy szalot.

- Jezderkusie! A dyć co lepszego wom sie już niy mogło przitrefić - rykła Lindzino na widok Any. Podż tu kumie chuderloku ryży! Trza wiedzieć, co Lindzino noleżała do tych starych klachul, kere wiedzą wszyjsko nojlepiej i jynzorym zwyrtają beż żodnego opamiyntanio.

Ana szła ku Lindzinie, ale z nerwów miała cołko czerwono gymba, ale niy szczimała i rykła: Niy nawidza was! Jak możecie mi godać, że jo je piegato, szpetno, ryżawo... Niy nawidza was! I poleciała do swoij izby na wyrch, tompając prziz tymu szłapami o drzewianno delówka. Potym z izby słyhać było głośnie beczynie.

/.../ Maryla kosała Anie iść do Lindzinki po wyboczynie. Nojprzod wnerwiona Ana niy chciała o tym ani suchać. Dopiyro Mateuszowi udało sie ij przegodać do rozumu.

Nastympnego dnia Maryla za-

kludziyla Ana do Lindzinyj chałpy na przeprosiny. Jak yno wlaży do izby, Ana zarozki ciepła sie Lindzinie do szłapów i choby we tyjatrze napoczyna godanie: Wyboczcie mi! Ach wyboczcie mi Lindzino! Bo przeca mie, takij szkaradnyj, chuderlawy i ryżyj dziolszycy, zakozane je tak wom pyskować. Wyboczcie mi! Ach prosza was, wyboczcie...! Maryla nic niy padała na tyn tyjater, ale przeca gupi by sie kapnął, że Ana miała w tym swój tajmny plan. Ale Lindzino za gupio była na takie szprytne Anine łonaczynie i choby farorz we suchatelnicy, pedziała swoje sakramyntalne: Wyboczom! Maryla zaro se dychła, zrobiło ij sie lżyj na sercu i wiedziała, że już po haji.



Jezderkusie! A dyć co lepszego wom sie już niy mogło przitrefić - rykła Lindzino na widok Any

Komediodpisarz i poeta Aleksander Fredro (1793-1876) jest nam znany głównie ze wspaniałych komedii: "Zemsta", "Pan Jowialski" czy "Śluby panięskie". Nie wszyscy jednak pamiętają, że Fredro pisał również bajki. Niektóre z nich są do dnia dzisiejszego ciągle popularne i powszechnie znane, jak "Małpa w kąpieli" czy słynny "Paweł i Gawel".

Paulek i Gustlik

(na podstawie bajki Aleksandra Fredry "Paweł i Gawel")



Paulek i Gustlik razym se miyszkali.
Swady niy mieli, ani sie niy prali,
Bo Gustlik to chop pieronym spokojny.
Niy cis sie nigdy ku swadzie, do wojny.
Dycki gazeta czytał lub groł w szkata,
Bądź se legnął, jak to na stare lata.
W swyj izbie na wyrchu był w niebo wzynty,
Jak miol co lubiol, czyli spokój świnyty.

Paulek w tyj chałpie na dole miol izba
I choć do tego niy chciol sie prziznać,
Waryjot z niego był fest pofyrtany.
Myśliwca udowol dycki nad ranym.
Trąbiol w goń sygnały, chytol hazoki,
Na fazany szczylol i inne ptoki.
Lotoł drap przy tym z izby do antryja
I na leżanka skokoł ze bifyja.

Biydok Gustlik skiż tego wyrobiana,
Gowa miol wielgo jak na jesiyn bania.
Leci po prośbie: Pauleczku kochany!
Byćze tak choć ciszyj trocha nad ranym,
Bo żyje cie cijnżko i usnąć niy idzie.
Czamu rojbrujesz tak bez cołki tydzijn?
A Paulek na to: Ciś stąd gupia małpo,
Przeca se moga co chca robić z chałpą!

Możno dwa tydnie od zdarzynio tego,
W tyj chałpie dziolo sie coś blank inkszego.
Paulek sie jeszcze pod pierzinką grzeje
I mu sie na łeb coś z gipsdeki leje.
Bestoż klnie zmierzły i ślypia fotwiyro,
A tu je mokre praje cołkie wyro.
Drap na góra leci fest znerwowany,
Ze niy poradzi poleżeć nad ranym.

Klup! Zawrzyte dźwiryza. Bez dziurka kuknął
I praje zarozki z nerwów niy puknął.
Co ujrzoł? Woda? Co to je? - sie pyto.
Czamu ty Gustlik w chałpie ryby chytosz?
Na co woda w izbie i guminioki,
Na co wędk, kibel, hoczyk, chroboki...?
A Gustlik na to: Ciś stąd gupia małpo,
Przeca se moga co chca robić z chałpą!

Taki z bojeczki tyj morał płynie:
Gdyś wieprzkiem - inni ci jak świnie!





"Poteromania" - tak nazwano wielką modę, jaka obiegała całą kulę ziemską. A wywołało ją kilka powieści dla dzieci i dorosłych, napisanych przez Joanne K. Rowling, mieszkającą w Wielkiej Brytanii, wówczas nieznaną jeszcze 31-letnią pisarkę. Jej głównym bohaterem jest Harry Potter, chłopak, któremu ciągle coś się przydarza i który nie stroni od dowcipów i czarów. Pierwszy z siedmiu tomów opowieści o Harrym powstał w 1997 roku i nosił tytuł "Harry Potter i Kamień Filozoficzny". Potem już co roku ukazywały się kolejne tomy: "Harry Potter i Komnata Tajemnic", "Harry Potter i Wieżeh Azkabanu" itd.

Dzieje polskiej "poteromani" zaczęły się w 2000 roku, gdyż dopiero wówczas ukazało się polskie wydanie pierwszego tomu tej powieści. Niektórzy krytykują to zjawisko, ale każdy chyba musi przyznać, że w dobie komputerów przyjemnie jest zdziwić się, że dzieci i młodzież sięgają po książki.

Bajtel z furgającą mietlą

(Na podstawie książki "Harry Potter i Kamień Filozoficzny")

Popołudniu, o pół czwartyj, Harry z innymi kamratami trefyli się na trawniku przed zomkijm na piyrszyj lek-cji lotanio. Był piykny słoneczny dziyń. Lekuški wiaterek dmuchał w trowa, po keryj bajtle człapały ku placatytj łączce. Tam czekali już na nich kamraty z innyj klasy, a na trowie leżało równiuško poukłodanych dwadziścia mietel. Harry słyszol jak dwa jego kamraty przezywają na te szkolne mietły. Godali, że sie trzynsą i w czasie lotanio sżydzją za fest na lewo. Ale gynał wtedy prziszła nauczycielka Pani Hooch i padała im:

- Dejcie prawo rynka nad mietlą i zawolejcie "Ku mie!"

- "Ku mie!" - zaczęli wrzeszczyć wszyscy szkolorze. Mietła Harrego lroz fukła do jego rynki. Mietły innych yno lekko ruszyły się na trowie, abo zostały leżeć. Hary pomyślol se, że można mietły podane są trocha na konie. Można one tyż czują, jak kery je wylynkany. A przeca już yno po gymbach niykerych szkolorzy szło sie leko kapnąć, że woleli by nikaj niy lotać. Tera Pani Hooch pokozala każdy-mu szkolorzowi za rają, jak noleży siednąć na mietła, coby z niy niy skiołznać.

- Dejcie pozór! Rychtujcie sie! - padała pani Hooch. Jak gwizdna to

się odpychocie szłapami od ziymie, trzimiecie doporządku mietły, lecicie pora metrów ku wyrchowi i potom zaro nazod. Roz, dwa, trzi, sztart! Ale jedyn z kamratów Harrego tak był wylynkany, że wyszczelol ku wyrchowi choby frop z flaszki a potom... Chlast! Slecioł na ziyymia, colki

się potrzaskol i rynka złomol.

- No ja! - padała pani Hooch. Rynka złomano. Dejcie pozor chopcy. Jo musza go zakludzić do szkolnego lazarytu, ale wy mocie zakozane lotanie na mietłach. Niy wazcie sie ij ani tyknać!

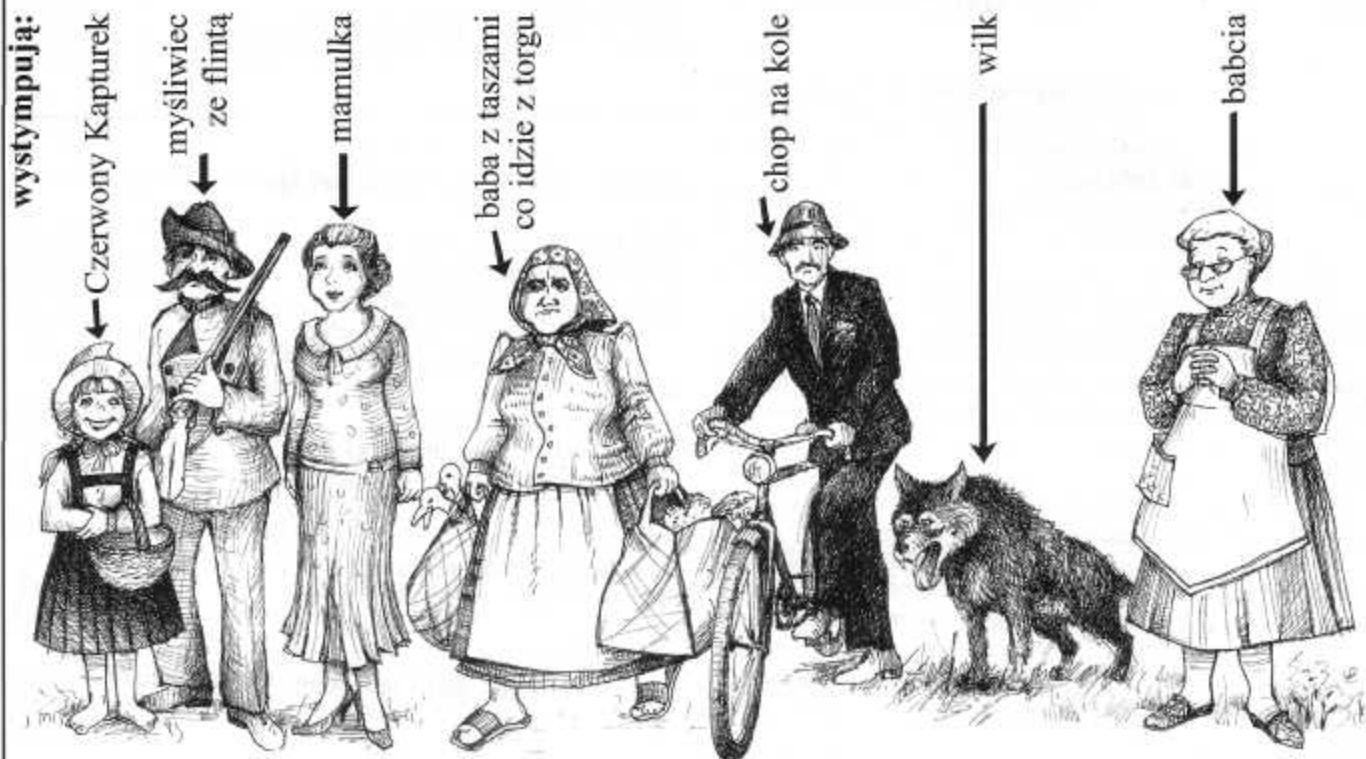
/.../

Ale Harry niy usuchol. Wiedziol, że musi sztartnąć, a krew aże w nim bulkała. Siednął na mietła, odbiol się od ziyymie szłapami i wyszczelol do luftu choby z flinty. Od piracynio wiatier rozwiol mu kudły, a colkie łoblyczki furgaly choby fana. Był pieronym ucieszony, bo przeca robiol coś blank nowego. Coś w czym sie niy szkolył, a co - jak sie okozało - fajnie poradzi robić. Leciol. Niyskorziz zakrećiol, przilećiol nazod ku ziyymi. Prrr! Mietła usuchała go i wyladowol. Wszystkie kamraty winszowały mu i klackaty.



Jak się ma dwanoście lot, to się zrobi wszystko żeby być Harrym Potterem!

ROBIYMY PIYKNY TYJATER ŚLĄSKI! Bojka o Kapturku



SCYNA PIYRSZO - We chalpie u Kapturka

CHÓR / NARRATOR

Dzisiaj wam bojka bojąc bydymy,
Piyknie wos zaro uradujymy.
Połosprowiomy wom o dziolszeczce,
Kero miyszkała w śląskij wioszczce.
We tyj wsi wszyscy ta dziolszka znali,
"Kapturek" na nia dycki godali.
A te przezwisko skiż tego miała,
Że w tym kapturku dycki lotała.
Czy dyszcz, czy wiater, czy tyż śniżyca -
Dziolszka sztyje miała ta samo myca,
Czyli blank czerwoniuski kapturek,
Pod karkiyim zawiązany na sznurek.

A tera cicho! Fest pozór dejcie!
Tyj piyknyj bojki dobrze suchejcie!

MAMULKA (rychtuje sznity)
Jak sie tym nożym chlyb niydobrze kreje.
Nic bych niy padała jakby złodzieje
Mi go ukradli, lecz skąd wziąć boroka,
Coby chciol ukraść takigo pitwoka.

KAPTUREK
Co robicie mamulko?

MAMULKA
Kreja sznity!

KAPTUREK
No ale czamu tak buczycie przy tym?

MAMULKA
Możno bych sie dzisiej niy nerwowała,
Ale żech lojcu sto razy godała...
A jak jo godom, zrobione być musi!
I zaś dziż noża tego niy nabrusił?!?!!

KAPTUREK
Na co mamulko tela sznit krejecie?

MAMULKA
Bo je na łobiod dzisiej dostaniecie,
Zamiast zupy no i drugigo danio.
To są metody mego sztrajkowania.

KAPTUREK
I wszystko to skuli tego nożyka?

MAMULKA
Dom ci dobro rada: Możesz stąd znikać!
Abo poczekej...

KAPTUREK
...czy dostana banie?

MAMULKA
Mom dziż Kapturku dło ciebie zadanie!
Jak widzisz...

KAPTUREK
Dyć widza!

MAMULKA

Niy pyskuj mi tu!
Nakroła żech tu fest dużo sznitów.
Weźniesz je babci na drugie śniodanie.

KAPTUREK

Pomażesz je masłym i dosz coś na nie?

MAMULKA

Toć! Przeca niy dom ij suchego chleba!

KAPTUREK

Yno że skiż gybisa babcinego,
Lepij niy dać na sznity nic twardego.

MAMULKA

Wiyw dziółcha, że babci lepij sie nado
Sznita z fetym lub miynką marmeladą.

KAPTUREK

Dejcie mamulko jeszcze kompot z banie.
Niyh sie popije te druge śniodanie
I żeby se jeszcze pomaszkeciyła,
Jo by ij jeszcze kołocza wraziyła.
A wielaś tam jabek wraziyła? Wiela?

MAMULKA

Mosz, ciś do babcie i niy godej tela!

KAPTUREK

Drap sie łobleka bo zima na dworze.
Kapturek wezna...

MAMULKA

Prosza cie! Niy możesz
Szytyc we tym czerwonym kapturku lotać!
Co ludzie padają?

KAPTUREK

Jo mom ochota
Tak być łobleczone, gynał tak łązić!
A ludzkie godki mogecie kanś wrazić!

MAMULKA

Już cie wszyscy "kapturkiym" przezywają!

KAPTUREK

Niyh sie gupieloki co chcą godają!

MAMULKA

Niy pokożesz sie w czopce tyj na dworze!!!

KAPTUREK

Biera kosz! Leca! Trzimej sie! Szczynś Boże!

SCYNA DRUGO - Droga bez las

CHÓR / NARRATOR

Pra, że ta bojka wom sie podobo?
Bydźcie tak dobrzy - kiwnijcie gową!
Praje skończyła sie piyrso scyna
I zaro drugo trza już zaczynać,
W keryj wom piyknie połosprowiomy,
O dziółszce kero poszła do omy,
Abo do babcie, abo do starki...
Poszła ij zaniyś piykne podarki.
Nic by w tym ciekawego niy było,
Gdyby sie dziółszce coś niy trefiyło.
A co sie stało, co za afera...?
Połosprowiomy wom o tym tera!

Cicho! Cichuśko! Fest pozór dejcie!

Tyj piyknyj bojki dalij suchejcie!

KAPTUREK (śpiewo idąc bez las)

Niesa babci w koszu sznity
I se podśpiywują przy tym:
Tra, la, la, tri, li, li,
Czy to łona zjy?

Są w koszyku szpecyjały

I kołocza konsek cały:

Tra, la, la, tro, lo, lo,

Kołocz zjym se jo!

(Kapturek godo do siebie)

Po prowdzie powiyw - strach łązić po lesie

I zaglądać co lichy złe prziniesie.

Bo choć jo sie przesadow nic niy boja...

To... godała mi kedyś ciotka moja,

Że sie to może ludziom zdarzyć czasym,

Trefić utopka przy stowie, pod lasym!

Idzie tyż ujrzeć szcziga, lub zbójnika,

Abo dioska, diobła czy dioblika.

Ale co widza, dyć to nic strasznego:

Sasiadka wraco ze torgu naszego!

BABA

Kaj dziółszko ciśniesz? Kaj tak drapko idziesz?

Cołko sie zafuczysz i zgrzono bydiesz!

Idźże se poleku!





KAPTUREK

Latwe godanie,

Niesa dlo babci jodło na śniodanie.
Bestoż sie spiesza i dodowom chodu,
Zeby tam babcia niy kipnyła z głodu.

BABA

Cóż ty z tą "babcią", co za "babciowanie",
Przeca na Śląsku inne je godanie.

KAPTUREK

Jo wos niy rozumia! Co to godocie?
A można wy wszystkich w doma niy mocie?

BABA

Niy pyskuj smarkulo yno posuchej!
Tu na Górnym Śląsku! Tu u nos! Tukej!
Niy godo sie "babcia" a yno "oma",
Abo tyż "starka" u niykerych w doma.

KAPTUREK

Coś mi sie niy zdo te Wasze godanie!
Spytomy chopa?

BABA (zatrzymuje chopa)

Niyh panoczek stanie!

Dyć byłabych wom fest panoczku rada,
Cobyście nasza rozsądzili swada.

KAPTUREK (klóci sie z babą)

Powiydzcie tyj babie coś - kurde mole!
Czy "babcia" godają yno gorole?

BABA

Powiydzcie smarkuli, że w śląskich domach...!

KAPTUREK

A u mie sie w doma niy godo "oma"!

BABA

U mie sie godo!

KAPTUREK

"Babcia" godać trza by!

CHOP

Bydźcie już cicho! Zawrzyjcie sie baby!
Koždy mo racjo! Z różną tradycją
Ludzie na naszym Śląsku przeca żyją!
U mie choć w rodzie Ślązoków mamy,
To yno "babcia" na babcie godomy.
Moje sąsiady - tak samo godają:
"Omy" czy "starki" tyż niy używają.

BABA

Przeca downij to inakszyj było!

CHOP

No ale to już dość downo minyło!
Dzisiej już tak je miyndzy modziokami,
Że babcie nazywają babciami.

WILK (podchodzi do skłóconych)

Dobry! To je jo, porządne wilczysko.
Siedząc za krzokiym sucholech to wszystko
I myślą, że Kaptureczek nasz mały...

BABA (godo do wilka)

Na co tak na nia wybałuszysz gały?

WILK

Dyć Kaptureczek do babci mo prawo
Iść se spokojnie ze tą pyszną strawą.
A wy mu niy przeszkodzejcie godkami!

BABA

Czy twoja babcia niy miyszko czasami
Tam za stowami, we pojszczodku lasa?

WILK

A dyć tam mo piyknie, choby na wczasach.
Znom jo ta chałpeczka, bardzo apetyczno...
To znaczy..., chciolech pedzieć..., bardzo śliczno!

CHOP

Czamu niy idziesz do babcie z kwiotkami?

WILK

Jo tyż te pytanie miół miyndzy zymbami!
Dyć musisz Kapturku natargać kwiotków:
Mlyczów i maków, chabrów i stokrotków.
Targej..., a dyć jo w las poleca drapcij.
Aha! Moje pozdrowiyňa dlo babci!

KAPTUREK (rwie kwiotki i śpiywo)

Chodźcie kwiotki, chodźcie drapcij!
Narwia wos dlo moij babci:
Tra, la, la, tik, tik, tik,



Kwiatki woniom - a psik!

Jużech kwiatków nasrywała.
Bydzie piyknie babcia miała:
Tra, la, la, tre, le, le,
We cołkij chałpie!

SCYNA TRZECIO - W chałpie u babcie

CHÓR / NARRATOR

Już trzecio scyna grać zaczynomy,
Ale wos wszystkich fest ostrzegomy,
Że tera bydą drastyczne scyny
I zawrzyć ślypia proponujemy.
Bo jak z nerwami mo kto kłopoty,
To sie ze strachu pojscio w galoty,
Abo zymdleje i o delówka
Szcżasko se swoja wrażliwo główka.
Koždy zaś co strachopierdkim niy ma,
Bydzie poradziol nasz tyjatr szczimać,
Bo cóż, po prowdzie, je w tym dziwnego,
Że jedyn musi zeżryć drugiego?

Już za chwileczka bydziecie widzieć,
Co sie na scynie tukej dzieć bydzie!

WILK (leci i śpiywo)
Zrobioloch Kapturek na konia,
A tera do babcie gonia:
Tra, la la, tre, le, le,
Jo mądrzejszy je!

Jak trefisz wilka głodnego,
To dło ciebie nic dobrego:
Tra, la, la, trym, trym, trym,
Zaro babcia zjym!

(wilk godo do siebie)

Ta chałpeczka downo już mi sie śniyla,
Yno zawrzyto łona dycki była.
Tera tyż mono je łona zawarto,
Ale dzisioj wiyw jak babcia uparto,



Łocyganić i do pojszczodka wskoczyć,
Potym kuknąć babcie prościutko w oczy.
Tako jo byda miol dzisioj wieczero!
A dyć widza dźwyrza, zakłupia zaro.
Możno nic sie niy kapnie babcia staro.
Kłup, kłup..

BABCIA

..a kto to dzisioj do mie idzie?

WILK

Zaro łobejrzycie co sie tu dzieć bydzie!

BABCIA

Halooo? Kery tam? Kto kłupie we dźwyrza?
Przeca jo choro i we łózku leża!
Halooo? Kto tam?

WILK

To jo! To jo, Kapturek!

BABCIA

Godejcie głośnij? Coście wy za Turek?

WILK

Jo niy ma Turek, yno wasza wnuczka!

BABCIA

Co? Wyście tukej prziszli łod Ponboczka?
Możno wyście śmierotka? Niy ma żech wom rada!
Idźcie se lepij dzisioj po sąsiada!
Tu kejnydy przidźcie abo i wcale!

WILK

Ale gucho baba, idzie oszaleć!

BABCIA

Kery w końcu kłupie? Turek? Ponboczek?

WILK

Pierona. Przeca to jo wilk! Wasz wnuczek!
Niy! Jo je Kapturek, a niy wilczysko!

BABCIA

Powiydźcie głośnij jeszcze roz to wszystko!

WILK

Zaro niy szczimia! Znerwuja sie zaro!
Do baru pódá zamiast zjeść ta staro!

BABCIA

Godejcie głośno, jak yno umicie!

WILK

Jo Kapturek! Kapturek! Czy słyszycie?

BABCIA

Ach, to Kapturek! Trza tak godać zaro!
Bo przecach niy ma gucho, ani staro!
Właż! Co tam stoisz? Dziolszysko uparte!

WILK
Wlyżć niy poradza, bo dźwyrza zawarte!

BABCIA
Jak dźwyrza zawarte, to je trza lotworzyć.
Dyć to wysz! Klucz do zomka trza włożyć,
Szkyrtnąć dwa razy od prawa do lewa...

WILK
Dyć wiył to wszystko, wiył co zrobić trzeba...

BABCIA
To czamu niy włazisz?

WILK
Bo niy mom klucza!!!

BABCIA
Niykerzy myślą, że jo dużo bucza,
Ale musza ci to Kaptureku pedzieć:
To kaj klucz leży powinnaś już wiedzieć.

WILK
Kaj je?

BABCIA
Klucz leży od łońskiego roku
Pod wyciyraczką! - Ty gupi ślimoku!

WILK
Nareszcie!

BABCIA
Ratunku!

WILK
Koniec godanio!
Dużo czasu straciłech skiż paplano.
Już za chwileczka Kapturek tu przidzie
Z kwiotkami. Niy może mie tukej widzieć!
Myśla, że tera babci zjeść niy zdąża,
Bestoż ją yno chyca a fest związa
I na potym se ją we szranku schowia.
Zakleja ij gymba, bo może wyrobiac.

BABCIA
Ratunku! Bandyta!

WILK
Widza go! Idzie!
Już za chwileczka tu Kapturek bydzie!
Drap do łózka właza babcia udować.
Jeszcze ta babcino mycka na gowa,
Jeszcze te brele i fuk pod pierzina.
Musza udować i jak babcia nynać!

(godo do publiczności)
A wy mi cicho! Gymby pozawiyrać!
Bo wos tyż potym moga pozeżyrać!

SCYNA CZWORTO - W chałpie u babcie

CHÓR / NARRATOR
Ostatnio, czworto scyna zagromy.
Z nerwów pazury fest obgryzomy.
Już kwiotków narwoł Kapturek mały,
Niesie dło babcie bukiecik cały.
Dyć jeszcze niy wiy, to co my wiył,
Lecz tego pedzieć mu niy mogymy.
Kapturek niy bydzie sie miół leko.
W chałpie na niego wilczysko czeko.
A w szranku siedzi babcia biydoczka.
Eli przeżyje to ta boroczka.
Czy wszystkich zeżre szpetne wilczysko?
Czy styknie w basie placu na wszystko?

Już sie dowiyecie, jeszcze chwileczka!
Tera klackomy dło Kaptureczka!

KAPTUREK (włazi do chałpy i śpiywo)
Chytom klamka i lotwiyrom,
A szczewiki se wyciyrom:
Tra, la, la, tre, re re,
Fest zmaraszone!

Już właza, ida ku schodom
I "Szczynść Boże!" piyknie godom:
Tra, la, la, tri, li, li
I szukom babci!

(Kapturek godo dalij)
To jo Kapturek! Czy moga wlyżć dalij?
Coście sie babciu w chowanego grali?
Czamuś je cołko tak śmiysznie przikryto?





WILK (przebleczony)
A czamu ty sie o to Kapturku pytosz?
Czyś mie Kapturku dzisiej niy poznała?

KAPTUREK
Pojakimu bych wos poznać niy miała?

WILK
Yno sie pytom...

KAPTUREK
Kwiatkich natargała!
Bydzie ci ta cołko izba woniała!
Ale mom dło cia jeszcze coś dobrego!

WILK
Przeca tyś nojlepszo z tego wszyskiego!
Co jo godom, pieronie!

KAPTUREK
Mom pytanie:
Cobyście chcieli na druge śniodanie?

WILK
Ciebie...

KAPTUREK
Jako?

WILK
Ciebie powiyom - Kotlety!

KAPTUREK
Niy ma tak dobrze! Mosz tu sznita z fetym,
Kero wom mamulka narychtowali.

WILK
Ale...

KAPTUREK
... i tak byście rady niy dali
Z tym waszym gybisym!



WILK
Dała bych rady!

KAPTUREK
We drugij sznicie pełno marmelady.

WILK
Fuj! Jo tego niy lubia! Czy niy wyicie?

KAPTUREK
Kompotym z bani wszysko popijecie.

WILK
Dyć jo pija yno woda ze rzyki.

KAPTUREK
Czyś babciu wziyna jakie ciynżkie lyki?

WILK
Od dziś byda żarła coś blank inkszego,
A ciebie Kapturku psinco do tego.
Tera kołocz dowej!

KAPTUREK
Fest żech zgłodniała,
Kiedych we lesie kwiotki te zbiyrała!
I cołkich go zjadła! Coś mi pizło w łebie!

WILK
Zjadłaś mój kołocz? Tera jo zym ciebie!

KAPTUREK
Ale pomału! Co ludzie padają?
Przeca babcie wnuczków niy zeżyrają!
Zrobicie se gańby i trza wom tego?

WILK
Fandzolisz!

KAPTUREK
Mocie tam coś kudłatego?

WILK
To rynce!

KAPTUREK
Ale czamu ze kudłami?

WILK
Tak to je dzisiej z tymi lykorzami!
Jedyn mi padoł, że na rejmatyka,
Trza rynkawice ze sierści królika.

KAPTUREK
A na gowie tyż dziwne kudły mocie?

WILK
Co sie Kapturku tak gupie pytocie?
Dyć wosy mom tak piykne skuli tego,
Że używom szampon z sadła wilczego.

KAPTUREK

Powidzcie jeszcze skąd te nowe zymby,
Kere sie świcyą tak fest z waszyj gymby?

WILK

Już mie zmynczyło te twoje pytanie.
Zymbami tymi zjym cie na śniodanie!

KAPTUREK

Ratunku! Ratunku!!

MYŚLIWIEC

Ktoś nawołuje?

Myśliwiec dycki fest uszy szpicuje,
Bo musi słyszeć co sie dzieje w lesie.
Eli kłusownik hazoka niy miesie?
Kaj sorniki idą, kaj sowa leci?
A można w lesie stracyły sie dzieci?

KAPTUREK

Ratunku!

MYŚLIWIEC

A dyć wiyem skąd głos tyn idzie!

KAPTUREK

Ratunku!

MYŚLIWIEC (zaglądo bez okno)

To u babci w chałpie bydzie!

Stój pieroński wilku! Bo zaro szczela!
Wielach ci już razy godo!? Wielu?
Cobyś dziolszek w lesie niy napastowo!
Byś robiol wszystko regulaminowo!
A tera trefia cie nabojym z soli!

WILK

Niy szczylej! Prosza! Przeca to fest boli!

MYŚLIWIEC (szczyło i godo)

Gynał w rzić żech trefio! Aże podskoczył!
Tera bydziesz we rzyce futro moczyć!

KAPTUREK

Pomóście jeszcze babcia uratować!
Myśla, że ją wilk we szranku mógł schować.

BABCIA

Dziynkujemy panoczku! Dziynkujemy!
Jakby niy wy, to już niy żyjemy!

MYŚLIWIEC (godo do babci)

Na naszym Śląsku już tak dobrze niy ma.
Niy mogecie pod wyciyraczką trzimać
Kluczy. Bo dziś chacharów niy brakuje!
Możno sie babcia alarm zamontuje?

(godo do Kapturka)

A ty Kapturku niy być tako gupio.
Niy łaż po lesie! Abo niych ci kupią
Pistolla na gaz, kerą miyndzy łoczy
Szczelisz kożdymu, co na cia wskoczy.

(godo do publiczności)

Antyterrorystyczno kompanijo,
Ani myśliwce, ani policyjo,
Tak wos niy uratuje przed chacharami,
Jak wy sie poradzicie obronić sami!
Amyn!

CHÓR / NARRATOR

Jak to je w bojkach, to wycie sami.
Bojki są przeca yno bojkami!
Ale z tych bojek uczyć sie idzie,
Dyć z kożdych nauk pożytek przidzie.
Idzie tyż uczyć sie po troszyczku,
Z tyj naszymy bojki o Kaptureczku.
Niy ma co wilkiym być przepadzitym,
Bo idzie dostać po rzici przy tym.
Ludzie tyż muszą pamiyntać o tym
I niy rwać wtedy kwiotków pod płotym
Jak je robota. Ani czasami
Niy klachać z ludźmi ani wilkami.

Czy zło je w chałpie, czy zło je w lesie,
Wy fest sie trzimcie i niy dejcie sie!

KONIEC



ROBIYMY PIYKNY



Julijka Ciapulyta, piykno frelka na wydaniu



Romeo Motyka, kawalyr



Staro Ciapulczyno, pyskato baba, mamulka od Julijki



Francik Ciapulyta, bracik od Julijki



Starsze Ciapulczyno cery, dwie pyskate siostry od Julijki



Z radością trzeba powiedzieć, że na Śląsku odżywa piękna tradycja teatrów amatorskich. Przykładem tego jest zespół "Familijo" ze Szczykowiec. To z myślą o tym właśnie zespole Marek Szoltysek napisał śląską wersję "Romea i Julii". Sztukę tę wyreżyserowali Celestyna Wodok i Czesław Śpiwowok, zaś w prapremierze, która odbyła się w sobotę 19 maja 2002 roku w szczykowieckim Domu Kultury zagrali: Hanna Pieter - Julijka, Czesław Śpiwowok - Romeo, Mirela Tkocz - Ciapulczyno, Bonifacy Radecki - farorz, Alina Michalska - Francik, Danuta Klimek i Grażyna Kycia - siostry. Podczas prapremiery, która trwała 40 minut sala szczykowieckiego Domu Kultury pękała w szwach a oklaski nie miały końca.

William Shakespeare (1564-1616) angielski poeta i aktor należy bez wątpienia do najświetniejszych dramatopisarzy wszechczasów. Któż chociaż nie słyszał tytułów jego sztuk teatralnych: "Makbet" czy "Hamlet". Wydaje się jednak, że najpopularniejsza jest jego tragedia "Romeo i Julia". W utworze tym Shakespeare w niezwykle sposób pokazał wielką potęgę miłości, miłości tragicznej, "miłość aż do grobu". Ten szekspirowski motyw kochanków z Werony, gdyż z tego właśnie włoskiego miasta mieli pochodzić Romeo i Julia, miał do dzisiaj niezliczoną ilość adaptacji scenicznych. A ile razy motyw ten wykorzystywano w malarstwie, muzyce, rzeźbie, kabarecie czy filmie? Ma też "Romeo i Julia" swoje odniesienie do śląskiej gwary i kultury, co zostało zrealizowane w sztuce "Jo ci przaja, ty mi przajesz!".

TYJATER ŚLĄSKI!



Farorz, co lubi robić we zogródzie



Grupa aktorów wraz z chórem. Chór śpiewa lub recytuje pieśni między scenami

Jo ci przaja, ty mi przajesz! czyli "ROMEO i JULIA" po śląsku

SCYNA PIYRSZO (Popołudnie. Na drodze pod chałpą Ciapulytów)

CHÓR

Dejcie se pozor, fest pozor dejcie
I historyje tyj posuchejcie.
Niy dzióło sie to kanś fort, w Weronie,
U Italoków, we włoskij stronie,
Yno tu, u nos, gynał na Śląsku,
Bestoż suchejcie, konsek po konsku!

FRANCIK

Fest dzisioj fajnie słoneczko blynduje.
Grzychym je jak sie w chałpie przesiaduje.
Na maluśki podźcie dziółchy szpacyrek
Gymby opolić, bo biółe jak syrek.

STARO CIAPULCZYNO

Yno mi dziecka bele kaj niy łazić,
Bo poradzicie kichol w dźwyrza wrazić.

FRANCIK

Wszyjsko mamulko bydzie jak noleży.

STARO CIAPULCZYNO

Jo niy wiyw Francik czy ci moga wierzyć?
Dyć je dwa tydzie jakżeś sie z Motykom,
Pobiół przy kościele starzikową kryką.

FRANCIK

Przeca wiycie, że to sprawa blank inno,
Bo wszystkich Motyków prać by sie powinno.

Sto abo i dwiesta lot mo ta swada
I sie żodno na to niy znojdzie rada.

(dalij godo do siostrow)

Jak sie to zaczęło? Zaczęło sie od tego:
Nasza prastarka chciała coś fajnego
Uwarzić bez tydziyń prastarzikowi.
No bo trza czasym dogodzić chopowi
I wziyna konsek...

STARO CIAPULCZYNO

Jo to powiyw dalij!
Bydymy takigo smarkocza suchali?
Dyć wziyna sie starka robić rolady,
Ale sie z niymi niy mogła dać rady,
Bo nici brakło, a jak nici niy ma,
To sie rolada niy chce w kupie trzymać.
Bestoż pożyczyc starka nici chciała.
Do Motyków skiż tego drap poleciała,
Ale Motyczyno tak do nij pado:
Co? Na beztydziyń jeść kluski z roladą?
Dźwyrzami trzasła bo sie znerwowała,
Ani konszczyczka niteczki niy dała!

FRANCIK

Łoż te Motyki, te pierońskie dziady!

STARO CIAPULCZYNO

Tak naszymy starce niy wyszły rolady!



SIOSTRA I
A my Ciapulyty przeca honor mamy
I skuli nici Motyków ścigomy.

SIOSTRA II
Choć ta historyjo była downo tymu,
Niy wiymy dokładnie kto komu i czemu,
Staro tradycyjo fest zachowujomy.
Motyków z szacunku dło przodków pieromy!

SIOSTRA I
Wejrźcie tam yno bo jo niy mom breli!
Czyście to samo co jo obejrżeli?

SIOSTRA II
I tak to, widzicie o wilku godanie,
A wilczysko zaro koło nos tu stanie.

SIOSTRA I
To przeca idzie...

STARO CIAPULCZYNO
Romeo Motyka!

FRANCIK
Zaro mu wkulomy!

SIOSTRA I
Za co?

SIOSTRA II
Za starzika,
Co lot tymu dwiesta niy zjod rolady!

STARO CIAPULCZYNO
I starka co miała kłopot z obiadem!

SIOSTRA I
Zaro pomszczymy cołko familijo!

ROMEO
Zaś te Ciapulyty? Łoni jeszcze żyją?
Dali by se pokoj. Szytjc grzoć stare pieczki?
A to wszyjsko skuli jednej niteczki.

(zwraco sie do widowni)
Wycie wy czamu są te stare swady?
Kedyś Ciapulczynno chciała mieć rolady,
Ale jak to baby, se niy pomyślała.
Potym przy robocie nić potrzebowała
I co robi? Do moij starki ciśnie,
By nić pożyczuć. Ale starka wiśnie
Jadła i ją coś fest drapko zmorzyło.
Ustoć niy poradzi, jak ją pogonyło
I leci do haźła na karku złomanie.
Wtym włazi sąsiadka na pożyczanie.
Ciś babo do dom, kup się w sklepie nici.
Jo mono zaro niy byda mieć rzici,
Jak tam niy doleca kaj król piechty łązi.



Z takij to przyczyny cołki sie obrazil
Ród Ciaplytów na Motykowe plymie.
A tera sie Ciaplyty nabijają ze mie!

SIOSTRA I
Poć tu yno!

SIOSTRA II
Poć tu !

STARO CIAPULCZYNO
Poć tu boroku!
Yno ze strachu niy kryj sie do krzoków!

SIOSTRA I
Już my sie downo z ciebie nabijomy!

SIOSTRA II
Roztomajte rzeczy na cia wymyślomy!

SIOSTRA I
Wszystkie synki od Motyki,
To są pieronowe pryki!

FRANCIK
Motyka łońskiego roku,
Boł na wczasach we gnojoku!

ROMEO
(Zauważył Julijka, trzecio siostra. Patrzy yno na nia i niy
sucho przezywano)
Piykno dziolszczka! Prowda to być może?
By na takim Ciaplytów ugorze,
Kaj nici i rozumu pożyczuć muszą,
Że ktoś tu miyszko ze tak piykną duszą,
I wosami, oczkami i gymbiczką.
Tyś je Julijko fest piykną różyczką,
Kwiatuszkiym nojllepszym w zogrodce piyknosci.

FRANCIK
Łon nos lekceważy, a to mie fest złości.
Zamiast sie bronić to dostał ochota,
By ślypia se wlepić w malowane wrota.

SIOSTRA I
Na Julijka sie gapi!

SIOSTRA II
Chytać huncwota!

FRANCIK
Hej! Na krwawo wojna, chytać w rynce kryki!

STARO CIAPULCZYNO
Hejże na Motyki!

SIOSTRA II
Hejże na Motyki!
(Francik i Romeo pierą sie na kryki i stopniowo schodzą
ze sceny)



SCYNA DRUGO (Nocą, tuż przed świtym pod chałpą od Ciapulytów. Julijka we łoknie, Romeo we krzokach)

CHÓR

Kedy se ludzie fest mocno przaja,
To wielge rzeczy sie zaczynaja.
Bo sie na świecie niywiela stanie,
Jak fundamyntym niy bydzie przanie.
A co sie stanie? Dyć posuchejcie!
Na historyjo ta pozor dejcie!

JULIJKA (zaglądo bez okno)

Co sie tera ze mną boroczka stanie?
Przeca mie cołkie ogupiyo przanie,
Do tego synka, co mu je... Romeo,
Romeo, Romeo, Romeo, Romeo...

ROMEO

(godo do siebie pod oknym Julijki)
Co sie to ze mną - pierona - łonaczy.
Co mi sie robi i co to mo znaczyć?
Przeca normalny boleć jeszcze rano
I gowa niy była tako zwariowano.
A yno stykło trefić sie z tą frełką
I zaro zaczęła sie ta zmiana wielko.
Te przonie do nij aże mie fest boli!
Jak inne ludzie z tym przoniy obstoi?

(ujrzoł Julijka we łoknie)

Cichuško! Piyknie szybka ze łokiynka
Jak gwiozdeczka mrugła. A dyć paniynka
To moja Julijka. Przi nocy końcu,
We ćmoku, coby na złość zrobić słońcu
I gańby miesiączkowi fest bladymu,
Blyszczy, fest blyszczy, ale po jakimu?
Blyszczy skuli swyj fest piyknyj gymbusi.
Czy łona chce, czy niy chce - blyszczeć musi.
Przeca inaczej ona niy poradzi
I niy byda sie o to wcale wadzić,
Bo to wiy i sie o to wetnać moga,
Że kanś na cołkigo wszechświata drogach,
Chobyście swoje zmitrynżyli życie,
Lepszyj od Julijki nikaj niy treficie!

JULIJKA

(wzdycha z okna)
Ach!

ROMEO

Dyć coś słysza? Ona coś pedziała?
Cud! Tyś na krzydłach z nieba przyfurgala?

JULIJKA

To ty? Romeo? Jak dobrze żeś przyszol!
Czyś jak serce moje klupie usłyszol?

ROMEO

Moje klupie bardzij!

JULIJKA

Wcale niy, bo moje!

ROMEO

Moje!

JULIJKA

Moje!

ROMEO

Moje!

JULIJKA

Klupie nom oboje!

ROMEO

Wadzić nom sie niy trza o to, u kerego
Serce bardzij klupie ku sercu drugiego.

JULIJKA

Ale moje bardzij...

ROMEO

Zaś zaczynosz babo?

Przeca babskie serce musi klupać słabo.
Przeca w chopie siyla, chop je od klupanio.
Jo dycki w sobota z klopyrim zaiwania
I na klopsztandze abo kole płota,
Klupia tepichy - moja to robota!

JULIJKA

Dobra już chopeczku! Musisz tela wajać?
A godałach już jak mocno ci przaja?

ROMEO

Toć żeś godala! A czy jo ci padoł,
Żech sie na syrce u dochtórki zbadol?

JULIJKA

A co? Choryś biydoku?

ROMEO

Czamu, jo chory?

JULIJKA

Jezus! Przecaaś padoł żeś godol z dochtorym.

ROMEO

No ja! Dochtor padoł, żech choby byk zdrowy.
To skądże - sie pytom - mój stan chorobowy?
Czasym serce boli ze blank innych przyczyn
I tego żodyn lykorz niy wyliczy.



JULIJKA
Maryjko! Co to je za chorowanie?

ROMEO
To przeca Julijko je ku ciebie przanie!
Jo, byk zdrowy, musza sie przy ciebie lyczyc.
Musza cołkie życie sie przy ciebie byczyć!

JULIJKA
My se tak tu Romeo o przoniu godomy,
A we familijach wielgo haja momy.
Czamuś ty je Romeo od Motyków?
Czamu praje ty mi przajesz człowieku?
Przeca to jo je Ciapulytów cerą!
Sto lot sie te rody ze sobą pierą!

ROMEO
Co tera robić? A to komedyjo!

JULIJKA
Możno Romeo zmiynisz familijo?

ROMEO
Ciebie bydzie lepij, bo tyś je Ciaplyta.

JULIJKA
Mom sie o twoje nazwisko zapytać?

ROMEO
Ale przeca my sie tak fest przajymy
I o tych swadach wartko zapomnymy.

JULIJKA
Jo aże sie boja! Co sie tera zdarzy?
Jak to tera zrobić, by dycki być razem?

ROMEO
Chca być twoim chopym!



JULIJKA
A jo babą twoją!
Lecz mi przed łoczami czorne myśli stoją.

ROMEO
Wiysz co?

JULIJKA
Toć niy wiym!

ROMEO
Pogodom z farorzym!

JULIJKA
Co tyż skuli przonio nom farorz pomoże?
Przeca to farorze niy mają żony!

ROMEO
Ale to uczone i szczwane pierony.
Łoni czynścij od nos z Ponboczkiym godają
I stąd czasym lepsze dło nos rady mają!

JULIJKA
Zaro jutro z rana wybier sie do niego.
Możno wymyśli dło nos co dobrego.
Yno mu dokładnie powiydz o co idzie...

(Romeo oddalo sie)

I jutro mi powiyisz! Chyba jutro przidziesz?
Toż trzym sie!

ROMEO
Do jutra! Ale kole cześni!

JULIJKA
Tyż tak jak dzisiej?

ROMEO
Niy! Trzi ćwierci wczesnij!

SCYNA TRZECIO (Rankiem na ławce pod cześnią we farskim zogradzie. Farorz z koszykiym ziół)

CHÓR
Nastowcie ucha! Suchejcje pieśni!
Zwykło rzecz - cześnie rosna na cześni!
Rzecz zwykło - jabka jablonki mają!
Rzecz zwykło - ludzie se ludziom przają!
Ale czasami, niy wiedzieć czymu,
Jedyn niy może fest przoć drugiymu?

FARORZ
Ach! Fajny lufcik dzisiej je na dworze!
Piynkie je!
(farorz zaczyno se podśpiwywać)
Kedy ranne wstają zorze...

ROMEO
Niychże Ponboczek bydzie pochwolony!

FARORZ
Czy dobrze słysza? Gorol w nasze strony
Prziloz tu jakiś? Zdo mi sie to yno?
Co je moigo myślynio przyczyna?
Bo my tu na Śląsku, o koždyj porze,
Witomy sie dycki godając "Szczynść Boże"!

(zauwažo Romea i godo do niego)
Witom karlusie! Niych tu karlus przidzie!
A jo se myśloł, że kto cudzy idzie.



ROMEO

Jo cudzy jaki? Co Wy to godocie!

FARORZ

Nooo... Niy poznolech kedyś boł przy płocie....

ROMEO

(pokazuje na farorzowy waszkorb z zielskiym)

Co to zbiyrocie? Na co Wom ta trowa.

Króliki mocie? Kupiłyście krowa?

FARORZ

Dyć widzisz synek, że jo niy mom baby.

Czasu mom fest dużo, coś robić trzaby.

Jedni w gołymbniku mają gołymbie,

Inni cygarety mamlają w gymbie,

Abo króliki chowią w króliczokach...

A jo se zielska lubia targać w krzokarz.

Wejrzij dło przykłodu na te zielone.

Wyliczyć umi, zabić umi łone.

A to co zrobi zależy od tego,

Wiele sie do szolki nasuje łonego.

Potym wrzątku naloć i już sie pije.

I zdrowym sie je, abo sie niy żyje.

ROMEO

Jo tu niy prziszoł łosprowiać o trowie,

Yno o utropie w syrцу i w gowie.

FARORZ

Ynoch cie zejrzoł, toh sie zaro kapnął,

Że cie karlusie jakiś problem capnął.

Bo jak modzioki fest rano stowają,

To zaro widać, że zgryzoty mają.

Nocą sie niy śpi dopiyo na starość,

Bestoż godają, że starość niy radość.

Dyć godej synek...

ROMEO

Wczora, ćwierć na trzecio,

Drogą żech bez wieś coś załatwić lecioł

I kole chałpy, wiycie...., od tyj łonyj...

FARORZ

Już jo wiym! Tam praliście sie pierony!

ROMEO

Przeca niy problem nachytać po gymbie.

Tako duperelka niy martwyła by mie.

FARORZ

Godej, boch ciekawy!!!

ROMEO

Jednyfrelce przaja!

Yno że....

FARORZ

(śmiej sie z Romea)

Tyż mi problem! Ale jaja!

Zdrów sie miyj! Niy trza mieć problemów przy tym.

Kwiatki kup i ciś wieczor na zolyty!

ROMEO

Tak mi sie farorzu przido ta rada,

Jako do żuru słodko marmelada.

Bo moje przonie, straszne je, fatalne!

FARORZ

Mało co na świecie je idealne!

ROMEO

Jo przaja Julijce. Wiym! Baba spokojno!

Ale w naszych rodach sto lot wonio wojną!

Co to tera bydzie? Jak to tera bydzie?

Jeszcze skuli tego jako wojna przidzie.

FARORZ

Ponboczek to chyba ekstra tak złonaczoł.

Jak on na te wasze familije patrzoł,

Wnerwioł sie i jednego anioła woło:

Karniesz sie na zymnia, idź zaro, weź koło

I ciś tam drapko! Wiysz kaj? Do Ślązoków!

Dwie tam miyszkają rodziny boroków

I zrób coś. Niy wiym co. W tym już twoja gowa,

Yno niych mie wreszcie przestaną nerwować.

Co tyn anioł zrobioł? Tera już wiymy!

ROMEO

To skuli anioła my se tak przajymy?

FARORZ

Przonio na grubie niy idzie wygrzebać.

Przonie sie dycki wyłonaczo z nieba!

Przonio we niebie styknie dło każdego,

Yno że trzeba porzykać o niego.

ROMEO

Wyboczcie, ale spomnieć sie niy moga,

Bych mioł za nim porzykać do Boga.

FARORZ

Możno to te przodki wasze rzykały,

Co już downo tymu poumiyrały.

Sztyjc sie możno muszą w czyścću poniwywirać,

Aże tu na ziymni napocznie sie przijażń

Pomiyndzy żyjącymi ich potomkami,

Miyndzy Ciaplytami i Motykami.



ROMEO

Wycie co farorzu? Wy to mocie gowa!
Jak wy to umiecie wykombinować?
Yno mi powiydzcie jeszcze co momy zrobić,
Jak nos familie bydom chciały pobić?

FARORZ

W życiu leko niy ma, w życiu niy ma leko!
Tak to je, że czasym życie na nos szczeko.
Bo przeca Ponboczka tyż niy lechtali,
Yno go na krzyżu ukrzyżowali.

ROMEO

Godocie, że sie trza nom prac o swoje
I pazurami upomnieć, by we dwoje
Żyć. Choć niy bydzie leko, spróbować trzaby.
Niyh żyje odwaga!

FARORZ

(błogosławi Romea na odchodne)
Na wiek wieków. Amyn

SCYNA CZWORTO (Rano przy chałpie Ciapłytów, baby pierą na waszbrećie i suszą pranie przed chałpą)

CHÓR

Jak mosz galoty cołkie z marasu,
To se je musisz wyprać zawczasu.
I z kecką musisz zrobić to samo,
Bo jak ją łoblyc, gdy popaprano.
Ale gdy fleki są na honorze,
To już z wypranym troszyczka gorzej.

STARO CIAPULCZYNO

(godo przy praniu na waszbrećie)
Możecie godać to co yno chcecie.
Nojlepsze pranie to je na waszbrećie.
No bo jak fest dużo mocie kanś fleków,
To sie w tym miyjscu chytocie i po leku
O waszbretu ranty to dugo trzecie...

FRANCIK

(siedzi na ławce z gazetą)
Jo tam wola czytać co stoi w gazecie!

SIOSTRA I

Cóż tak siedzisz Francik?

SIOSTRA II

Chopy to są lynie!

STARO CIAPULCZYNO

Ciś Francik do chałpy! Ciepłyj wody prziniyś!

FRANCIK

No i co jeszcze? Może wyrzymaczka?
Czy jo chop, czy można jako baba-praczkza?

SIOSTRA I

Jak to sie mamulko downij cinyżko prało,
Jak sie żodnego waszbretu niy miało?

STARO CIAPULCZYNO

Kiedyś to ludziom fest cinyżko sie żyło!

SIOSTRA II

Downij ani studni w zogrodzie niy było.
A tera patrzcie jakie są wygody.
We studni mosz dycki wiela chcesz wody.

SIOSTRA I

Jak chcemy mieć ciepło, w garcu podgrzywomy.

STARO CIAPULCZYNO

Jake my, dziółchy, dziś luksusy momy!

FRANCIK

We gazecie stoło, co jedni miastowi,
Co im można luksus już piznął do gowy,
We chałpach, w pojszczodku haźle porobyli!



STARO CIAPULCZYNO
W to niy uwierza!

SIOSTRA I
Możno pogupieli?

STARO CIAPULCZYNO
Bo przeca jak haziel stoi na dworze,
To sie smrod cołki wyluftować może.
A tak jak haziel stoi we antryju?

SIOSTRA II
Eli tak lubią, to niych w smrodzie żyją!

(wszyscy sie śmieją)

FRANCIK
Możno u Motyków taki haziel mają!

(wszyscy sie śmieją)

SIOSTRA I
Bestoż Motyki tak gupie godają!

(Wszyscy sie śmieją. Włazi Julijka z koszem pranio i wiy-
szo je na sznurze)

JULIJKA
Słysza, że z Motyków zaś sie nabijocie?
Kiedy wy im w końcu śwynty pokój docie?

FRANCIK
"Wy", jako to "Wy docie"?

SIOSTRA I
Czyś ty niy z nami?

SIOSTRA II
Wszyscy my przeca na wojnie z Motykami!

JULIJKA
Jo już czas jakiś mom blank inne zdanie!

WSZYSCY
Cooooo0000...?

JULIJKA
Niy mom czasu na gupie godanie!

STARO CIAPULCZYNO
Jo tu chyba zaro kipna przy robocie!

JULIJKA
Wy już inkszego tymatu niy mocie?
Przeca to już można dwiesta lot minyło,
Jak sie z Motykami haje narobiło!
Bołby czas zakończyć już te wariowanie.....

FRANCIK
Już jo wiy skąd ona mo take godanie,
Widziolech jak głodnymi ślypiami Romeo
Fest na nia zaglądoł jak jakiś gupielok.

SIOSTRA I
Aleś se Julijko znodła kawalyra?

SIOSTRA II
Niy chop to przeca, ale jakieś ciela!

JULIJKA
Niyh już bydzie.

WSZYSCY
Godej!

JULIJKA
Powiyom prosto z mostu!
Jo Romeowi fest przaja po prostu!

FRANCIK
Jo chyba źle słysza?

SIOSTRA I
To tak być niy może!

STARO CIAPULCZYNO
Trzimcie mie! Jo zaro ją zawrza w komorze
I o chlebie, wodzie trzymała ją byda!



SIOSTRA II

A można chcesz za Romea się wydać?

JULIJKA

A toć że się wydom i bez waszyj zgody.
Tera już poleku niy ma takij mody,
By familio cołko sie godzić musiała.
Jo se wezna tego, kogo byda chciała!
A wy mi skuli tego ślubu - wyobczcie,
Abo jak chcecie, to na pukel skoczcie!

STARO CIAPULCZYNO

Dejcie mi kobyra! Może być siykyra,
Abo jako flinta!

FRANCIK

Kogo chcecie szczyłać?



STARO CIAPULCZYNO

Abo dobra, sznor dejcie.

(siostry drapko odwiązują sznora od pranio)

SIOSTRA I

Dejcie sznora!

SIOSTRA II

Związać ją drapko i zawrzyć na gora!

FRANCIK

Ale dejcie ją szybcij!

SIOSTRA I

Julijka ucieko!

STARO CIAPULCZYNO

Poczekej pierono, niy citniesz daleko!

SCYNA PIĄTO (Nocą, na lawce kole cześni)

CHÓR

Czasami synek z dziolchą strach maja,
Yno skiż tego, że se fest przają.
Lecz stokroć gorzjij w życiu sie dzieje.
Jak tyn co mo przoć, wcale niy przeje.
Dyć niych sie trzymią ci, co se przają,
Niyh sie zbamąć nigdy niy dają!

JULIJKA

(przybiega pod cześnia)
Jeżeś mój chopeczku?

ROMEO

Bez cia czas sie brzidnie.

Czekom poł godziny - zdo sie, że dwa tydzie.

JULIJKA

Jużech drapcij ku ciebie lecieć niy umiała.
I tak żech bezmała kromfleki złomała.
Coch chciała padać...? Chcesz dzióbeczka?

(całują się)

ROMEO

Słodki!

JULIJKA

Te moje siostry... istne waryjotki!

ROMEO

A co ze mamulką?

JULIJKA

Jak ona wrzeszczała!

Ledwie żech se tam sama rady dała.
Wkulać mi chcieli i zawrzyć w komorze.
Biydno jo! Co mom robić, mój Boże?

ROMEO

Co se myślisz. W moij chałpie tyż ryczeli.

JULIJKA

Świat poleku gupnie!

ROMEO

Ludzie pogupieli!

JULIJKA

Byś wiedziół co było jakzech im padała,
Że sie za ciebie byda wydowała.

ROMEO

A jo jak to pedziół, to choby coś prasło.
Łojciec zdymbiół i aże mu w fajfce zgasło,
A ptoszek co we klotce na szranczku miyszko,
Łoroz przestoł śpiywać, yno gwizdnał cinyzko.
Polityk je z ptoka tego pieronowy
I woli przy haji niy nadstowiać gowy.



JULIJKA

Co my tera - mój złoty chopeczku - zrobimy?
Czy my to wszystko aby przeżyjemy?
Czy się zbijać mamy jak u Szekspira?
Wiysz? W "Romeo i Julii"!

ROMEO

Dyć to szmira!

Są w tym tyjtrze ludzie pofyrwane,
Główne bohaterki są zamordowane.
Na co komu takie markotne zbijanie?
Ku czemu się przido umrzikowi przanie?
Przeca nom Ślązokom inakszy żyć trzeba,
Bo coby tam Ponboczek padoł na to z nieba,
Jakby każdy z ludzi, gdy mo problem nowy,
Broł do rynki flinta i szczyłoł do gowy.
Jak mosz problem nowy, to stoń fest na nogi
I go choby byka chyć gynał za rogi.
Już po problemie, już po nim, po ptokach!

JULIJKA

Takigo mi trza było chopeczka-Ślązoka!

ROMEO

Mom pomysł. Te wszystkie problemy smołymy!

JULIJKA

I do końca życia tukej zostanymy!

ROMEO

Tukej pod tą cześcią? Zgupiałaś? Co ty?
Jo się musza zaro chytać roboty.
Brać się musza za chałpy budowanie!

JULIJKA

Na co inne nom jeszcze czasu zostanie?

ROMEO

Co ty take rzeczy dziółcha wygadujesz.
A można nos tukej....

(Romeo pokazuje ręką w stronę widowni)
...ktoś podsłuchuje?

JULIJKA

Aleś mi niy padoł, co było z farorzym?

ROMEO

Dyć jak zech prziszłoł, pedziółech "Szczyńś Boże!",
A gynał farorz łaziół se po dworze
I mu to łosprowiom wszystko za rają.

JULIJKA

A nasz farorzyczek co na to godają?

ROMEO

Niy bydźcie ślimoki! Trza się prać o swoje!
Pazurami trza prać się, by we dwoje
Żyć. Choć niy bydźcie leko, trza spróbować.
I się bele czymu w życiu niy poddować!

JULIJKA

Bóg wom zapłać farorzu! Tera niczyjo
Już nom niy przeszkodzi w ślubie familijo.
Dyć tymu się szczyńści, tyn mo Łaska Boża,
Kery błogosławyństwo dostał od farorza.
I wom jeszcze za to Bóg zapłać farorzu,
Że nom jutro z rana ślub dosz przy ołtorzu.

ROMEO

Lecz on tego niy wiy!

JULIA

Dyć się dowiy rano!

ROMEO

Jako z nos Julijko para je dobrano!
Przajesz mi, jo ciebie, oba se przajymy
I z tym naszym przoniym dugo pożyjemy!

(Całują się i kłaniają. Klackanie. Po chwili chór stowo śpiywo na zakończenie)

CHÓR

We cołkij Polsce ludzie miyszczą,
Kerzi niy "przają" yno "kochają".
Ślązok rozumi, co znaczy "przanie",
Lecz zamiast mówić, woli godanie.
Niyh wiync Ślązoki trzymią się w kupie,
Bo są ważnijsze niż magi w zupie!

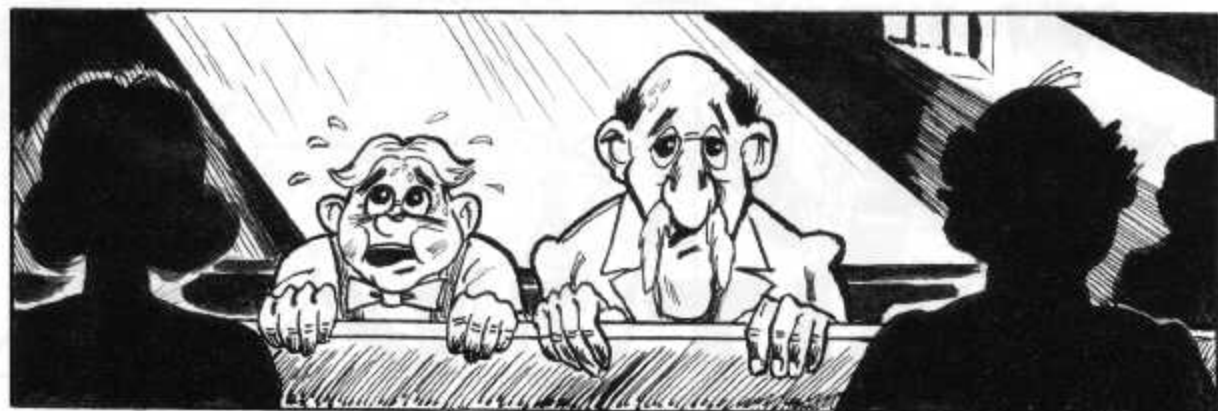
KONIEC



ANTEK & FRANCEK

Jadą do Rzymu

RYS. R. JERZAK 92







Z TYCH FLINTOW

JESZCZE NASZ UJEK
SZCZYŁOŁ WE POWSTANIACH!
BYDYM Y Z NICH WE RZYMIE
DO LWÓW SZCZYLAĆ!
CZYTALI MY O TYM WE
"Quo Vadis"!

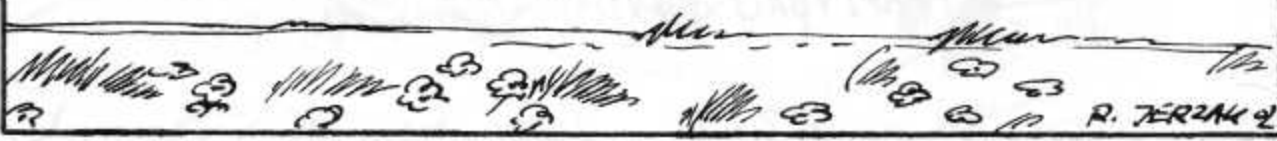
ALE CHŁOPY!
TO PRZECĄ BYŁO
DOWNIJ! DZISIOJ JUŻ
WE RZYMIE
CHRZEŚCIJON NIY
CIEPIĄ LWOM DO
ZEZARCIA...





KIEDY BYDYM
WE TYM RZYMIE?
MIE JUŻ OD SIEDZYNIO
BOLI RZIEĆ!

A JO MOM
GŁOD I CHCE
MI SIE ŁOĆ!



KUSZENIE ANTKA I FRANCKA WE AUTOBUSIE.

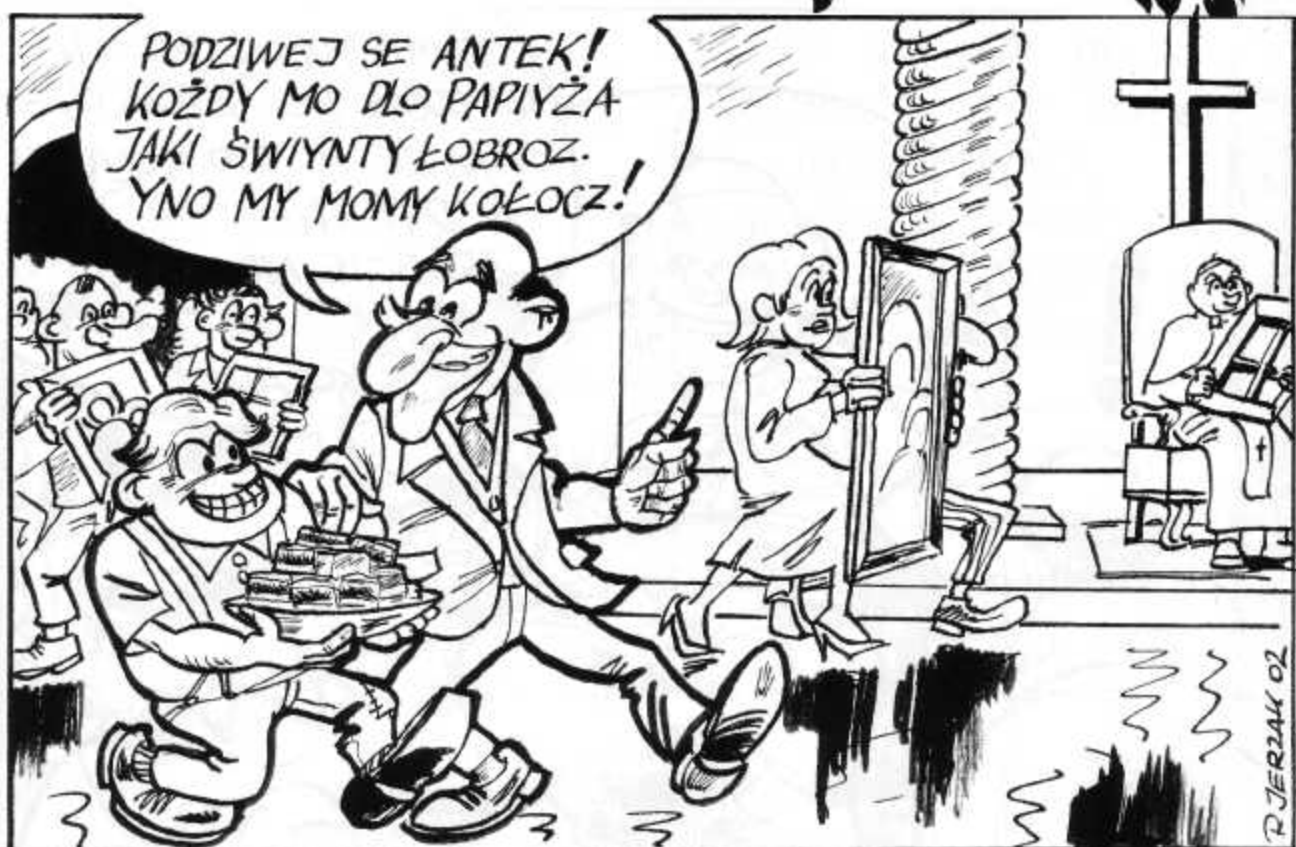


BIERCIE SIE CHOPY
ZA RZYKANIE, PRZECA
JEDZIECIE NA PONĆ!

TERA PRAJE
JADYMY BEZ CZECHY,
A TAM JE DOBRE
I TONIE PIWSKO!









NA ROLADY DŁO
PAPIYŻA TRZA ŚWIŻYJ
WOKOWINY!
CHYCIMY TUKEJ KROWA,
ALE NIY MOŻE BYĆ
SZALONO!



ALE PIYKNO
KROWA

NAROBIMY PAPIYŻOWI
ROLAD NA COŁKI ROK!





POZOR!
IDYMY ZE KROWĄ
DO PAPIŻA!

TE SZWAJCAROKI
MAJĄ ŁOBLYCZKI
CHOBY PAJACE!







NASTYMPNEGO DNIA.

!?

KAJ MOSZ
SYNEK GALOTY?

WCZORA
MI
UKRADLI!



...DZIWNE KRADZIEŻE
W RZYMIE! WCZORA
PAPIYSKIM GWARDZISTOM
UKRADLI GALOTY, A POD
RZYMEM ZNIKŁA KROWA.
OTO PORTRET PAMIYNCIOWY
PODEJRZANYCH.

P. JERZAK 02





ANTEK & FRANEK

Szporują na AUTO

RYS. RAF JERZAK OZ



ANTEK! JAK MIE
PUŚCISZ, TO SPEŁNIA
TWOJE ŻYCZYNIĘ!



GODAJĄCY
KRET?

NIYCH WE NASZYJ
ZOGRODZIE UROSNA
WIELGE KWIOTKI.
SPRZEDOMY JE
I KUPIMY SE AUTO!



PODLYWEJ, TO
DRAPCIJ UROSNA!

... A TYM NOWYM AUTEM
POJADYMY SE NA JAKO RAJZA?



R. JERZAK 02









ANTEK & FRANNEK

Odwiedzają Zoo

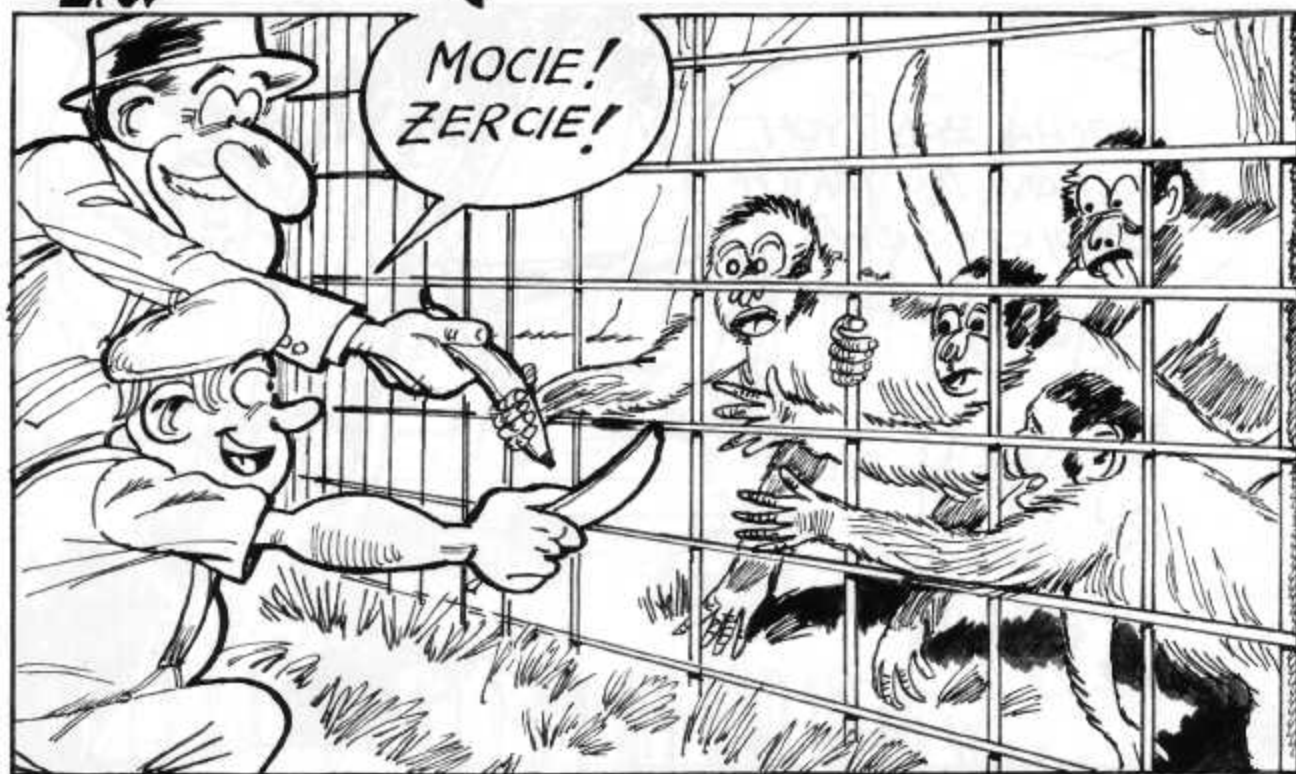
RYŚ. RAF JERZAK 02





TROCHA ŻOŁ TYCH
BANANÓW DŁO TAKICH
MAŁPISZONÓW?

CHYBA
MAJĄ SMAKA?





WISZ CZAMU MAŁPY
POZAWIYRALI WE ZOO?

ZEBY LUDZIOM
NIY KRADŁY HUTÓW!

R. JERZAK



FRANCEK!
ZNOD SIE
TWÓJ HUT...



...ALE RAZYM
Z MAŁPĄ!





KTOŚ MI BEZ NOC
UKROD PRANIE ZE
SZNORA?

A MIE JAKIŚ
PIERON ZE ZAR
JABKA WE
ZOGRODZIE?

A MIE
TYZ!



R. JERZAK 92

ZARO CIE
ZAWIEZEMY
NAZOD DO ZOO

MOM WOS!
PIERONSKIE ZŁODZIEJE
I ZBACZYŃCE.
DZWONIA NA POLICJO!





NASTYMPNEGO DNIA

?

!?

DRRRRIIIII



IDA ODYMKNAĆ
DZWIYRZA.
KTOŚ DZWONI!

DOBRY!
UCIYKLI MY ZE ZOO.
MAŁPA PADAŁA, ZE
U WOS MOGYMY
ZAMIYSZKAĆ!

RYСУNKI
RAF JERZAK
POZYWA 2002

KONIEC



SŁOWNICZEK GWARY ŚLĄSKIEJ

A

abcybilder - naklejka
 abfal - błąd, śmieć
 abo - albo
 Achim - Joachim
 achtlik - ósma część
 afa - małpa, a. głupia mina
 Agnys, Agnysa - Agnieszka
 aji - nawet, także, również
 ajmer, ajmro - wiadro
 ajncła - kawalerka
 ajntopf - gęsta zupa
 akuratny - prawidłowy
 ała! - boli!, a. wariactwo
 amolok - cukierek miętowy
 ancug - ubranie, garnitur
 anong (mieć) - być głupim
 Antoniczek - św. Antoni
 antryj - przedpokój
 anyżki - anyżowe ciasteczka
 ańfachowy - zwyczajny, bylejaki
 apfelmus - mus jabłkowy
 apluzyna, apfelzina - pomarańcza
 aptyka - apteka
 aptykorz - aptekarz
 arbaj, arbajancug - ubranie robocze
 as - ktoś super, lepszy od innych
 asić sie - chwalić się
 aska - dumna, chwalipięta
 aszynbecher - popielniczka
 augustki - jabłka papierówki
 ausgus - zlew
 aże - że, aż

B

baba - żona, kobieta
 babowka - babka drożdżowa
 babrać - brudzić
 babrok - brudas
 babskie scochy - szczaw
 bachraty - pękaty, wybrzuszony
 badki - kapielówki
 badnonć - zobaczyć, przypatrzeć się
 bajlaga - kanapka
 bajs - kęs, a. ugryzienie
 bajснаć - ugryźć, skosztować
 bajtel, bajtlik - dziecko, chłopiec
 bajukać - rączkować
 bajzel - nieporządek, bałagan
 bakać - pracować, a. palić papierosy
 bal, bala - piłka
 baliczek, balik - piłeczka
 baloniok - wóz z oponami
 bamoncić - bredzić
 bamontny - oszołomiony

bana - kolej
 banhof - dworzec kolejowy
 bania - dynia
 baniorz - kolejarz
 banka - tramwaj
 bas - brzuch
 basok - grubas, wielki brzuch
 bauplac - budowisko, plac budowy
 barzoła, barzoły - mokradła
 beblać - mówić od rzeczy
 bebok - ktoś brzydki, ohyda
 bele jaki - byle jaki
 bele kaj - byle gdzie
 belontać - mieszać, kiwać się
 berać - opowiadać np. bajki
 beretka - beret
 berga, bergowa - kamień, bryła
 bery - bajki
 beskursyjo - hultaj, cwaniak
 beszong - nasyp kolejowy
 betlyjka - stajenka betlejemka
 bez - bez, a. przez
 bez lato - latem
 bez południe - w południe
 bez zima - zimą
 bezmała, bezmałaś - ponoć
 bezto, beztoż - z tego powodu
 beztydziyń - w ciągu tygodnia!
 bifyj - kredens
 bigel - wieszak na ubrania
 biglonzko, bigłożko - żelazko
 bigłować - prasować
 biksa, bikska - puszka, konserwa
 binder - krawat
 biołko, biołtko- białko z jajka
 bioły - biały
 biza - kant w spodniach
 blaszok - coś z blachy
 blank - zupełnie
 blaza - odcisk, pęcherz
 blukać, blakać - gadać bzdury
 blyndować - oślepić
 blomwaza - wazon
 błoznować - żartować
 błozny - żarty, błaznowanie
 bodnonć - ukłuć
 bojtlik, bojtliczek - torebka
 bok, boki - zasłona
 bolawy - bolący
 boliłoczka - kwiatki jaskry
 bolok - miejsce bolące, siniak
 bombon - cukierek
 bonclok - garnek, garnek gliniany
 bonkawa - kawa, kawa naturalna
 borajstwo - biedaczek

borok - nieborak, a. oferma
 Boże pomogej! - Boże pomagaj!
 bożo krowka - biedronka
 bracik - brat
 brateringi - śledzie opiekane
 bratkartofle - smażone kartofle
 bratruła, ruła - piekarnik
 brauza - oranżada, napój
 brecha - łom
 brele, bryle - okulary
 brelok, brelaty - noszący okulary
 breweryjo - awantura
 briftasza - portfel
 bronocić - rumienić się
 bronok - ktoś brązowy
 bronotny - brązowy
 brusek - szlifierka
 brusić - ostrzyć, szlifować
 brynoł - denaturat, a. alkoholik
 brzidok - ktoś nieładny
 brzim, brzym - modrzew
 buczeć - gderać, marudzić
 buda - szkoła, a. bramka na boisku
 budziorz - bramkarz
 buks - sympatyczny urwis
 buliść - burzyć, a. płacić
 bulknonć coś - palnąć głupstwo
 bulknonć sie - utopić się
 buła - guz, opuchlizna
 być w doma - zrozumieć
 byfyj, bifyj - kredens
 bymbyn - bęben, a. chłopczyk
 byrkać - odbijać po jedzeniu
 byrna - żarówka
 bysztek - sztućce

C, Ć

cangi - obcegi
 capnać - złapać
 cedzitko - sitko
 cera - córka
 cerziczka - córeczka
 cesta - droga
 chachnąć - pomylić, uderzyć
 chacharstwo - draństwo
 chachor - łobuz
 chacka - nosidelko dla dzieci
 cham - skąpiec
 chamić sie - skąpić
 chamliwy - skąpy
 charboły - stare buty
 chark - "ciężka" ślina
 chazuka, hazuczka - koszulka
 chichrać - śmiać się
 chichry - śmiechy

Chimek - Joachim
 chlasnonć - uderzyć
 chlyw - chlew
 chłabinka - patyczek, gałązka
 chodźć po fechcie - żebrać
 chop - mąż, mężczyzna
 Chowcie sie! - bądźźcie zdrowi
 chrobok - robak
 chuderlok - nieborak, biedactwo
 chycić - wziąć, złapać
 chyrceź - chrapać
 chyrtoń - gardło, przełyk
 ciaciany - ładny
 ciamble - wróble
 ciaplyta, ciapulyta - błoto
 ciarach - brudas
 cicik - coś puszystego
 ciciuś - kotek
 cielepa - gapa, nieudacznik
 ciepać - rzucać
 ciepać sie - buntować się
 cig, cig, ciga... - wołanie na koze
 cilip - wróbel, a. jakiś ptak
 cima, ćma - ciemno
 ciompa - katar, wycieki z nosa
 ciorać sie - brudzić się
 ciotka - ciocia
 cip, cip, cip... - wołanie na kury
 ciś! - idź!
 ciść coś - cisnąć, pchać
 ciućmok - nedorajda
 ciulnąć - uderzyć, pomylić
 ciupać - rąbać
 cinygiym - za jednym razem, ciągle
 cikliwić sie - tęsknić
 cmyntorz, smyntorz - cmentarz
 cni mi sie - tęskni mi się
 coby - żeby
 colsztok - miara
 colki - cały
 cornuch - brudas
 cuda krowskie! - dziwadło!
 cudować - wydziwiać
 cufalym - przez przypadek
 cug - pociąg, a. ciąg w kominie
 cwek - pinezka
 cweg - krasnoludek, coś małego
 cwibak - sucharki
 cwinga - kłamra
 cwist - wełna, przędza
 cwiter, cwiterek - sweter
 cycek - pierś
 cyckać - ssać
 cocyhalter - biustonosz
 cyferblat - tarcza zegarowa, a. twarz
 cyganić - kłamać
 cygarety - papierosy

cygon - kłameczuch, Cygan
 cyja - akordeon
 cysorz - cesarz
 czamu, czymu - dlaczego
 czelodka - grupa kolegów
 czeski, ceski - 10 groszy
 cześnia - czereśnia
 czopka, copka - czapka
 czorny - czarny, brudny
 czosać - czesać
 czworteck, szczworteck - czwartek
 czynsto - często
 ćma, ćmok - ciemno, ciemność!
 ćmi sie - zmierzcha
 ćmiyl - oferma
 ćwierć - kwadrans
 ćwok - oferma

D

dać dzióbka - pocałować
 dać kusku - pocałować
 dać pozor - uważać
 damulka - strojnisia
 darymnie - daremnie
 darymny futer - ktoś daremny
 deka, deczka - koc, a. sufit
 dekel, dekiel - pokrywa, a. rozum
 deklik - wieczko, pokrywka
 dekować - zakrywać, a. robić dach
 delówka, dylówka - podłoga
 dioboł - diabeł
 diosecki - diabelski
 diosek, diosi - diabeł, diabli
 do kupy - wspólnie, razem
 dociyrny - dociekliwy
 doczkej - poczekaj, uważaj sobie
 dombek - chryzantema
 dorta - tort
 dować - dawać
 dować pozor - uważać
 drabiniok - drabiniasty wóz
 drach - latawiec
 drajfus - szewskie kopyto
 dran - moja kolej
 drap, drapko - szybko
 drobnioki - drobniaki
 droźnić - denerwować
 drynda - stary pojazd
 drzistać - puszczać bąki
 drzizga - drzazga
 dudlik - kok
 dugi, dugszy - długi, dłuższy
 duldać - pić
 durch - ciągle
 durchfal - rozwolnienie
 dycki - zawsze
 dyc - przecież, właśnie

dylówka - podłoga
 dzbonek, dzboneczek - dzbanek
 działać - robić masło
 Dzieciątko - podarunek pod choinkę
 dziółcha - dziewczyna
 dziółszka - dziewczynka
 dzióbek, dzióbeczek - pocałunek
 dzisioj - dzisiaj
 dzisiok - dzisiaj
 dzióbnonć - skosztować
 dziwać, dziwować - patrzeć, zachwycać
 dziycia - dziecko, dzidzius
 dźwyrza, dźwyrze - drzwi

E

elefant - słoń
 elektrykorz - elektryk
 elemyntorz - elementarz
 eli, eźli, jeźli - czy, o ile
 erbnać - dostać, zrozumieć
 erplich - spadek, coś po kimś
 Ewangelio - Ewangelia

F

faca - policzek
 fach - zawód
 fachman - fachowiec
 fajfka - fajka
 fajnie, fajniście - ładnie
 fajnidło - elegancik
 fajniontko - por. fajnidło
 fajnisty - ładny
 fajny, fajnisty - ładny
 fajrant - koniec roboty
 familok - dom wielorodzinny
 fana, fanka - chorągiew
 fandzola - fasola
 fandzolić - mówić od rzeczy
 fara - probostwo
 faron - drań, por. pieron
 farona kandego - przekleństwo
 faronić - przeklinać
 farorz, farorzyczek - ksiądz
 farski - proboszczowski
 fazan - bażant
 fedra - sprężyna
 fedrować - kopać węgiel
 ferszter, feszter - leśniczy
 fest - mocno
 fet - tłuszcz, smalec
 fiber - gorączka, drgawka
 fifrać - brudzić się
 fifrok - brudas
 filok, filer - wieczne pióro
 flance - sadzonki roślin
 flaszka - butelka

flek - plama
 flekować - latać dziury
 flider - bez, krzak bzu
 fliger - samolot
 flinta - strzelba, karabin
 floster, floyster - plaster
 fojercojg - zapalniczka
 fojera, fojerka - ognisko
 fojerman - strażak
 fol - pełno
 forant - zapas!
 forhang - zasłona
 formon - woźnica
 frela, frelka - dziewczyna
 frop, fróp - korek
 fuczeć - sapać, dyszeć!
 fuknąć - skoczyć
 fulać - zmyślać
 funt - pół kilograma
 furgać - fruwać, latać
 fus - noga
 fusbal - piłka nożna
 fuslapy - onuce
 futer - pokarm dla zwierząt
 futrować - karmić zwierzęta
 fuzełka - skarpeta!
 fyrlać - mieszać
 fyrlok, fyrloczka - mątw

G
 gadzina - zwierzyzna domowa
 galan - zalotnik
 galoty - spodnie
 gańba - wstyd
 gardiny, gardinki - firany
 gardinsztanga - karnisz
 garniec - duży garnek
 garus - bałagan
 garusić - bałaganić
 geltag - wypłata
 geltasza - portfel
 gelynder - poręcz
 gibej, gibnij się - pośpiesz się
 gibki, gibko, gibkie - szybki
 gichnonć - uderzyć, chlusnąć
 gipsdeka - sufit
 giskana - polewaczka
 gizd - drań, łobuz
 glaca - łysina
 glacaty, glacוף - łysy
 glanc - wysoki połysk
 glancować - polerować
 glazyjki - rękawiczki skórzane
 gnojok - obornik, gnój
 godać - mówić
 godka - mowa
 gojny - gajowy, leśniczy

golacz - fryzjer męski!
 gołymbiorz - hodowca gołębi
 goń - polowanie
 gora - strych, poddasze!
 goreć - palić się
 gorczek - garnuszek!
 gorki - gorący
 gorko - gorąco
 gorol - nie Ślązak
 gorolka - nie Ślązaczka
 Gorolowice - poza Śląskiem
 gorszyć się - gniewać się
 gorść - garść
 gorzoła, gorzołka - wódka
 gowiedź - ptactwo domowe
 graczki - zabawki, zabawa
 gruba - kopalnia
 gryfny - ładny
 gulik - kanał ściekowy
 gumin - guma
 gupielok - głupek
 guptaś - głupek
 gybis - sztuczna szczęka
 gymba - usta, twarz
 gynsi pympek - stokrotka
 gypechalter - bagażnik rowerowy
 gyry - nogi
 gywera - karabin
 gzuć - szebko lecieć, jechać

H
 hab - kradzież
 habić - kraść
 haderlok - zbieracz szmat
 hadra, chadra - szmata
 haja - awantura
 hajcować - palić w piecu
 hajer - pracownik fizyczny
 halba, halbka - pół litra (wódki)
 hańskyjza - ser domowy
 handszuły - rękawice robocze
 hankejsi - dawniej, kiedyś
 hareszt - areszt, więzienie
 harynki - śledzie
 hasi, hasie - popiół
 hasiok - śmietnik
 haszpa - agrafka
 hazić, haźlik - ubikacja
 hazok - zając
 hebama, hyjbama - połoźna
 heft - zeszyt
 heklować - szydełkować
 hercklekoty - bicie serca
 hołda - hałda
 hołzy - spodnie
 hołzyntregi - szelki
 hut, hutek, hucik - kapelus

hyc - upał, skwar
 hyngel, hyngiel - uchwyt
 hyrlać - kaszleć

I
 idzie to zrobić - można to zrobić
 inakszy - inny
 indianer - Indianin
 inkszy - inny
 interesantny - interesujący
 ino - tylko
 ipi - brak piątej kleпки
 iptą - głupek, oferta
 istny - prawdziwy
 Italok - Włoch
 izba, izbedka - pokój
 iże - że

J
 ja - tak
 jabczok - mus jabłkowy, a. wino
 jadymy - jedziemy
 jagódki - porzeczki
 jajco - jajko
 jakła, jakelka - bluza, żakiet
 jako - jak
 jednym ciyngiem - non stop
 jedwob, jydwob - jedwab
 jedzok - mający apetyt
 jeglorz - krawiec
 jegła - igła
 jeroną, jeronie - przekleństwo
 jezder, jezderkusie! - o jej!
 jo - ja!
 jodło, jođdło - jedzenie
 jscać - siusiać
 juzaś - znowu, znów

K
 kabociorz - człowiek fałszywy
 kabot - marynarka
 kachlok - piec kaflowy
 kaczok - bajoro, stawek
 kadubek - budka łęgowa
 kadzić - smrodzić
 kaj - gdzie
 kaj jaki - jakikolwiek
 kaj tam - gdzie tam, ależ skąd
 kajś, kanś - gdzieś
 kaj yno - gdziekolwiek
 kajindzij - gdzie indziej
 kamela - wielbłąd
 kamerlik - małe pomieszczenie
 kamracić się - przyjaźnić się
 kamrat - kolega
 kapelonek - wikary, ksiądz
 kapka - kropla, odrobina

kapnoné sie - zrozumieć!	kolybać sie - kołysać się	L
kapsa, kabza - kieszeń	kolybka - kołyska	labiydzić - narzekać
kapuca - kaptur	kolyndniki - kolednicy	lacie, lacze - pantofle domowe
kara - taczka!	koło - rower	laclik - ślimak
karasol, karasola - karuzela	kołocz - ciasto drożdżowe	laga - gruby kij
karlus - chłopak, młodzieniec	komora, kumora - spiżarka	lajbik - biustonosz
karminadla - kotlet mielony	konsek - kawałek	lajera, lajerka - katarynka
karnoné sie - przejechać się	kopidoł - grabarz	lajerman - kataryniarz
kartoflonka - zupa ziemniaczana	kopoczyk - kopaczka, motyka	lajsta - listwa
kastlik - pudełko, skrzynka	kopruch - komar	lak - farba, a. cerata
katelmus, katyjmus - katechizm	kopyrtka - fikołka	lakować - malować
kecka - spódnica	kopyrtnać - zrobić fikołka	lakowany - malowany
kedy - kiedy	korba - ktoś pomysłowy	lamyncić - narzekać
kejnedy - innym razem	kormik - wieprzek, tucznik	łańczuch - łańczuch
kery, kiery - który	kosok - sierp	larmo - hałas, awantura
keta - łańczuch, a. korale	kradziok - złodziej	larmować - hałasować
kibel, kiblik - wiadro	kragiel, kraglik - kołnierz	latosi - tegoroczny
kichol - nos	kraiczek - kromka chleba	latoś - w tym roku
kidać - poplamieć	krajzyga - piła tarczowa	latowy - letni
kieby, keby - jakby, gdyby	krasikoń - koniczyna	lauba - altana, ganek
kiecka, kecka - spódnica	krauski - falbanki	lazaret, lazaryt - szpital
kiefzać, kiołzać - ślizgać się	krauza, krauzka - słoik	leber - drań, obibok
kiefzawka, kiołzawka - ślizgawka	krepel - pączek	lebioda - chory, leniwy
kilać - laskotać	kroć - kroić	lebo - lub, albo
kipa - niedopałek papierosa	kromflek - obcas	lecyj, lekcyj, lekcy - lżej
kiper - auto wywrotka	kroszonka - pisanka	lecyjak - byle jak, niedbale
kipnać - przechylić się, a. umrzeć	króliczok - klatka na króliki	legitka - legitymacja
kista - skrzynka	krupnioki - kaszanka	legnać sie - położyć się
kiszka - kwaśne mleko	krupy - kasza	leko, letko - lekko, łatwo
kita, kitka - udko	krupy pogańskie - kasza gryczana	leluja - lilia, a. dziwak
kiwnyc sie - pomylić się	kryka, kryczka - laska, laseczka	lelyń - jeleń
klachać - plotkować	kryklać - mazać, gryzmolić	leżanka - tapczan
klachula - plotkara	krze - wielkie krzaki	libsta - narzeczona
klachy - plotki	krzest - chrzest	lica, licka, liczki - policzki
klamor - coś niepotrzebnego	krzok - krzak	lilowy - fioletowy
klawiyr - pianino	krzikopa - rów	listonorka - listonoszka
klekotać - uderzać, kołatać	krzipce - skrzypce	liznoné - przewrócić się, upaść
klekotka - kołatka	krzipopa - rów	lizok - lizak
klipa - oferta	ksiynżoszek - ksiądz	lojfer - dywan, chodnik
kloper - trzepaczka	kucać - kaszleć	lomp - drań
klopsztanga - trzepak	kudły - włosy, sierść	lotać - biegać, fruwać
klosztor - klasztor	kukać - zagładać	luft - powietrze
klosztorno panna - zakonnica	kukawka, kukowka - kukułka	luftplompa - pompka rowerowa
klotka - klatka	kulać - toczyć	luftbiksa - karabin-wiatrówka
kludzić - prowadzić	kulok - okrągły klocek	luftować - wietrzyć
klupać - pukać, trzepać	kuminiorz - kominiarz	lukać - spoglądać
klyty - rozmowy	kupa - dużo	lukaty - z kręconymi włosami
kminić - oszukiwać, kłamać	kupny - kupiony	lulać - siusiać
knefel, kneflik - guzik	kurzić - palić papierosy	lulok - "susiok"
knif - sztuczka	kurzik - kurka	lygać - kłaść się spać
knut - odchody, stolec	kurzok - palacz papierosów	lyjberwoszt - wątrobianka
kocher - kuchenka elektryczna	kusik - buziak, całusek	lyjty - lanie, bicie
kocik - mały kotek	kwasiory - coś kwaśnego	lyki - leki
kofer - skrzynia, walizka	kwaśno kapusta - szczaw	lykorz - lekarz
kokot - kogut	kwiść - kwitnąć	lynga - długa bułka
kokotek - kogucik, a. kran	kwolić sie - chwalić się	lyski - leszczyna, orzech laskowy
kole - przy, koło	kyjza - ser (nie twaróg)	lyże - łóżko

Ł
 łachy - ubrania
 łaska - łasica (zwierzak)
 łaszczyc się - łakomić się
 łązić - chodzić
 łąchtać - łąkotać
 łąbiepać - obrzucać, otynkować
 łąbrzistany - ubrudzony
 łąbiesić się - powiesić się
 łąbiód - obiad
 łąbleczony - ubrany
 łąbleczynie - ubranie
 łąbłoć - polać, a. posikać
 łąblyczki - ubrania
 łąblykać się - ubierać się
 łąbroz, łąbrozek - obraz, obrazek
 łąbrzinek - skrawek
 łąbsztalować - zamówić, zaplanować
 łąbstoć - wytrzymać, wytrwać
 łąciypka - snopek
 łądbywać - nakarmić dobytek
 łągiyń - ogień
 łąjcowie - rodzice
 łąklany, łąklany - beczelny
 łąklupać - opukać
 łąkminić - okłamać
 łąmylać - rzuć, ruszać ustami
 łąnaczyć - robić coś
 łąński rok - ubiegły rok
 łąroz - na raz
 łąsprawiać - opowiadać
 łąstryżyny - jeżyny
 łąstuda - awantura, zgorzenie
 łąszkliwiec - brzydka
 łąszkliwy - brzydki, wstętny
 łąszkrabiny - obierki z kartofli
 łąszkubek - nieudacznik
 łąszkubiny - darcie pierza
 łąświycić - zaświecić
 łąziym - osiem
 łąziymnoście - osiemnaście
 łążrać się - spać się
 łążyrok, łążarty - pijak
 łąysoń - łysy

M

macha - mina
 magel, magłownia - magiel
 majtnońć się - nie trafić
 majs - kukurydza
 majzel - przecinak
 makówy - rękawice
 makron - kokos
 makrony - ciastka kokosanki
 malckawa - kawa zbożowa
 malta - zaprawa murarska
 małyż - malarz

małpica - małpa, złośliwa osoba
 mamlać - rzuć, jeść
 mamlas - niedołęga, oferma
 mamlasiaty - płaczący, oferma
 mamlok - usta
 mamulka - mamusia
 manele - bagaże, rzeczy
 mantel - płaszcz, opona, pokrowiec
 maras - błoto, brud
 marasić - brudzić
 markiew, markew - marchew
 markotny - smutny
 masara - wielka, tłusta mucha
 masarnia - rzeźnia, a. sklep mięsny
 masny - tłusty
 masorz - rzeźnik, sklep mięsny
 maszka - kokardka, muszka
 maszkecić - jeść coś dobrego
 maszkeciorz - smakosz
 maszkety - dobre jedzenie
 maścić - iść szybko, śpieszyć się
 maślónka - maślanka
 matlać - plątać
 maznonć - uderzyć
 mazok - beksa, maruda
 meter - metr
 miano - imię i nazwisko
 mianować się - nazywać się
 miech - worek
 miechym piżniony - oszołomiony
 mieć ała - być głupim
 mieć kogoś rod - kochać kogoś
 mieć głód - być głodnym
 mieć prawie - mieć rację
 mieć ptoka - być wariatem
 mieć recht - mieć rację
 mieć ruła - być powolnym
 mierzić - denerwować, nudzić
 miesionczek - księżyc
 mietlorz - śląski taniec
 mietła - miotła
 migłanc - spryciarz, cwaniak
 migym - szybko
 Misiek - popularne imię psa
 miszmaszyna - betoniarka
 miszong - mieszanina
 mlynso - mięso
 miynsok - lubiący jeść mięso
 mlycz - mlecz (chwast)
 mlyć, zemlyć - mleć
 mlyko - mleko
 modry - niebieski
 moj - mąż
 moja - żona
 mono - może
 mopel, moplik - motorower
 morzysko - ból brzucha

mota - ćma
 motek - młotek
 motyka - zła kobieta
 można - może
 mrowiec - mrówka
 muldać - ssać
 mulorz - murarz
 muł - miał węglowy
 muskle - mięsaki, mięśnie
 mycka - czapka
 myjtermas - metr krawiecki
 mylzupa - zupa mleczna
 mynij - mniej
 myńszy - mniejszy
 myrta - mirt
 myśliwiec - leśniczy

N

na! - proszę, weź,
 na bezrok - za rok
 na beztydziyń - w tygodniu
 na klinie - na kolanach
 na kraju - na brzegu
 na przedej - do sprzedania
 na przima - na skróty
 na zadku - z tyłu
 nabity - pijany
 nacinkany - pijany
 nachtop, nachtopek - nocnik
 nachytać - nałapać, dostać łanie
 najduch - łobuz
 najsać - nasikać
 napolowane - napełnione
 nańcie! - proszę! weźcie!
 napasztować - zaczepiać
 napoczonć - rozpocząć
 naprany - pijany
 naprowda - naprawę
 naroz, narozki - naraz, nagle
 narychtować - przygotować
 naschwoł, naskwoł - naumyślnie
 naskludzać - sprowadzić
 nastalować - nastawić
 nasuć - nasypać
 nawalony - pijany
 nazdać - zrobić awanturę
 nazod - z powrotem, do tyłu
 nażgany - pijany
 nec - siatka
 neclik - kok
 nelki - goździki
 niekiery - niektórzy
 nimocny - chory
 niyrob - nierób
 niyrod - niechętnie
 niyroz - nieraz
 niyrychtig - nienormalny

niyskoro - późno
 niyżdżały - niedojrzały
 nieskorzjij - później
 nogawica - nogawka
 nogły - porywcyz
 nojprzod - najpierw
 nudle - makaron
 nudelkula - wałek do ciasta
 nudelzupa - rosół z makaronem
 nupel - smoczek
 nynać - spać

O

obalić - przewrócić
 obciepać - obrzucić, otynkować
 obcyrkłować - zaplanować
 oberiba - kalarepa
 obiesić - powiesić
 obiyli - pszenica
 obleczka - powłoczka na pościel
 obłapiać - obejmować, ścisnąć
 obstoć - wytrwać
 ochlany - natrętny, a. pijany
 ociypka - snopek
 odewrzyć - otworzyć
 oma, omka, omeczka - babcia
 omaścić - dodać tłuszczu
 ojła - złościca, wariatka
 oklany - natrętny, a. pijany
 okompać się - wykapać się
 ołbajny - krzywe nogi
 oły - krzywe nogi
 opa, opka, opik - dziadek
 opica - mała, a. oferma
 oplerek - parówka
 ostuda - kłótnia
 oszkliwe - brzydkie
 oszkrabiny - obierki
 oszkrobać - obrać ziemniaki
 owiynzina - wołowina
 ożarty, ożryty - pijany

P

pachoł - smarkacz, wyrostek
 padać - mówić
 paket - paczka
 pampon - wieśniak
 pana - dziura w oponie
 Paniynka - Matka Boska
 paniynka - biedronka
 pantofle - drewniaki
 papierzany - papierowy
 papłaty - gadatliwy, gruby
 paple - lica, policzki
 paplok - gaduła, a. twarz
 paprać - brudzić
 papyndekel - tektura

parfin - perfum
 paryzol - parasol
 pasiaty - pasiasty
 pasionek - pastwisko
 paskuda - szkodnik
 pastuszki - kołędnicy
 patrony - kapiszony
 pazury - palce, ręce
 pecynek - bochenek chleba
 pedzieć - powiedzieć
 piechty - pieszo
 piedronie - przekleństwo
 piegaty - piegowaty
 piekarok - piekarnik w piecu
 pierdoła - gaduła, nudziarz
 pieron - piorun, przekleństwo
 pieronie - przekleństwo
 pierucha - przekleństwo
 pierziński - okropny
 pieszczonek - pierścionek
 pieśniczka - piosenka
 pijok - pijak
 pijus - pijak
 pila - kurka, a. tabletki
 pilik - kurka, kurczę
 pioczek - garnuszek, kubeczek
 pionka - 50 groszy
 piosek - piasek
 piska - kreska, linia
 piskać - piszczeć
 pisok - ołówek, coś do pisania
 pistoła - pistolet, broń
 pitfać - kroić tęnym nożem
 pitfok - tępy nóż
 pitnoń - uciec
 piyknie - ładnie
 piyrwy, piyrwyj - dawniej
 pizło - uderzyło, wybiło
 piznonć - uderzyć
 piżniynty - stuknięty, wariat
 plac - podwórko
 plackaty, plaskaty - płaski
 placpatrony - kapiszony
 plała - peleryna, plandeka
 plecionka - chałka drożdżowa
 plompa - pompa
 platfus - płaskostopie
 plyjt - pled
 plynkiyrze - odciski
 płachta - prześcieradło
 płaczka - łza
 płat - opłata, należność
 płonka - jabłko
 po bosoku - boso
 po ćmoku - po ciemku
 po gibku - prędko
 po jakimu - dlaczego

po prowadzie - naprawdę
 po próznicy - nadaremnie
 po ptokach - po wszystkim
 po widoku - przed zmierzchem
 pocieszny - zabawny, wesoły
 pocukrować - posłodzić
 pod parza - pod rękę
 podany - podobny
 podchlybiać się - podlizywać się
 podciop - podrzutek
 podzim - jesień
 podzimki - truskawki, poziomki
 podziwać się - spoglądać
 podż - chodź
 pofyrtany - zwirowany, pomyłony
 poganka - kasza gryczana
 pogorszyć się - pogniewać się
 pohalać - pogłaskać
 pojakiemu - dlaczego
 pojeść - zjeść, najeść się
 pojedzony - syty, najedzony
 pojścać - posikać, oddać mocz
 pokludzić - poprowadzić
 pokroć - pokroić
 poleku - pomału
 policyjo - policja
 połędnie - południe
 połfontek, poł fonta - 0,25 kg
 połno - pełno
 połosprowiać - poopowiadać
 połzítico - pośladek
 pomalušku - powoli
 pomywać - zmywać naczynia
 Ponboczek - Pan Bóg, a. Chrystus
 ponknonć się - posunąć się
 popszińoł - uparciuch, maruda
 pora - kilka
 portmanj - portmonetka
 porzykać - pomodlić się
 poschroniać - pochować
 posypka - kruszonka na kołocz
 poszczodek - środek
 poszelontać - wstrząsnąć
 posznupać - poszukać
 potek - ojciec chrzestny
 potka - matka chrzestna
 pozor dać - uważać
 półrzitek - pośladek
 pra? - prawda?, naprawdę?
 praje - prawie, na złość
 prask - ciżba, tłum
 prasknoń - upaść, uderzyć
 prastarka - prababcia
 prastarzik - pradziadek
 prawić - mówić, opowiadać
 prawok - borowik
 przewoszt - salceson

prosia - prosię
 prozny - pusty
 pryko - łózko
 przajesz mi? - kochasz mnie?
 przeca - przecież
 przeciepować - przerzucać
 przedsia - przed siebie
 przekabacić - przekonać, namówić
 przekłudzić się - przeprowadzić się
 przekopyrtność się - przewrócić się
 przekrony - przekrojony
 przepadzity - zachłanny
 przichlybek - lizus
 przichlybiać się - podlizywać się
 przikłudzić - przyprowadzić
 przisść na krziwe pyski - pokłócić się
 przoć - kochać, lubić
 przychlybek - lizus
 przichlybiać się - podlizywać się
 psinco - nic, figa z makiem
 ptok - ptak
 puc - tynk
 pucować - czyścić, a. tynkować
 pucpapier - papier ścierny
 pukel, pukiel - garb
 pukeltasza - tornister
 puklaty - garbaty
 pultok - flejtuch, a. indyk
 pulać - siusiać
 pulok - "siusiok"
 purtność - puścić bąka
 putnia, puciyinka - pudełko
 pylnonć się - pobiec
 pyndala - pedał rowerowy
 pyndziałek - poniedziałek
 pyndzjo - emerytura
 pyrlik - ciężki młot
 pyrsk - na zdrowie, toast
 pyrtok - małuch
 pyrtnonć - przewrócić się
 pywnica - piwnica

R
 rachować - liczyć
 radiska - rzodkiewka
 radyjko - radio, radioodbiornik
 radzi - zadowoleni
 raja - kolejka (np. w sklepie)
 rojber - psotnik, chuligan
 rajbetka - narzędzie murarskie
 rajcować - wymądrzać się
 rajcula - pyskula
 rajfeszlos - zamek błyskawiczny
 rajmatyka, rejmatyka - reumatyzm
 rajtować - jeździć konno
 rajza - podróż
 rajzyfiber - gorączka podróżna

raś - wynocha, idź sobie!
 rant - rów, brzeg czegoś
 rapitołza - żaba
 ratka - racica, noga od świni
 rąbnać, rombnonć - uderzyć
 rehtory - nauczyciele
 rejmatyka - reumatyzm
 rewiyr - zwolnienie lekarskie
 reż - żyto
 richtig, rychtig - naprawdę
 robić za błozna - żartować
 rod, rada, rade - zadowolony
 rolada - danie mięsne
 roma - szafka kuchenna
 romel - plac odpustowy
 romplować - rozrabiać
 rozlajerowany - rozregulowany
 rozsuć - rozsypać
 roztomajty - rozmaity
 roztomity - najdroższy
 rozwiżyły - rozpieszczony
 ruby - gruby
 ruła - rura, piekarnik
 ruła mieć - być powolnym
 Rusyjo - Rosja
 rychtować - przygotowywać
 ryczka - stołeczek, krzeselko
 ryk - płacz, krzyk
 ryć się - pchać się
 rykol - beksa, maruda
 ryl - szpadel
 ryma - katar
 rypnąć - uderzyć
 ryszawy - rudy
 ryży - rudy
 rzać - śmiać się
 rzić - pupa, tyłek
 rzodki - rzadki
 rzigać - wymiotować
 rzykać - modlić się

S, Ś

sagi - nagi, bez ubrania
 sak - siatka, torba
 sam - tutaj
 schacharzony - zniszczony
 schronić, sroniać - schować
 sebylc, sebylkać - rozbierać się
 sebuć, sebuwać - zdjąć buty
 serwet, serweta - obrus
 sfalić - zrzucić
 siednąć - usiąść
 sierotki - stokrotki
 sioć - siać
 siupnąć - przykucnąć
 siuśka - młoda dziewczyna
 siyń - korytarz, sień

sjechać - zjechać
 skalić - sprzedać
 skat, szkat - gra w karty
 skiż - z powodu
 skoczka - pchła
 skórzok - ze skóry np. piłka
 skulać - stoczyć, zwinąć
 skuli - z powodu
 slecieć - spaść
 sloz - zszedł
 słaźić - schodzić
 słomionka - koszyk ze słomy
 smark - koza w nosie, a. smarkacz
 smažonka - jajecznica
 smolić - lekceważyć
 smyczyć - nieść, ciągnąć, wlec
 smykać się - włóczyć się
 smyndzić - kopcić, a. nudzić
 snople - ciekące kozy z nosa
 somik - sarna, jelen
 soron - dzikus, dziwak
 spaśny - gruby
 spatrzeć - załatwić
 spieronić - skrzyżować
 spodek - dolna część czegoś
 spodnica - halka
 spodnioki - kałesony
 spomnieć się - przypomnieć sobie
 sroc - ubikacja
 srogi - duży, wielki
 srom, sromota - bieda
 sronić - schować
 stargać - podrzeć
 starka, stareczka - babcia
 strom - drzewo
 staroszek - dziadek
 starość (mieć) - mieć problem
 stary purt - zgryźliwy człowiek
 starzik, starzyk - dziadek
 stow, stówek - staw
 stopłany - zmoczony
 strup - gojąca się rana, a. drań
 strzymyp - drań
 styknie - wystarczy, dosyć
 stynkać - narzekać, jęczeć
 suchatelnica - konfesjonał
 suć - sypać
 suć pierony - przeklinać
 swaczyna - podwieczorek
 syminać - zdejmować
 symnąć - zdjąć, ściągnąć
 synek - chłopiec
 syr - ser
 szaket - marynarka
 szalter - załącznik prądu
 szalfynster - okno wystawowe
 szałot - sałata, sałatka

szaty - sukienka
 szczewiki, szczewiczki - buty
 szcziga - czarownica, zła kobieta
 szczoda - środa
 szczukawka - czkawka
 Szczyńśc Boże - zamiast "Dzień Dobry"
 szczyrbaty - szczyrbaty, bez zębów
 szczyrkać - dzwonić
 szczyrkowka - grzechotka
 szczyrbok - ktoś szczyrbaty
 szelontać - potrząsać
 szeslong - tapczan
 szewiec - szewc
 szisbuda - strzelnica
 szklok - landrynka
 szkolok, szkolorz - uczeń
 skrobać - skrobać
 szkuty - włosy
 szlajać się - włóczyć się
 szlajfa, szlajfka - wstążka
 szlic - rozcięcie w spódnicy
 szlips - krawat
 szlojder - proca
 szlus - koniec
 szlyndzuchy - łyżwy
 szłapa - noga, stopa
 szłapcug - chodzenie pieszo
 szmaciok - piłka szmaciana
 szmaciorz - zbieracz szmat
 szmary - lanie
 szmaterlok - motyl
 szmatlać - plątać
 sznit - rozcięcie, krój, wzór
 sznita - kromka, kanapka
 sznitloch, sznitlok - szczypiorek
 sznora - sznur
 sznupać - szukać, a. wachać
 sznupok - poszukiwacz
 sznuptabaka - tytoń do wachania
 szola - szyb, winda w kopalni
 szolka - szklanka, filizanka
 szosyjo - szosa, droga
 szpajza - deser
 szpanować - napinać, naciągać
 szpas - żart
 szpasownik - dowcipniś
 szperplata - dykta, sklejka
 szpicpapier - papier ścierny
 szpok - szpak
 szporobliwy - oszczędny
 szporować - oszczędzać
 szpotławy - niezdarny, kulawy
 szprajchy - szprychy
 szpyndlik - szpilka
 szpyndlikorz - ktoś drobiazgowy
 szpyrhok - wytrych
 szpyrka - słonina, skwarka

szrank, szranczek - szafa
 szroba - śruba
 sztajger - sztygar
 szteker - wtyczka do prądu
 sztof - materiał, dzianina
 sztamfować - ubijać
 szterować - drażnić
 sztiglować - stroić się
 sztopować - cerować
 sztrachecele - zapałki
 sztrajchować - malować
 sztrekować - przeciągać się
 sztrykować - robić na drutach
 sztuchnonć - potrafić
 sztwierć - ćwierć, kwadrans
 sztyjc - ciągle
 sztympel - pieczęć
 sztyngel - łodyga, szypułka
 sztyngs - smród
 szuminy - piana
 szupa - lupina
 szus - ktoś szybki
 szusblech - błotnik
 szusować - szybko jechać
 szuszczyć - szeleścić, trzeć
 szwaja - stopa, noga
 szwajsfus - śmierzdząca noga
 szwarny - ładny
 szwoczka - krawcowa
 szwong - zamach, rozbieg
 szychta - dniówka, dzień pracy
 szykowny - ładny
 ściępać, ściępnonć - zrzucić
 ściorany - zbrudzony
 ściyrka - zupa zacierka
 ślązowć - schodzić
 ślimok - ślimak, niezdara
 ślimtać, ślomtać - płakać
 ślypia - oczy
 ślyść - zejść
 śniodać - jeść śniadanie
 śmiatek - miotła, miotełka
 śmiertka - śmierć, zjawa
 śmietenka - śmietana
 śmioć się - śmiać się
 śmiyrkus - lany poniedziałek
 śrebnny - srebrny
 świdraty - zezowaty
 świdrzyć - zezować, patrzeć na boki
 świyntojonki - porzeczeki

T

tabaka - tytoń
 tablet - taca
 tabula, tabulka - tabliczka
 tacik - tatuś
 tanksztela - stacja benzynowa

tasia, tasza - torba
 taszka - torebka damska
 taszlampa - lampa kieszonkowa
 taś, taś, taś... - wołanie na kaczkę
 tatulek - tatuś
 tela, tyła - tyle
 teliczka - tyle, troszeczkę
 tera - teraz, a. smoła
 terować - smołować np. dach
 terozka, terazki - teraz
 tinta - atrament
 toć - oczywiście
 tomata - pomidor
 tonkać - moczyć
 toni, tońszy - tani
 topek - nocnik
 topłać - moczyć
 trefić - spotkać, trafić
 trocha - trochę
 trowa - trawa
 truła - trumna
 trza - trzeba
 tuberok - gruzlik
 tukej - tutaj
 tulpa - tulipan
 tuste - tłuste, smalec
 tyj, tej - herbata
 tyjater - teatr, przedstawienie
 tyrać - latać, biegać
 tyta, tytk - papierowa torebka

U

uciompany - zakatarzony
 ufifrać się - pobrudzić się
 uherski - węgierski
 uja, ujek - wujek
 ujechać - poślizgnąć się
 ukidany - poplamiony
 ukiofznąć - poślizgnąć się
 ukroć - ukroić, uciąć
 umarlok - nieboszczyk
 umrzik - zmarły
 urznonć się - uciąć się
 usnoplany - zakatarzony
 ustoń - przestań
 usznupany - ubrudzony
 uślimtany - zapłakany
 utopek, utoplec - wodny skrzat
 utropa - staranie
 utropek - nieborak, oferta
 utrzyć, utrzyć - obetrzeć
 uwachować - upilnować
 uwarzić, uwarzyć - ugotować
 uważać - akceptować

W

wachować - pilnować

wachtyrz - stróż, dozorca
 wadzić się - kłócić się
 wajać - narzekać, marudzić
 wancka - pluskwa, pchła
 wandertasza - torba podróżna
 wandrus - wędrowiec, podróżnik
 wartko - szybko, z pośpiechem
 waryjot - wariat
 warzyć - gotować, robić obiad
 wasserwoga - poziomicca
 waszbret - tarka do prania
 waszkorb - koszyk wiklinowy
 wciepnąć - wrzucić
 wdycki - zawsze
 weksle - pokwitanie (u kobiet)
 wele - loki, pokręcone włosy
 werbus - przyjezdny
 werci cie - oplaca się
 wertiko - komoda, szafka
 weseli - wesele
 westa - kamizelka
 weta - zakład o coś
 wetnymy się - założyliśmy się
 wic - żart, kawał
 wichajster - jakieś urządzenie
 widelka, widelki - widelec
 wiczerza - kolacja
 wiczerzać - jeść kolację
 wiela - ile
 wiela je godzin? - która godzina?
 wieprzki - prosiaki, a. agrest
 wilgły - wilgotny
 wilijo - wigilia
 winkel, winkiel - róg
 wyrch - góra, coś wyżej
 włoć - wlać, a. uderzyć
 wodzionka - zupa z wody i chleba
 wojok - żołnierz
 wongel, wongle - węgiel
 woniać - wachać, pachnieć
 wonianie - wachanie
 woszt - kielbasa
 wosztlik - kielbaska
 wparzyć - wbiec, wejść nagle
 wrazić - włożyć
 wrzidlaty - wścibski
 wrażować - wkładać
 wreć - gotować się
 wszorz - brudas
 wyciepnąć - wyrzucić
 wycyckać - wyssać
 wydać się - wyjść za mąż
 wydano - zameżna
 wyduldać - wypić
 wyglancowany - wyczyszczony
 wyhuścić - wykorzystać, wyrzucić
 wyjscać się - wysikać się

wykludzić - wyprowadzić
 wykłupać - wytrzepać
 wylazować - wychodzić
 wymionczko - wymiono
 wynokwiać - wydziwiać
 wypaplać - wygadać
 wyparzyć skąd - wybiec, uciec
 wyro - łóżko
 wyrobiać - wydziwiać
 wyrychlać się - pchać się
 wysiady - odwiedziny, plotki
 wysłapać - wypić
 wyszkyrtany - zużyty
 wyzgerny - ładny, zgrabny
 vidyjo, widyjo - video

Y

Yma - Emma
 yno, yny - tylko
 ynta, yntka - upadek, skok

Z, Ż

za tela, za tyła - za dużo
 za starego piyrwy - dawniej
 zababrany - zabrudzony
 zabulić - zapłacić
 zachciołka - zachcianka
 zachciwyny - mający zachcianki
 zachichrać się - zaśmiać się
 zachorzeć - zachorować
 zachrapociały - zachrypnięty
 zacisnonć - zaważyć sprawę
 zadek - tył, tyłek
 zadni - tylni
 zaglądać - patrzeć
 zakłupać - zapukać
 zandale - sandały
 zaprzył się - zaparł się
 zaroz, zarozki - zaraz
 zaruściły - zardzewiały
 zasioty, zasiony - zasiany
 zasmyczyć - zaciągnąć, zawlec
 zasuć - zasypać
 zauszniki, zauszniczki - kolczyki
 zawałaty - niezłaza
 zawrzyty - zamknięty
 zazdrozka - firanczka na okno
 zbamącić - ogłupić
 zbulić - zburzyć
 zdradło, zdradelko - lustro
 zegłówek - poduszka
 zegroda - ogród
 zejścać się - posikać się
 zelter - woda sodowa
 zemlyty - zmiełony
 zesel, zeslik - fotel
 zeżyryny - łakomy, dużo jedzący

zglobić, zgobić - narozrabiać
 zgłobnik, zgobnik - rozrabiająca
 zgniłek, zgniły - leniwy, leń
 zgnity, zgnityły - zgniły
 zic - siedzenie
 zicnąć - usiąść
 zicherka - agrafka
 zista - ciasto, babka piaskowa
 złociok, złotek - złotówka
 zmaraszony - zbrudzony
 zmaścić - popsuć, zaważyć
 zmazany - brudny
 zmierzły - nerwowy, zgryźliwy
 znojść - znaleźć
 zogówek - poduszka
 zogrod, zogrodka - ogród
 zoki - skarpetki
 zola - podeszwa
 zołyć - zalecać się
 zołtyk - zalotnik
 zołty - zaloty
 zoł wi zoł - tak czy tak
 zołza - sos
 zonść - zająć
 zonybrele - okulary słoneczne
 zopaska - fartuch
 zorta - gatunek, odmiana
 zowistny - zazdrośny
 zowiść - zazdrość, złość
 zowiścić - zazdrościć
 zowitka - panna z dzieckiem
 zwrocać - wymiotować
 zwyrtać - obracać
 zygor - zegar
 zymfciok - słoik po musztardzie
 zynft - musztarda
 żadny - brzydki
 żarnij - rozpał, zapal światło
 żdżały - dojrzały
 żdżadło, żdżadelko - lustro
 żeleżniok - piec, tzw. "koza"
 żelozko - żelazko
 żgać, żgnąć - ukłuć
 żodyn - nikt, żaden
 żur - rodzaj zupy
 żurok - garnek do żuru
 żymlok - bułczanka
 żymła - bułka
 żyniaczka - ślub

to je Szoltysek

to są gynsi

to są gynsi pynpki



Marek Szoltysek je Ślązokiym i pisze piykne książki o Śląsku. Styknie yno na niego poza-
glądać i zaro sie wiy, że niy ma lon podany na gynsi. Ale niy yno skuli tego Ślązoki niy są
gynsiami. A skuli czego jeszcze? A dyć skuli tego, że Ślązoki mają swoja ślasko godka,
swoje jodło, pieśniczki, łoblyczki... i cołko bogato regionalno kultura.

... a to są najpiykniejszye ksiziki od Szoltyseka

